

UPRAWNIENIA I ZADANIA TERENU

Rozmowa
z H. Kisilem str. 2

W KIERUNKU DIAGNOZY

M. Mieszczankowski
str. 3

Zwierciadło rynku

A. Natęcz - Jawecki
str. 4

DIALOG

J. Bołdok str. 5

ZAWÓD SPOŁECZNEGO ZAUFANIA

S. Ancerewicz str. 7

ZYCIE

NR 38 GOSPODARCZE

21 WRZEŚNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

OTWARTE DRZWI DO MIESZKANIA

Padły konkretne zobowiązania skrócenia czasu oczekiwania na mieszkania. W gronie naukowców zajmujących się mieszkalnictwem i praktyków, którzy na co dzień stykają się z tym problemem, chcemy rozważyć wspólnie, w jakim stopniu obecna sytuacja określa na nowo również możliwości realizacji podjętych zobowiązań. Tych możliwości nie jesteśmy dziś w stanie na gorąco w pełni wycenić i docenić. Spróbujmy je jednak we wstępie do dyskusji przynajmniej zasygnalizować. Zaczniemy od tego, że to, co nazywaliśmy dotąd priorytetem mieszkaniowym, nie miało w zasadzie pokrycia w praktyce. Program budownictwa mieszkaniowego, podobnie zresztą jak i innych uznanych za priorytetowe działów, nie był właściwie wkomponowany w metodologię planowania. Był do tej metodologii niejako doczepiony. Różnorodne interesy ekonomiczne, które rządziły gospodarką poprzez silne układy resortowe, prowadziły bowiem do faktycznego wyznaczania innych, niż politycznie ustalone, priorytetów. Polityka ugięła się pod naciskiem lansowanych modeli konsumpcji, kształtowanych nie pod wpływem dążeń powszechnych i oczekiwań biedniejszych grup społecznych, a dążeń grup bogatszych. Wprawdzie świadomość ogromnej wagi potrzeb mieszkaniowych i woli społeczeństwa w tym względzie istniała już przedtem, jednakże siły społeczne, które swój głos w tej sprawie mogły ujawnić i często ujawniały, nie wpływały ważąco na kształt kolejnych planów gospodarczych. Głosy przedtem nie słyszane, dziś zabrzmiały tak mocno, że musi się wiele zmienić. I to jest istotny, dostrzegalny na pierwszy rzut oka, element nowej sytuacji. Przypomnijmy, że budownictwo mieszkaniowe należy do najmniej importochłonnych dziedzin. I to zarówno w tworzeniu materialnej bazy wykonawczej, jak i w całej sferze przemysłu materiałów budowlanych. A więc w niewielkim

tylko stopniu limituje je napięcie w bilansie płatniczym kraju. Podobnie udowodnione zostało już ponad wszelką wątpliwość, że rozwijanie budownictwa mieszkaniowego jest zbieżne z dążeniem do przywracania równowagi rynkowej. Jest to w istocie jedyny proces inwestycyjny na dużą skalę, który tej równowadze nie zagraża. Raz dlatego, że siła nabywcza tworzona w samym procesie budowy mieszkań jest amortyzowana antycypacyjnie poprzez wcześniejsze gromadzenie środków na książeczkach oszczędnościowych. Drugi raz zaś dlatego, że rozwój budownictwa mieszkaniowego tworzy popyt konsumpcyjny, wtórny, relatywnie najkorzystniejszy z punktu widzenia możliwości produkcji.

Wszyscy mamy świadomość, że możliwości inwestycyjne na najbliższe lata są bardzo ograniczone. Stoimy przed koniecznością zmniejszenia tych nakładów na skali ogólnej. Chodzi o to, żeby w kształtowaniu na nowo proporcji inwestycyjnych zarówno w układzie centralnym, jak i terenowym otworzyć na nowo drzwi do mieszkania.

W dyskusji udział wzięli: prof. dr ADAM ANDRZEJEWSKI — SGPiS; dr RYSZARD JAISZCZYK — CZSBM; STANISŁAW KUKURYKA — prezes CZSBM; prof. dr EDWARD KUMINEK — Instytut Kształtowania Środowiska; mgr RYSZARD MAJ — przewodniczący Zarządu SM w Radomiu; prof. dr WŁADYSŁAW MARKIEWICZ — Wydział I Nauk Społecznych PAN; mgr TADEUSZ RUSZCZYŃSKI — MAGTIOŚ; mgr RYSZARD WITKOWSKI — prezes Zarządu SM w Poznaniu.

Dyskusję zgaśli i prowadził redaktor naczelny — JAN GŁÓWCZYK.

DYSKUSJĘ ZAMIESZCZAMY NA STR. 8 I 9



.... na rozwijanie produkcji nie pozwala im obowiązujący w gospodarce system" (artykuł na str. 6). Na zdjęciu: Edwarda Brzezińska, monterka w Z-3 CNPTKIP w Warszawie. Fot. S. ZURCZEWSKI

nasz komentarz

PRACA, porządek, spokój. Nikt nie zaprzeczy, że są to wartości niezwykle nam potrzebne, że one decydują o przyszłości kraju. Sprawiedliwość, samorządność, wiarygodność. I znów powszechna tęsknota, powszechnie odczuwana potrzeba odnowienia i umocnienia tych filarów społecznego bytu.

Są to pojęcia, które się z sobą nie kłócą — przeciwnie, nawzajem się warunkują. A jednak istnieje między nimi obecnie jakaś różnica, nie semantyczna, lecz w tonie politycznym, w rozumieniu tych pojęć, w treściach społecznych, jakie się za nimi kryją. Jest to różnica niebezpieczna — bo przejawia się nie tyle i nie tylko w dyskusji, ale i w praktycznym działaniu. Trzeba więc do niej dotrzeć, określić ją i wyeliminować z naszego życia politycznego. Bo i praca, i sprawiedliwość, i porządek, i samorządność, i spokój, i wiarygodność są nam jednakowo niezbędne. Nam — to znaczy krajowi, państwu socjalistycznemu i całemu społeczeństwu. Trzeba więc te pojęcia rozumieć jednoznacznie i jednoznacznie wcielać w życie. Wymaga to przewartościowania całej dotychczasowej działalności. Działalności politycznej, społecznej i gospodarczej.

Jest to proces dla wielu ludzi bolesny. Negowane są bowiem często ich dotychczasowe wysiłki, co więcej — wymaga to zmiany postawy życiowej. Innego rozumienia służby publicznej, którą pełni przecież każ-

SPOKÓJ TO NIE ZASTÓJ

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

dy działacz na każdym szczeblu — a więc dotyczy to nie jednostek, a setek tysięcy ludzi. Dotyczy także całego aparatu administracyjnego i gospodarczego.

Jakże jeszcze często za słowami porządek i spokojna praca kryje się nadzieja, że wszystko wróci w stare, sprzed dwóch miesięcy łożysko, że można będzie działać anachronicznymi już dziś metodami, które ostatecznie się zdyskredytowały w ciągu kilku ostatnich tygodni. Kryje się nadzieja, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, że wydarzenia lipcowe i sierpniowe to taka jednorazowa fala, która opadnie. Pozostawi trochę piany, z którą można będzie sobie jakoś poradzić. Zdmuchnąć i udawać, że fall w rzeczywistości nie było.

Jakże jeszcze często słowa: praca i sprawiedliwość kojarzy się z sobą

tylko przy pomocy traktowanego jako slogan kanonu — płacić według ilości i jakości pracy. Jakże jeszcze często słowo praca odnosi się do tych, którzy tworzą wartości, zapominając, że w naszym ustroju tworzenie i podział muszą być procesem nierozłącznym, że ci, którzy tworzą, muszą mieć decydujący głos przy podziale.

Jakże często samorządność traktuje się jako fasadę, formalność, często uciążliwą, bo utrudniającą realizację naprawdę ważnych dyktaw i wskazań. Jakże często wiarygodność — to znaczy wiarygodność u zwierzchników, a nie mówienie prawdy wszystkim — i do góry, i w dół. Jakże często spokój — to znane reguły gry, do których się już zdążyło przyzwyczaić, znane układy, w których umocniło już swoje miejsce. A przecież spokój jest potrzebny przede wszystkim po to, by te reguły zmieniać, by pobudzać inicja-

tywę, walczyć o te zmiany, które są niezbędne. Spokój to nie zastój. Spokój to warunek rozwoju. W bieżącej atmosferze politycznej, w klimacie społecznym takiego spokoju nam bardzo potrzeba. Potrzeba nam bowiem czasu na dostosowanie i struktury społeczno-gospodarczej i mentalności ludzi do nowych warunków. Chodzi więc o pewien kredyt zaufania, kredyt wzajemny.

Oczywiście, samymi słowami nie doprowadzimy do zlikwidowania tej podskórnej rysy, tego pęknięcia, jakie istnieje między rozumieniem wydawałoby się jednoznacznych pojęć. Początkiem tego procesu musi być program zmian. Ramy takiego programu określone zostały w umowach zawartych z załogami, a rząd przedstawił zestaw działań doraźnych, głównie w sferze ekonomicznej i społecznej. Istnieje jednak szereg ogromnych problemów, których sam rząd, sama władza przy najlepszej

nawet woli nie rozwiązać. W gospodarce sytuacja materialna się nie zmieniła i nie zmieni się z dnia na dzień. Z dnia na dzień natomiast rośnie zakres zobowiązań placowych i innych, w skali dotychczas niespotykanej. Nie możemy zapominać, że w tej przynajmniej dziedzinie najtrudniejsze zadania stoją przed nami, a nie za nami.

Ale w programie szerszym, długofalowym nie chodzi tylko o gospodarkę. Ten program musi wychodzić z założenia, że interes ludzi pracy i interes socjalizmu w naszym kraju — to jedno. A więc, że ci ludzie pracy są podmiotem wszystkich zmian, całego procesu odnowy społecznej, moralnej i ekonomicznej. Ta banalna już obecnie prawda o podmiotowości ludzi pracy, a klasy robotniczej przede wszystkim, jest jednak bardzo trudna do przełożenia na konkretne systemy działania. Działania politycznego i ekonomicznego.

Wiarygodność programu, szczerześć intencji w realizacji porozumień zawartych z załogami sprawdza się w chwili obecnej, przede wszystkim w działaniach politycznych. Strajki jednak w poważnym stopniu były protestem przeciwko dotychczasowej polityce gospodarczej i dotychczasowemu systemowi zarządzania i oceny działalności przedsiębiorstw. Żądanie zaś samorządności — żądaniem gwarancji, że niejednokrotnie składane deklaracje o celach tej polityki — zostaną dotrzymane. A tym samym nie powtórzą się sytuacje kryzysowe, wynikające przecież przede wszystkim z błędów w realizacji słusznych celów, lub też praktycznego od nich odstępstwa.

Założeniem tej polityki musi być lepsze zaspokajanie potrzeb społecznych, co deklarowaliśmy od lat trzydziestu pięciu, a mówimy bez przerwy od dziesięciu. Jednak realizacja tego założenia wymaga konsekwentnego potraktowania rozwoju działu I — a więc produkcji środków produkcji jako nieuniknionego kosztu, a rozwoju działu II — produkcji środków konsumpcji — jako efektu całej działalności gospodarczej. Konsekwencją zaś tego musi być wynikające z tej zasady dążenie do maksymalizacji efektu przy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

NAWIAZUJĘ do dyskusji z 1 września, w toku której powiedziałem m. in., że trzeba przede wszystkim dokonać oceny przeszłości, zwłaszcza minionego 10-lecia. Podejmując wstępną próbę tego rodzaju oceny, chciałbym wskazać na główne błędy polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych, które wywoływały coraz bardziej narastające trudności gospodarcze i stały się podstawą wynachu konfliktu społecznego ostatnich tygodni. Wprawdzie grzechów w polityce gospodarczej można znaleźć znacznie więcej, ograniczę się jednak tylko do głównych, za które uważam: nadmierne i w części nietrafione inwestycje; nadmierne zadłużenie gospodarki narodowej; nadmierny wzrost płac i dochodów ludności; niewłaściwe kierunki polityki rolnej; niewłaściwa polityka cen; niewłaściwa polityka społeczna oraz atrofie centralnego planowania i sterowania funkcjonowaniem gospodarki.

Omówienie w największym skrócie wymienionych zjawisk wymaga przedtem zarysowania podłoża, z którego rozwinęły się w niewłaściwym kierunku.

Dobre początki

Pamiętamy dekadę lat sześćdziesiątych i zamykające ją wydarzenia grudniowe. Nie miało aprobaty społecznej niskie tempo wzrostu gospodarczego w tych latach i będący jego funkcją niski wzrost stopy życiowej społeczeństwa. Faktem jest, że w latach 1960—1970 dochód narodowy na jednego mieszkańca wzrósł o 63,8 proc., a produkcja dóbr inwestycyjnych wzrosła szybciej niż produkcja dóbr konsumpcyjnych. Wskutek tego wzrost płacy realnej wynosił zaledwie 1,8 proc. rocznie. Był to jeden z najniższych wskaźników wzrostu w krajach europejskich. Zarysowane w końcu tej dekady plany na 1971—1975 r. zakładały jeszcze niższe tempo wzrostu płac realnych. Budziło to, wraz z innymi zjawiskami, powszechne niezadowolenie. Społeczeństwo pragnęło przyspieszenia wzrostu gospodarczego w celu przyspieszenia wzrostu poziomu płac i poziomu stopy życiowej.

Nowe kierownictwo wyciągnęło po wydarzeniach grudniowych 1970 r. trafne wnioski, przyjmując kurs na przyspieszenie wzrostu gospodarczego i stopy życiowej. Wykorzystując nagromadzone rezerwy oraz sięgając do pożyczek zagranicznych, a także dzięki innym sprzyjającym okolicznościom (dość dobre urodzaje, pomyślna koniunktura w handlu zagranicznym) — osiągnęło pokaźne rezultaty. Dynamika dochodu narodowego wyraźnie wzrosła, a wskaźnik wzrostu płacy realnej skoczył z 1,7 proc. w 1970 r. do 5,7 proc. w 1971 r. i 6,5 proc. w 1972 r. Osiągnięcie tak dobrych rezultatów, przy znacznym jednak podniesieniu stopy akumulacji (do 31,6 proc. w 1972 r.), przerypanianiu się wewnętrznych rezerw oraz zarysowującej się dekonunkturze na Zachodzie — nakazywało nie przyspieszać już tempa wzrostu. Stało się jednak inaczej. Nie mamy informacji, jakimi motywami kierowano się podejmując decyzję o dalszym, gwałtownym przyspieszeniu wzrostu gospodarczego. Może był to przysłowiowy zawrót głowy od sukcesów i dobre chęci nie poparte znajomością rzeczy. Nie spekulując na ten temat możemy stwierdzić, że dobre początki i słuszne kierunki działania gospodarczego zostały wkrótce gwałtownie naruszone.

Inwestycje, kredyty, place

Stopa akumulacji, która została już znacznie podniesiona w 1972 r., wzrosła nadal szybko w następnych latach. Wskutek tego przyspieszenia stopa akumulacji brutto wzrosła w 1975 r. do 41,3 proc., a akumulacji netto do 37,8 (z 27,9 proc. w 1970 r.). Statystyka międzynarodowa wykazuje, że był to jeden z najwyższych poziomów akumulacji. Jeszcze wyższą stopę akumulacji brutto, wynoszącą ok. 45 proc., osiągnęła Japonia. Ale osiągnięcie tego poziomu dokonywało się tam stopniowo, w ciągu kilkunastu lat. U nas natomiast dokonało się skokowo w ciągu kilku lat. Rozkucie wzrostu stopy akumulacji na dłuższy okres, jak to uczyniła Japonia, pozwoliło na zachowywanie proporcji i równowagi gospodarczej oraz efektywne wykorzystanie nakładów inwestycyjnych. Gwałtowne przyspieszenie inwestycyjne w Polsce musiało prowadzić do ostrego naruszenia proporcji gospodarki i jej równowagi.

Niebezpieczeństwo powstania trudności gospodarczych, jako skutek przyspieszenia wzrostu, było znane zarówno z praktyki, jak i teorii. Udowodnił to już dawno nasz wybitny ekonomista M. Kalecki w swej pracy „Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej”. Pisał on, że gdy tempo wzrostu dochodu narodowego „przekracza pewien poziom, produkcja szeregu gałęzi gospodarki narodowej, zwłaszcza surowcowych nie nadąża za popytem na skutek czynników techniczno-organizacyjnych”. Czynniki te, to przede wszystkim ograniczone zasoby naturalne oraz długie okresy budowy niektórych obiektów, zwłaszcza w przemyśle produkującym surowce i materiały.

Na niebezpieczeństwa zbyt wysokiego przyspieszenia inwestycyjnego próbowali wtedy wskazywać nasi ekonomiści (m. in. „Życie Gospodarcze”). Głosy te zostały jednak „stłumione. Natomiast otwarte łamy mieli ci, wprawdzie zupełnie niechętni, którzy wskazywali, że stać nas na 10-proc. tempo wzrostu dochodu narodowego przez najbliższe dwadzieścia lat, że tak wysokie tempo może nie rodzić trudności gospodarczych, a wzrost zadłużenia nie jest groźny,

SIEDZEM GRZECHÓW LAT SIEDZEMDZIESIĄTYCH

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

gdyż inflacja niweluje jego ciężary dla gospodarki. (Głosy udowadniające bezzasadność tych tez pozostawiamy bez echa).

Jest zrozumiałe, że tak wysokie przyspieszenie inwestycji nie mogło dokonać się bez zaciągania kredytów zagranicznych. Zadłużenie Polski na Zachodzie, które wyniosło w 1973 r. 2,5 mld dol., rosło nadal szybko w następnych latach osiągając w 1976 r. sumę 11,0 mld dol.). Kredyty te szły nie tylko na zakup maszyn i urządzeń. Wielkie przyspieszenie inwestycji i towarzyszące mu nieuchronnie, jak już wykazaliśmy, nienadążanie bazy surowcowej, zmusiło do zaciągania coraz większej części kredytów na zakup niezbędnych surowców. Obciążenia wykazują, że około połowy kredytów zaciągniętych w krajach kapitalistycznych zostało w pięciolecie 1971—75 wykorzystane na import maszyn i urządzeń; druga połowa została przeznaczona na tzw. import biegowy. Nie był to tylko import surowców dla szybko rozwijającego się przemysłu. Zaciągano też kredyty na import konsumpcyjny, zwłaszcza zbóż.

Sięganie do pożyczek zagranicznych było niewątpliwie słusne. Ale korzystanie z nich na szerszą skalę wymagało troskliwości w efektywnym ich wykorzystaniu i nieprzekroczenia bariery wysokości zadłużenia, grożącego ujemnymi skutkami dla gospodarki. Okazało się wkrótce, że te dwa podstawowe warunki nie zostały spełnione. Gwałtowne przyspieszenie inwestycyjne siłą rzeczy utrudniało racjonalne wykorzystanie zakupionych na kredyt maszyn i urządzeń, a wraz z brakiem surowców i zaciąganiem na ten cel kredytami — zadłużenie przekroczyło bezpieczną granicę.

Nie można powiedzieć, by nie były znane granice zadłużenia. Wiadomo od dawna, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyjmuje, iż bezpieczna dla gospodarki granica zadłużenia jest suma, której obsługa (spłata kredytów i odsetek) nie przekrocza 25 proc. wpływów z eksportu. Obciążenia wykazują, że bariera ta została przekroczona już w 1975 r. Konieczność zaciągania dalszych kredytów będąca funkcją kontynuowania rozpoczętych i podejmowania nowych inwestycji, niezbędność importu surowców oraz zaciągania pożyczek na umarzanie najpóźniejszych zobowiązań doprowadziły do tego, że w 1978 r. ponad 50 proc. wpływów z eksportu w twardej walucie pochłaniała obsługa zadłużenia w krajach kapitalistycznych. Możliwość dobrodziejstw z sięgania do kredytów zagranicznych przy nadmiernym korzystaniu z tych źródeł stała się główną przyczyną kryzysu naszej gospodarki i trudności wyjścia z tego kryzysu. (W tym przypadku głosy ostrzeżo- gi ze strony ekonomistów nie mogły być publikowane w wyniku klauzuli tajemnicy państwowej).

Jest od dawna bezsporną tezą teorii ekonomii, sformułowaną zresztą na podstawie istotniejszych doświadczeń, że przyspieszenie wzrostu gospodarczego wymaga czasowego ograniczenia wzrostu konsumpcji, jako niezbędnego warunku niedopuszczenia do stanu ostrej nierównowagi na rynku. (Przyspieszenie wzrostu konsumpcji jest następstwem zakończenia wysiłku inwestycyjnego, okresu „żniwa inwestycyjnego”). Przestrzeganie tych reguł jest uzasadnione tym, że przyspieszenie inwestycyjne zmusza do przesunięcia pewnej części surowców, pierwotnie przeznaczonych na produkcję rynkową, na potrzeby szeroko zakrojonych inwestycji. Co nie mniej ważne, długie okresy budów sprawiają, że nie dając przez ten czas gotowej produkcji, kreują duży przyrost siły nabywczej na rynku w formie planu by trudnionych w sektorze inwestycyjnym. (Oblicza się, że place bezpośrednich uczestników procesu inwestycyjnego i gałęzi z nimi związanych wynosiły od 300 do 400 mln zł na każdy zainwestowany miliard złotych). Wzięcie pod uwagę tylko tego aspektu nakazywało umiar w polityce wzrostu płac. Stało się jednak inaczej. Przyjęto kurs na połączenie wysokiego przyspieszenia inwestycyjnego z wysokim przyspieszeniem wzrostu płac i konsumpcji. Czasową lukę w podaży na rynek (w stosunku do wzrostu płac) miały wypełnić dobra uzyskane dzięki pożyczkom, następnie zaś, prawdopodobnie zakładano, lukę tę miały wypełnić „żniwa inwestycyjne”.

Byłoby pół biedy, gdyby wzrost pieniężnych dochodów ludności utrzymano w relacji do podaży dóbr konsumpcyjnych. Tymczasem tempo wzrostu tych dochodów stało się o ok. 40 proc. wyższe od podaży dóbr konsumpcyjnych⁹). Ta dysproporcja wystąpiła wyraźnie już przed 1975 rokiem. Wiąże się ona z przyjęciem woluntarystycznej koncepcji sprzężenia zwrotnego, według której wysokie podniesienie płac miało być bodźcem, na zasadzie sprzężenia zwrotnego, wysokiego wzrostu wydajności pracy. Woluntaryzm tej koncepcji polegał na tym, że nie związa-

no dostatecznie wzrostu płac ze wzrostem efektów pracy, oraz że przyjęta skala wzrostu płac przekraczała obiektywnie możliwości podniesienia wydajności pracy. W konsekwencji wzrost przeciętnej płacy stał się znacznie wyższy niż wzrost wydajności pracy. Dość wskazać, że relacja wzrostu przeciętnej płacy do wzrostu wydajności pracy w przemyśle wynosząc 0,7 w 1972 r. (tyle samo wynosiła w dekadzie 1960—1970) zwiększyła się do 1,1 w 1973 r. i aż do 1,63 w 1974 r. oraz 1,46 w 1975 r.). Tak wielkie pchnięcie płac nie było uzasadnione obiektywnymi przesłankami ekonomicznymi.

Doświadczenia wielu krajów od dawna wykazywały, że szybszy wzrost płac niż wydajności pracy prowadzi nieuchronnie do zjawisk inflacyjnych. Znacznie wyższy wzrost płac niż wydajności pracy w Polsce musiał prowadzić na niektórych odcinkach rynku do ostrej, jawnej inflacji (wzrost cen o 50—100), a na niektórych do utajonej inflacji, znajdującej wyraz w braku towarów, kolejkach przed sklepami, w sprzedaży „spod lady” itd., słowem do dezorganizacji rynku, chronicznej nierównowagi rynkowej. Oznaczało to zarazem nakreślenie spirali inflacyjnej, która doszła do głosu w następnych latach.

Polityka rolna

Negatywne skutki omówionych działań zostały pogłębione przez inne błędy polityki gospodarczej, z których na pierwszym miejscu należy wymienić błędy polityki rolnej. Każdy błędny krok w tej dziedzinie ma wazkie znaczenie, gdyż wydatki na żywność stanowią wysoki odsetek w wydatkach ludności na spożycie dóbr materialnych i usług (średnio ponad 40 proc. w latach 1971—75). Błędów tych jest cała litania, wskazywaliśmy przeto na najważniejsze:

— Niedostateczne zwracanie uwagi na przebudowę struktury agrarnej, a w pewnym okresie zahamowanie tej przebudowy wydaniem zarządzeń ograniczających przejmowanie ziemi przez indywidualne gospodarstwa. Utrzymuje się więc nadal zacofana struktura agrarna, której ujemny wpływ na wzrost produkcji rolnej staje się coraz bardziej widoczny, warunkując w znacznym stopniu niskie tempo wzrostu tej produkcji.

— Niewłaściwe metody przebudowy struktury agrarnej, według których procesy koncentracji gruntów dokonują się przeważnie drogą „wypadania gruntów”, tzn. przekazywania ich przez słabnące gospodarstwa na Państwowy Fundusz Ziemi. Wskutek tego nie miały odsetek gruntów cechujące niską produktywność, co zmniejsza globalną produkcję i hamuje tempo jej wzrostu.

— Dopuszczenie do stagnacji produkcji zbożowej. Od 1974 r. produkcja zbóż nie wykazuje tendencji wzrostu. I przyczyna tego tkwi nie tylko w kolejnych latach niekorzystnych warunków klimatycznych, lecz także w zastoiu produkcji nawozów sztucznych i zahamowaniu wzrostu ich importu. Dostawy nawozów sztucznych dla rolnictwa wykazują niewielką tendencję spadkową począwszy od roku gospodarczego 1975/76 (zmniejszył się pokaźnie import nawozów potasowych).

— Przyjęcie kursu na rozwój wielkostadnej hodowli zwierzęcej w gospodarce uspołecznionej, która obecnie jest wysoce złochołonna. Dzięki preferowaniu wzrostu hodowli w gospodarce uspołecznionej wzrastała ona bardzo szybko w tym sektorze. Obecnie obsada trzody chlewnej jest wyższa w gospodarce uspołecznionej niż indywidualnej. Przy czym począwszy od 1974 r. obsada trzody na 100 ha użytków rolnych wykazuje tendencję spadkową w gospodarce indywidualnej. Jest bezsporna teza, że produkcja żywca mogłaby być znacznie większa a zaopatrzenie rynku w mięso lepsze, gdyby nie preferowano tak szybkiego rozwoju hodowli w gospodarce uspołecznionej a stwarzano warunki rozwoju tej hodowli w gospodarce indywidualnej.

— Dopuszczenie do stagnacji produkcji zbożowej i przyjęcie kursu na rozwój wielkostadnej hodowli w gospodarce uspołecznionej stały się przyczyną nadmiernego wzrostu importu zbóż. W 1970 r. wynosił on (wraz ze śrutą i makuchami) 2,7 mln ton wzrastając do 4,4 mln ton w 1974 r. i 8 mln ton w 1978 r. W pierwszym okresie wzrost ten był uzasadniony szybkim wzrostem pogłowia trzody (z 13,4 mln sztuk w 1970 r. do 21,5 mln w 1974 r.). W następnym okresie nastąpiło załamanie pogłowia. Po odbudowie jego stanu osiągnął on w 1978 r. liczbę prawie identyczną jak w 1974 r. (21,7 mln sztuk). Tymczasem import zbóż wzrósł w tym czasie o 3,6 mln ton. Ale w tym czasie pogłowia trzody w gospodarce indywidualnej zmalało o 2,3 mln sztuk, natomiast w gospodarce uspołecznionej wzrosło o 2,5 mln sztuk. To było główną przyczyną, wraz ze spadkiem produkcji zbóż o 1,4 mln

ton, wysokiego wzrostu importu zbóż.

Wymienione oraz inne błędy polityki rolnej znalazły zsyntetyzowany wyraz w niedostatecznych postępach produkcji rolnej, w braku poprawy, począwszy od 1975 r., zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i coraz wyższych kosztach produkcji rolnej, co zmusiło do bardzo wysokiego wzrostu dotacji dla rolnictwa i obciążenia budżetu państwa, a tym samym uszczuplenia środków na inne cele (zwłaszcza socjalne).

Niemal wszyscy ekonomiści-rolnicy przestrzegali przed wymienionymi błędami polityki rolnej i jej ujemnymi skutkami. Opinie te nie wpływały jednak na praktykę.

Ceny

Niewłaściwe posunięcia w polityce cen omawianego okresu datują się już od początków 1971 r. Zmiana struktury cen rynkowych dokonana w grudniu 1970 r. była słuszną. Została jednak błędnie przeprowadzona (rażąco niska i niesprawiedliwa społecznie rekompensata), co wywołało masowy sprzeciw klasy robotniczej. Zamiast przeto po grudniu naprawić te błędy, dokonano niezbędnej rekompensaty, która uzyskałaby aprobatę społeczną, i utrzymała podniesiony poziom cen żywności — przywrócono poprzedni poziom. Początkowo przy szybkim wzroście podaży mięsa i umiarkowanym wzroście płac nie przyniosło to perturbacji na rynku. Ale wkrótce sytuacja uległa zmianie. Wprawdzie podaż mięsa i produktów mięsnych, a więc i spożycie szybko się zwiększyły (o 32,6 proc. na jednego mieszkańca w latach 1971—75), lecz jeszcze szybciej wzrastał efektywny popyt, co było funkcją wzrostu pieniężnych dochodów ludności (w wyrażeniu nominalnym) aż o 86,5 proc. w tym czasie. Przy niezmienionych cenach mięsa prowadziło to do jego ostrego braku na rynku i kolejek przed sklepami.

Kontynuacją tej błędnej polityki była pamiętna „operacja cenowa” z czerwca 1976 r. Nie wyciągnięto w tej materii wniosków z grudnia 1970 r., przeprowadzając zmianę cen w 1976 r. w jeszcze bardziej rażąco błędny sposób. Musiało to wywołać gwałtowny sprzeciw społeczny, powodując natychmiastowe wycofanie się z tej niefortunnnej operacji. Ale w tym roku i w następnych latach podaż mięsa (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) już nie wzrastała. Przy dalszym wzroście dochodów pieniężnych prowadziło to do stanu ostrego, chronicznego kryzysu na rynku mięsny.

Wystąpienie od 1973 r. luki inflacyjnej zastało politykę cen zupełnie od tego nie przygotowaną. Poszła ona znów po najmniejszej linii oporu przekazując gestię stanowienia cen coraz większej części wyrobów przemysłowych w ręce producentów. Doprowadziło to do chaosu w strukturze cen, do bardzo często nieuzasadnionych, skokowych podwyżek cen wielu produktów. Zarazem nie prowadziło to do wypełnienia luki inflacyjnej. Brak oficjalnego uznania zjawiska inflacji i wprowadzenia rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania, prowadząc do cichych podwyżek cen, nakazywały zarazem powstrzymać się, dopóki to możliwe, od jawnych podwyżek cen, tzn. cen tych wyrobów, które pozostały w gestii państwa. Prowadziło to do występowania okresowych ostrych braków na poszczególnych rynkach tych wyrobów. Zaangażowano je czasowo, w stosunku do części produktów, odciążając z reguły wysokimi podwyżkami cen. Tego rodzaju chroniczny brak towarów na rynku dotyczył dominującej części produktów (z wyjątkiem alkoholu i niektórych innych wyrobów). Miało to i ma wszelkstronnie ujemne skutki społeczne i gospodarcze, na które wskazywano już na łamach prasy.

Polityka socjalna

Nie omawiając dalej błędów polityki cen, ze względu na rozmiary artykułu, przejdźmy do polityki socjalnej. Jej niedomogi wiążą się w znacznej części z wielkim przyspieszeniem inwestycyjnym i skokowym wzrostem płac. Stało się to jedną z przyczyn pogorszenia struktury płac, nadmiernego, obcego socjalizmu, wzrostu rozpiętości płac i dochodów ludności. Prawo podziału według pracy, które i przed tym nie było należyście przestrzegane, poszło praktycznie w zapomnienie.

Z inwestycjami wiąza się też błędy w kwestii budownictwa mieszkaniowego. Chodzi zwłaszcza o pojęcie szerokiego toru na rozwój fabryk domów, z których już wtedy rezygnowano w wielu państwach ze względu na wysoką materiałochłonność i transportochłonność wnoszonych przez te fabryki budynków. Rozwój prefabrykowanego budownictwa podorył znacznie jego koszty, co tym samym wpłynęło na wzrost czynszów w nowym budownictwie,

obciążając już dość wysoko budżety młodych małżeństw. Jednocześnie wskutek wysokiej materiałochłonności elementów prefabrykowanych przyrost zasobów mieszkaniowych był odpowiednio mniejszy niż mógłby być, gdyby stosowano bardziej efektywne metody budownictwa.

To prawda, że w minionych latach uczyniono znaczny wysiłek w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Liczba mieszkań, według spisów z 1970 i 1978 r., zwiększyła się o 1,3 mln (głównie w miastach), a liczba osób na izbę zmniejszyła się w miastach z 1,32 do 1,10 osoby. Ale jednocześnie faktem jest, że był to okres wkrócenia w wiek dojrzały wyżu demograficznego i liczba zawartych małżeństw była znacznie wyższa. W konsekwencji liczba oczekujących na mieszkanie nie uległa obniżeniu, a zarazem wydłużył się okres oczekiwania na mieszkanie. Sprawa ta urosła do rangi pierwszoplanowego problemu społecznego.

Świadczenia społeczne finansowane z funduszy publicznych wykazywały wysokie tempo wzrostu. Wzrost ten był jednak zbliżony do tempa wzrostu dochodów osobistych ludności; relacja tych świadczeń do dochodów nie uległa więc zmianie. A jest prawidłowością obserwowaną w innych krajach, że relacja ta wykazuje zmiany na korzyść świadczeń społecznych. Przy czym udział tych świadczeń w spożyciu ogółem jest w Polsce niższy niż np. na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Jednocześnie w Polsce nastąpiło w omawianym okresie znaczne rozszerzenie zakresu uprawnionych do korzystania ze świadczeń społecznych. W konsekwencji jakość i dostępność usług uległy w niektórych dziedzinach pogorszeniu. Dotyczy to zwłaszcza ochrony zdrowia.

Liczne niedomagania polityki socjalnej wystąpiły na wielu innych odcinkach. Były one wielokrotnie sygnalizowane, ale nie wpłynęło to na zmianę stanu rzeczy. Dopiero postawienie ich w żądaniach komitetów strajkowych utworowało drogę do ich rozwiązywania. Sprawy te, jako dostatecznie znane, nie będą tutaj poruszane. Natomiast jedna z nich zasługuje na szczególną uwagę. Chodzi o zjawisko przywilejów i niezasadonych korzyści materialnych i innych, które zawiązczyły pewne grupy osób, co częstokroć wiązało się z zajmowanymi przez nie stanowiskami. Zjawisko to przybierało coraz większą, jakościowo nową, skalę w mijającym dziesięcioleciu i stało się ważkim zarzewiem konfliktów społecznych. Ujawniły to z całą jasnością ostatnie wydarzenia. Bez jawnego wytrzeźnienia tego zjawiska, poczynając od góry do dołu, nie oczyszczyć się atmosfery społecznej, a dokonanie odnowy gospodarczej i innych płaszczyzn życia byłoby bardzo trudne.

Słabości centralnego sterowania

Klamrą, w ramach której występowały omówione niedomagania i błędy, były słabości centralnego planowania i sterowania funkcjonowaniem gospodarki. Pogłębiały one te niedomagania i błędy, ale zarazem miały autonomiczne znaczenie kreując inne, nie mniej istotne błędy.

Wielki skok inwestycyjny, oznaczający odejście od przyjętych założeń planu pięcioletniego 1971—1975 znalazł ze strony „centralnego planifikatora” wyraz w koncepcji otwartego planowania. Istotcie tej koncepcji nie można by wiele zarzucić, gdyby nie to, że w praktyce uświelała ona wyzyskiwanie z rąk steru procesów rozwojowych. Gwałtowne zwiększenie zakresu inwestycji zmusiło do przekazania ich gestii resortom i zjednoczeniom. Zarazem usunięto niemal wszelkie tamy skłonnościom do nadmiernych inwestycji. Każdy resort brał przeto, ile mógł i co mógł, brał częstokroć na wyrost, by nie być ubiegniętym przez innych. W konsekwencji część inwestycji, używając żargonu planistów, okazała się nietrafiona. Jednocześnie wystąpiło zjawisko zmarnotrawienia części importowanych maszyn i urządzeń, które nie zostały zainstalowane i zmarniały na placach budów. Bywało i tak, że sprowadzana na gwałt samolotami droga aparatura zalegała magazyny dworców lotniczych.

Jeśli centrum planistyczne może w powyższych przypadkach powiedzieć „kolega”, wskazując na resor- ty i zjednoczenia jako winowajców, to nie może tego powiedzieć o inwestycjach strategicznych, których imienna lista była w jego gestii. A nietrafione inwestycje i marnotrawstwo występowały również i w tej części procesów rozwojowych. Co jeszcze ważniejsze, nie zadano o prawidłowe kierunki tych procesów, dopuszczając do wzrostu kapitałochłonności inwestycji, do wzrostu materiałochłonności i energochłonności produkcji oraz wzrostu jej transportochłonności. (Syntetycznym wyrazem wzrostu kapitałochłonności są dane wykazu-

jące, że jeśli na 100 zł przyrostu dochodu narodowego trzeba było w latach 1965—1970 zużyć nakładów inwestycyjnych na środki trwałe w produkcji materialnej za 188 zł, to w latach 1971—1975 suma tych nakładów wzrosła do 341 zł).

Największą jednak słabością centralnego planowania był brak zbilansowania produkcji, zaopatrzenia w materiały i energię oraz zharmonizowania procesów rozwojowych z potrzebami produkcji. Dopuszczano beztroosko do nadmiernego powiększania parku maszynowego i urządzeń produkcyjnych nie zwracając dostatecznej uwagi na to, czy będą dla nich niezbędne surowce i energia. Zakładano, że „Jakoś to będzie”, że niech no tylko staną fabryki, a ich zaopatrzenie jakoś się rozwiąże. Rzeczywistość w drastyczny sposób obnażyła te elementarne błędy. Przystoje zakładów wskutek braku energii elektrycznej, a nierazko i surowców był gorzkiem i kosztownym tego świadectwem.

Reasumując można powiedzieć, że nastąpiła atrofia centralnego planowania, że w omawianych latach mieliśmy do czynienia z gospodarką bezplanową; była to faktycznie gospodarka żywiołowa. A że nie miała ona swych immanentnych regulatorów, doprowadziło to do powstania wielkich dysproporcji w gospodarce i ogromnych strat.

Podobnej wagi słabości wystąpiły także w zakresie sterowania funkcjonowaniem gospodarki. Dokonanie, tzw. reformy wogowskiej nie można zaliczyć do udanych. Tkwiło to już w niezbyt trafnie opracowanej konstrukcji systemu WOG. Co ważniejsze, konstrukcja ta nie była dostosowana do warunków, w których przyszło jej funkcjonować, zwłaszcza do funkcjonowania w warunkach procesów inflacyjnych. Niemniej jednak mogła ona przynieść pewne pozytywne rezultaty, gdyby nie rosnące napięcia gospodarcze, zmuszające do dekompozycji systemu WOG. W konsekwencji nie było wewnętrznie spójnego systemu funkcjonowania gospodarki. Był to system-hybryda, wykazujący prawie wszystkie wady systemu dyrektywnego, zwłaszcza marnotrawstwo, straty na brakach i niskiej jakości produktów oraz kreujące nowe mankamenty, a zwłaszcza wzrost kosztów produkcji i cen oraz spadek efektywności gospodarowania. Sprawy te są już dostatecznie znane, nie będą ich przeto szerzej omawiać. Chciałbym jednak jeszcze raz podkreślić, że nawet konsekwentnie wprowadzony w życie system WOG — nie mógł przynieść bardziej znaczących efektów. Był to bowiem system „menadżerski”, dotyczący tylko kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Nie był on doprowadzony w dół, do stanowisk pracy, brygad robotniczych itd. Siła jego działania nie mogła więc być znaczna. Na potrzebę opracowania innego systemu, uwzględniającego także robotników jako podmiotu gospodarczego, wskazuje się nie od dzisiaj. Ostatnie wydarzenia stanowią ważne słowo w tej kwestii.

Dalsze bniecie

W 1976 r. stało się już jaskrawo widoczne, że wysokiego tempa wzrostu gospodarczego nie da się utrzymać, że gospodarke cechuje szereg napięć i dysproporcji, że naruszona została równowaga gospodarcza w podstawowych dziedzinach. Jak pamiętamy, zostały wtedy przyjęte decyzje o dokonaniu manewru gospodarczego. Jednakże manewr ten został w minimalnym stopniu wprowadzony w życie.

Nie dokonano radykalnego skrócenia nadmiernie rozciągniętego frontu robót inwestycyjnych. Nie zrezygnowano z żadnej rozpoczętej wielkiej inwestycji, kontynuując je nadal, co nie pozwalało zmniejszyć w istotniejszy sposób stopy inwestycji. Manewr w tym zakresie ograniczył się do „skubania” drobnych inwestycji. W konsekwencji udział w dochodzie narodowym (podzielnym) nakładów inwestycyjnych netto na środki trwałe uległ w latach 1976—1978 w porównaniu z latami 1973—1975 tylko minimalnej redukcji.¹⁰ Stopa akumulacji brutto z 41,3 proc. w 1975 r. uległa obniżeniu za ledwie do 38,4 proc. w 1978 r. Dopiero kryzysowa sytuacja w 1979 r. zmusiła do bardziej istotnej redukcji stopy akumulacji.

Trudności w dziedzinie zaopatrzenia produkcji w materiały i surowce próbowano rozwiązać zaleceniem poważnego obniżenia zużycia materiałów i surowców na jednostkę produktu. Ale pozostało to tylko planem na papierze i nie podjęto żadnych kroków, motywujących działania w tym kierunku. Trudności surowcowe nadal się pogłębiały.

Wymieniona sytuacja była główną determinantą, że manewr gospodarczy spał na panewce także w innych dziedzinach, że nie zrealizowano żadnego z ważniejszych zamie- rzeń, że brnięto dalej nie eliminując żadnego z poprzednio omówionych błędów.

Według zamierzeń manewru w pięciolecie 1976—1980 miało nastąpić zmniejszenie ujemnego salda bilansu płatniczego. Stało się jednak inaczej. Wymieniona sytuacja w dziedzinie inwestycji i zaopatrzenia oraz importu zbóż determinowała dalszy wzrost zadłużenia. Obsługa długów pochłaniała coraz większą część wpływów z eksportu, redukując środki na niezbędny import. Zaciągano przeto dodatkowe pożyczki, by wywiązać się z zobowiązań płatniczych i utrzymać minimum niezbędnego importu. W konsekwencji zadłużenie osiągnęło w końcu 1979 r. astronomiczną liczbę 19,4 mld dol.;

DOKONCZENIE NA STR. 4

SIEDEM GRZECHÓW LAT SIEDZIEDZIESIĄTYCH

DOKONCZENIE ZE STR. 3

obsługa tego długu pochłaniała około 100 proc. wpływów z eksportu w twardej walucie.

Według oficjalnych oświadczeń, miało nastąpić „wypracowanie takich mechanizmów cenowych i płacowych, które dawałyby ludziom pracy niezbędne poczucie stabilizacji i pewności”. Zapowiedziano także przywrócenie równowagi rynkowej. Stało się jednak inaczej. Spirala płac i cen uzyskała samodzielną byt i władze straciły nad nią kontrolę. Zaplanowane zahamowanie wzrostu cen spotkało się ze stanem niemożności. Praktyka zaś okazała się wręcz odwrotna. Ceny poczęły szybko rosnąć, a wzrost płac już nie nadążał za nimi. W 1973 r. zanotowano oficjalnie spadek płacy realnej. Chaos na rynku pogłębiał się, nierównowaga rynkowa nabrała chronicznego i ostrego charakteru.

Według zamierzeń manewru produkcja rolna w pięcioleciu miała wzrosnąć o 20-23 proc., a import zboża miał być zredukowany w 1980 r. do 3 mln t. Zamierzenia te, wskutek uprzednio wymienionych przyczyn, nie zostały zrealizowane.

Zapowiedziano także doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki i wiele innych przeciwdziałających trudnościom posunięć. I one także nie zostały zrealizowane. Trudności gospodarcze rosły lawinowo.

Wszystko to doprowadziło w 1979 r. do stanu jawnego kryzysu. Po raz pierwszy dochód narodowy uległ zmniejszeniu (płaca realna spadła już w poprzednim roku). Brak surowców i energii elektrycznej prowadził do przestoju zakładów i wielkich strat gospodarczych. Zapotrzebowanie na produkty żywnościowe, zwłaszcza w produktach mięsnych, stało się gorsze niż kiedykolwiek. Brak realnej perspektywy poprawy w wymienionych oraz innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego prowadził do coraz większego nabrańnięcia konfliktu społeczno-ekonomicznego, który w końcu musiał wybuchnąć.

Sprawiedliwa miara

Przytoczone oceny nie negują bynajmniej niewątpliwych osiągnięć społeczno-gospodarczych mijającej dekady. Były one wielokrotnie podawane do publicznej wiadomości i są dobrze znane. I tylko propagandzie „ciągłego sukcesu”, tuszowaniu niedostatków i błędów, podawaniu fałszywych

mijających się z odczuciem społecznym, należy zawdzięczać, że osiągnięcia te nie nabrały waloru prawdy społecznej. (Nakazuje to zarazem dokonanie korekty w liczbowym ujęciu tych osiągnięć. Dotyczy to np. wskaźnika płacy realnej, która, według oficjalnych danych, wzrosła o 41,4 proc. w latach 1971-1975; wzrost ten był w rzeczywistości niższy, gdyż we wskaźniku wzrostu kosztów utrzymania nie uwzględniono „cichych” podwyżek cen).

Nasi przeciwnicy nie bez złośliwej satysfakcji wykazują, że osiągnięcia mijającej dekady w porównaniu z poprzednią były faktycznie żadne, gdyż wzrost dochodu narodowego wytworzonego był niemal jednakowy zarówno w jednej jak i drugiej dekadzie, wynosząc około 80 proc. Nie negując wymowy tych liczb, trzeba jednak wskazać, co celowo pomijają oponenci, że wzrost tego dochodu, według założeń sprzed grudnia 1970 r., miał być znacznie niższy w następnej dekadzie i że zwiększenie tego wzrostu należy zapisać na dobro polityki pogruźdnowej.

Trzeba także wskazać, że w poprzedniej dekadzie produkcja dla przemysłu środków wytwarzania rozwijała się znacznie szybciej niż produkcja przedmiotów spożywczych (wzrost o 150 proc. i 89 proc.), że namawiano wzrost produkcji hodowlanej, co warunkowało w sumie całkowity wzrost stopy życiowej. Natomiast polityka pogruźdnowa doprowadziła do zwolnienia tempa wzrostu produkcji obu działów, preferowała, choć wysokim kosztem, wzrost produkcji hodowlanej, co w sumie znalazło wyraz w latach 1971-1975 w większym niż kiedykolwiek wzroście stopy życiowej społeczeństwa.

Wymienione oraz inne osiągnięcia nie mogą wszakże zmienić faktu, że zostały one uzyskane nadmiernie wysokim kosztem, że popełnione błędy doprowadziły do perturbacji gospodarczych i społecznych, spadku wzrostu, a następnie załamania gospodarczego, spadku efektywności gospodarowania, że zaprzeczono szanse trwałego i harmonijnego rozwoju, który przy poniesionym nakładzie środków mógł przynieść znacznie większy wzrost dochodu narodowego i poziomu życia narodu. Pozostawmy jednak na uboczu gorzką refleksję, że tak wielkie nakłady przyniosły tak niewielkie efekty. Obecnie chodzi bowiem o to, co robić.

Podjęta analiza i ocena przeszłości, nie służąc rozliczaniu, jest

niezbędnie konieczna dla uświadomienia społeczeństwu obecnej sytuacji i wypracowania prawidłowych wniosków do działania na przyszłość. Jest ona bowiem podstawowym, wyjściowym warunkiem postawienia trafnej diagnozy, by na tej bazie móc określić prawidłowe kierunki terapii. Bez tego nie można pójść dalej służącą drogą i uzyskać na to aprobatę społeczną.

Spółeczeństwo powinno mieć świadomość wszystkich trudności naszej gospodarki, a zwłaszcza przykrej prawdy, że jesteśmy nadmiernie zadłużeni, że znajdujemy się w sytuacji kryzysu surowcowo-energetycznego, w stanie globalnej nierównowagi gospodarczej itd. Nie można ukryć przed społeczeństwem, że obciążenia z tytułu długów wynoszą około 1000 zł miesięcznie na jednego zatrudnionego, że znaleźliśmy się w sytuacji podobnej do sytuacji farmera, który powiększył znacznie swój majątek produkcyjny, ale przy tym tak się zadłużył, że musi ograniczyć wydatki na swoje osobiste potrzeby, a i na pełne obsianie pól nie starcza mu pieniędzy.

Trzeba przede wszystkim wyrównać dysproporcje społecznych i zrealizowanych przez rząd przyjętych wobec klasy robotniczej zobowiązań, wytyczyć kurs na stabilizację gospodarki, co będzie wymagać określonych wyrzeczeń, nieopuszczania pasa i natężenia pracy tak, by w kosztach trzeszcząco. Konkretyzacja tego kursu powinna znaleźć wyraz w opracowaniu doradczego oraz długofalowego programu społeczno-gospodarczego. Do tych problemów wrócić w następnych publikacjach.

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

*) Publikowanej w „Życiu Gospodarczym” nr 37/1980.

*) Podajemy według publikacji zachodnich.

*) W 1977 r. w porównaniu z 1972 r. wzrost dochodu ludności z tytułu wynagrodzeń za pracę był wyższy o 50 proc. od wzrostu produkcji przedmiotów spożywczych.

*) Opłacanie wydajności pracy ujęte jako relacja wzrostu osobowego funduszu płac netto do przyrostu dochodu narodowego podzielonego w cenach stałych wyniosło w 1971 i 1972 r. — 0,9, w latach 1973 r. do 1,1, w latach 1974-1976 współczynnik ten wzrósł średnio do 1,4.

*) Udział tych nakładów wynosił w 1974 r. 27,0 proc., a w 1975 r. — 28,4 proc., by w 1976 r. wyniósł 26,7 proc., w 1977 r. — 27,2 proc. i w 1978 r. — 26,1 proc.

*) Podajemy według „Financial Times” z 18 sierpnia 1980 r.

„JESIEŃ - 80”

ZWIERCICAŁO RYNKU

ANDRZEJ NAŁĘCZ - JAWECKI

TEGOROCZNE Targi Krajowe „Jesień-80” w Poznaniu przebiegały w warunkach szczególnych, co każdy zrozumie bez szczególnego tłumaczenia. Przedstawiciele przedsiębiorstw handlowych gorączkowo, bardziej niż w ubiegłych latach, poszukiwali towarów i dostawców. Bardziej też niż dawniej producenci i handlowcy mówili sobie prosto w oczy co myślą o sobie wzajemnie. Jak bumerang wrócił temat: czy Targi w ogóle są potrzebne? A jeśli tak, to jaką rolę powinny spełniać?

Prasa codzienna obszernie informowała o przebiegu kontraktacji, odnotowywała braki i lukę w poszczególnych grupach asortymentowych. Pomiędzy więc te szczegółowe kwestie i spróbujmy znaleźć odpowiedź na pytanie: w jaki sposób Targi mogą przyczynić się do poprawienia sytuacji rynkowej?

W samym sformułowaniu tego pytania zakładamy, że uznajemy te imprezy za pożyteczne. Targi są zjawiskiem powszechnym na całym świecie. Wszak najpowszechniej dyskutować o dostawach przy towarze — nie lepszego dotychczas nie wymyślono.

Taryfa ulgowa?

Od razu na wstępie przypomnijmy znany dyalekt. W sytuacji zaznaczenia się określonych trudności w zaopatrzeniu rynku, handel od razu ma skłonność do liberalizmu. Pojawia się hasło: „Lepiej bierzmy co mamy i dajmy, bo nie będziemy mieli czym handlować”. I taką postawę reprezentowało wielu handlowców na „Jesieni-80”.

Uważam, iż jest to tendencja, która — patrząc nieco tylko perspektywnie — przynosi więcej szkody niż pożytku. Przedsiębiorstwa handlowe, aby wykonać swoje plany, muszą mieć obrót. Ale kupowanie czego się tylko da, w wielu przypadkach prowadzi do strat własnie tychże przedsiębiorstw.

Produkcji nieefektywnej nie można określić inaczej jak marnowaniem surowców, energii, złym wykorzystaniem maszyn i trwonieniem ludzkiej pracy. O jej występowaniu przekonują się nabywcy w sklepach, trafiając na wyroby, których nie mają chęci kupować. I nie kupują — w magazynach handlu tworzą się nadmierne zapasy. Drastycznym przykładem są niektóre wyroby — wełniane, które stosunkowo szybko do wyprzedaży, przeceniano. Były tylko wypchnięte z magazynów. Pomyślnie — czy nie należy więcej chuchać na tenże importowany surowiec?

Między ofertą producentów, a potrzebami rynku rozbieżność na „Jesieni-80” mierzona dziesiątkami miliardów złotych. Ale czy w tej trudnej sytuacji może wykazywać handel liberalność względem jakości wyrobów? Wyroby kiepskie jakościowo — to znów strata surowców. Brakuje kilku milionów par butów do pokrycia bilansu handlu wewnętrznego. Jednakże wyrażenie zgody na gorszą jakość sytuacji nie rozwiązuje — reklamacje klientów sięgają już 500-600 tys. par rocznie, a doliczając reklamacje samego handlu...

Jest publiczną tajemnicą, że wyroby, które widzi publiczność targowa, znacznie się różnią od tych samych wzorów, które oglądamy potem w sklepach. Na „Jesieni-80” w ogóle odstąpiono od tzw. kontraktacji na podstawie wzorów, tzn. plombowania zakupionego wzoru, by można było potem z czym porównać dostawy. Uważam, że zasadę tę powinno się przywrócić już na przyszłorocznych giełdach wiosennych.

Od kilku lat funkcjonują tuż przed Targami ministerialne komisje weryfikacyjne. Miały być one siem powstrzymującym przedostawanie się do sklepów wyrobów nieodpowiednich. W br. komisje te odrzuciły (co jest równoznaczne z zakazem zakupu przez handel uspołeczniony) ponad sto wyrobów. Jednakże były to, prawdę mówiąc, prawie wyłącznie przedmioty — trzepaczki do dywanów (po 25 zł), diadki do orzechów, żyrandole, pamiątki, itp.

Za podstawową funkcję Targów uważać właśnie należy solidarne przeciwstawianie się handlowców dopływowi wyrobów nieefektywnych i złych jakościowo, i to nie tylko w imię interesu przedsiębiorstw handlowych, ale całej gospodarki narodowej i konsumentów.

Zwróćmy tu uwagę na uwiad kolejnej ważnej funkcji. Nie sięga się po szeroką opinię o wyrobach potencjalnych nabywców. Targi są doskonałą okazją do wysondowania tzw. „szarego nabywcy” na temat prezentowanych wyrobów. Nie przeprowadzono na „Jesieni-80” żadnych ankiet, degustacji, konkursów „co mi się najbardziej podoba”, lub „czy kupiłby Pan(i) ten wyrób”.

Handlowcy nie mogą ograniczać się do suchej wypowiedzi „tego nie kupimy”. Powinni równocześnie określić, co chcą kupić z podobnych wyrobów, bądź też wskazać co w wyrobie należy zmienić, by mógł on trafić na rynek. A w tym względzie nieodzowne jest chyba radzenie się opinii przyszłych nabywców.

Reasumując: jeśli Targi zaczęły pełniej spełniać rolę eliminacji kiepskich i niepotrzebnych wyrobów, to tym samym w istotny sposób przyczyniają się do poprawy zaopatrzenia rynku.

Co jest atrakcyjne?

Stalą cechą handlowania na Targach jest pogoń za atrakcyjnymi wyrobami. Przedstawiciele wojewódzkich przedsiębiorstw starają się ubiegnać kolegów i zakupić jak najwięcej, jak najatrakcyjniejszych wyrobów, które jeszcze nie trafiły do sztywnych rozdzielników. Powiedźmy szczerze, od kilku lat jest to zajęcie dominujące na Targach.

Rynek nie stoi tylko samymi atrakcjami. Przeciwnie nabywcy potrzebne są również przeciętne wyroby — pasty do podłóg, zeszyty, matowe żarówki, długopisy, garnki, zwykłe łyżki, itd. Podczas targowej kontraktacji niezbyt dużą uwagę poświęca się tej szarej masie towarowej. I potem szereg firm budzi się z przysłowiową ręką w...

Raz jeszcze przytoczę tu przykład żarówek matowych. „Polam” i handlowcy określili sobie zgodnie wysokość dostaw i nie ma tu oficjalnych rozbieżności. A tymczasem w Warszawie od miesięcy nie można kupić w sklepie tychże żarówek. Dużo osób ich poszukuje, ale larum wielkiego nie ma, bo w końcu kupują żarówkę zwykłą. I duet producent — handlarz ma to z głowy: „Wszak nie ma o to awantury!”

Handlowcy często mówią: „Musimy w pierwszym rzędzie dbać o zaopatrzenie w wyroby najbardziej poszukiwane”. Racja. Ale zważywszy, że braki lub przerwy w ciągłości sprzedaży wyrobów powszednich też mocno dają się w końcu we znaki przeciętnemu nabywcy. Jest takich wyrobów tysiące. Dobrze więc byłoby, gdyby handlowcy stawiali się na Targi z zawczasu przygotowanymi listami tych wyrobów i precyzyjnie ustalali potrzebne ilości.

Utrzymanie ciągłości sprzedaży wyrobów przeciętnych — których w zasadzie nie sprzedaje się spod lacy (tornistry, rękawiczki, parasole, wózki dziecięce, karnisze, itp., itp.) to też wielka sprawa dla rynku. I precyzyjne dogadanie się w tej sprawie podczas Targów, traktować się powinno jako święty obowiązek obu partnerów. Za niedopuszczalne są nalezy uznać niedogadanie się w kontraktacji co do artykułów, będących w dostatecznej podaży, lub wręcz przekraczających popyt zgłaszany przez handel. Przykłady takie podawałem niedawno — choćby smoczki, szklanki — w artykułach z serii „anatomia rynkowych paradoksów”.

Koronnym grzechem wobec rynku, zarówno producentów, jak i handlu jest dążność do zajmowania się wyrobami o dużej wartości jednostkowej. Najchętniej handlowano by dywanami, kompletami mebli o cenie ponad 50 tys. zł, złocistym kawalerem, drogiemi butami, itd. Producent łatwiej „wyrabia” plany zaś handel osiąga łatwiej (wyraźny efekt przy mniejszym zachodzie) duże obroty.

W tym miejscu należy odnotować pewien postęp — abstrahuje od przyczyn — na „Jesieni-80”. Oferowano więcej tańszych mebli, artykułów gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, itd. Eliminowano też — po raz pierwszy w br. do kontroli włączyli się przedstawiciele PKC — wyroby o rażąco wysorowanych cenach w stosunku do ich cech użytkowych.

Ogólnokrajowe Targi — te dziegielodniowe spotkania producentów i handlowców — powinny być okazją do wspólnego, ustawicznego dopasowywania wytwarzanych asortymentów do aktualnych potrzeb

i tendencji na rynku. A więc tu właśnie powinny zapadać decyzje co należy przyhamowywać, co zaś produkować w zwiększonych ilościach i jak najszybciej. Oczywiście, przy rzetelnym uwzględnieniu głosu samych nabywców, którzy powinni być wspólnym mianownikiem dla planów zarówno producentów, jak i handlu.

Sito wojewódzkie

Jedną z gorąco dyskutowanych na „J-80” spraw były giełdy wojewódzkie. W tym kontekście stawiano pytanie, czy w ogóle jest sens organizować Targi? Ponad 60 procent wyrobów kalendarzowych, ponad 50 proc. wyrobów rzemieślniczych, olbrzymi odsetek wyrobów spółdzielczości rozsprowadzanych na giełdach wojewódzkich. Dodajmy — na giełdach tych lokalny handel kupił najciekawsze wyroby.

Na dużą ilość wyrobów przemysłu kluczowego — pralki, lodówki, meble, sprzęt RTV i gospodarstwa domowego — obowiązują ściśle rozdzielniki na poszczególne województwa. Z drugiej strony — wytwory przemysłu drobnego, rzemieślniczo, spółdzielczości i mniejszych firm państwowych nie wypuszczane są poza obręb województwa. Więc czemu handlować w Poznaniu?

Odnótowałem skrajne wypowiedzi: albo Targi w Poznaniu z likwidacją giełd wojewódzkich, albo zlikwidować Targi. Nie opowiadam się za żadną z tych krańcowości, lecz za zdrowym rozsądkiem.

Za giełdami wojewódzkimi przemawia wiele względów. Przede wszystkim względy transportowe — wyroby wytwarzane we wszystkich regionach, zwłaszcza przetwory spożywcze, znaczną część wyrobów rzemieślniczych, popularne meble itp. — nie ma sensu przetrzącać między województwami. Niechże zostaną na miejscu. Przed parą laty, gdy giełd wojewódzkich nie było, wędrowki po kraju odbywały — zupełnie niepotrzebnie — wiele wyrobów.

Prawdą jest jednak, że ostatnio potęguje się tendencja do zatrzymywania w obrębie województwa wszystkiego, co tylko się da. Dla przykładu — we Wrocławiu można kupić zabawki mechaniczne, brakuje zaś pluszowych, a w Warszawie jest na odwrót. Takich przykładów jest dziesiątki.

Niezwykle ważnym elementem dobrego zaopatrzenia rynku jest urozmaicenie asortymentowe. Czyli możliwość wyboru różnych artykułów. I ten wzgląd przemawia przeciwko zasklepieniu się rynków lokalnych. Trzeba tu pilnie znaleźć złoty środek.

☆

Institucja Targów jest naszymu rynkowi potrzebna i co do tego nie mam wątpliwości. Jest jednak równie pewne, że funkcje jakie spełnia powinny być udoskonalone, a niektóre z nich wręcz radykalnie zmienione. Spotkanie w Poznaniu nie powinno być okazją do „przymykania oczu”, lecz twardą, stanowczą grą rynkową, nie uzgadnianiem warunków odstępow od wymaganego poziomu jakości, lecz konsekwentnym egzekwowaniem dobrej jakości wyrobów. Nie powinno się tu zawierać cichych porozumień o zaniechaniu dostaw dobrych wyrobów tradycyjnych, lecz wspólnie debatować jak ich obecność w sklepach utrzymać.

Konsekwencja i wyższe wzajemne wymagania — moim zdaniem — są tym bardziej potrzebne, im bardziej jest skomplikowana sytuacja rynkowa. Nie są bowiem nikomu potrzebne takie kompromisy, które w ostatecznym rachunku odbiją się na konsumentach bądź gospodarce narodowej, lub wreszcie obu sferach.

SPOKÓJ TO NIE ZASTÓJ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ponoszeniu tylko rzeczywiście niezbędnych kosztów. Jest to zgodne z podstawowym celem socjalizmu, choć gruntuńie sprzeczne z dogmatem o prymacie grupy A w procesie socjalistycznej industrializacji na obecnym etapie rozwoju.

Oczywiście, jest to zasada bardzo ogólna, ale trzeba zaczynać od pewnych założeń generalnych. Gdybyśmy mieli swobodę w rzeczowym zmienianiu struktury produktu globalnego przez handel zagraniczny — problem nie stałby tak ostry. Ale powiedzmy sobie szczerze — swobodę tę mamy, jak nie od dziś wykazuje życie — ograniczoną, a przy tym łatwiej zamieniać przez handel zagraniczny środki konsumpcyjne na środki produkcji niż odwrotnie.

W chwili obecnej i w najbliższych latach zasada ta jest równocześnie w pełni zgodna z potrzebą równowagi gospodarki, w której podstawowym źródłem napięć jest dysproporcja między produkcją środków konsumpcji a produkcją środków produkcji. I dlatego też nikogo nie mogliśmy przekonać o sukcesach gospodarki tworzącej nowoczesny potencjał produkcyjny, ponieważ wiele decyzji inwestycyjnych i kredytowych robiło wrażenie, że chodzi o tworzenie potencjału dla potencjału, a nie dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Szczęśliwsi są bowiem ponoszonymi kosztami, a nie efektami, jakie one społeczeństwu przyniosą. Nikogo nie mógł cieszyć fakt, że budujemy najnowocześniejszą hutę w Europie, kiedy nie można było dostać gwoździ, a budownictwo mieszkaniowe cierpiało na brak stali zbrojeniowej lub jej fatalną jakość.

Drugim — niejako ideologicznym — założeniem zmian jest samodzielnosc przedsiębiorstwa. Ale samodzielnosc przedsiębiorstwa — to

znaczy większy wpływ załogi na jego działalność i większa odpowiedzialność tej załogi za osiągnięte wyniki. Odpowiedzialność wyrażająca się w silniejszym uzależnieniu płac od tych wyników, związanie procesu tworzenia z procesem podziału i odwrotnie. Ograniczenie bowiem wpływu załogi na to co się dzieje i jak się dzieje w przedsiębiorstwie przez autorytatywne zarządzania wyraża się obecnie nie tylko w mniejszym zaangażowaniu, w osłabieniu inicjatywy, ale także w żądaniach 1000 czy 2000 zł podwyżki, niezależnie od tego, jakie efekty ekonomiczne przedsiębiorstwo osiąga. Na marginesie można dodać, że jest to nie zamierzony skutek naszej propagandy sukcesu. Skąd te pieniądze wziąć — niech się martwią ci, którzy wydawali dyrektywy, decydowali o inwestycjach, ustalali wskaźniki. Sądzę, że nadanie samorządności robotniczej jej autentycznego sensu jest jedyną drogą do powiązania wzrostu płac ze wzrostem rzeczywistej wydajności pracy.

Co to znaczy udział załogi w podziale i jak ten udział realizować praktycznie, w przedsiębiorstwie — to ogromny temat do dyskusji. Tym bardziej, że pogodzenie obu tych najważniejszych zasad — reorientacji polityki gospodarczej na aktualne potrzeby społeczne i opartej na samorządności robotniczej samodzielnosci przedsiębiorstw nie jest sprawą łatwą. Samodzielność musi być bowiem podporządkowana interesom ogólnospołecznym, co w warunkach, gdy wiele przedsiębiorstw ma pozycje monopolistyczne, a generalnie panuje rynek dostawcy, wymaga radykalnej zmiany obowiązujących obecnie reguł gry. Najogólniej mówiąc — wzmocnienie pozycji odbiorcy w stosunku do producenta,

wzmocnienia ekonomicznego, prawnego i społecznego.

W istocie rzeczy chodzi przecież o pogodzenie dwóch przeciwności, dwóch dialektycznie sprzecznych stron jednego zagadnienia. W przeszłości nieraz już mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem samorozwoju działu I, czy inaczej mówiąc rozwoju załogi od potrzeb działu II, i to niezależnie od tego, jak w przepisach określono uprawnienia przedsiębiorstw.

Przezwyciężenie tych zjawisk — przy większej niż dotychczas samodzielności i samorządności przedsiębiorstw — wymaga przewartościowania pojęcia efektywności, przywrócenia mu jego społecznej treści, o której niejednokrotnie zapominało, traktując efektywność jako zestaw wskaźników, bez wnikania w ich społeczny i polityczny sens.

Sądzę, że zarysowana wyżej problematyka może stanowić punkt wyjścia do dyskusji o szerokim, społecznym zakresie. Dyskusji bez przemilczeń i niedomówień, w której będą się ścierały poglądy i postawy, ale w której ludzie kłócąc się — będą się jednocześnie integrować. Sądzę bowiem także, że protest społeczny ostatnich tygodni w swej istocie jest protestem przeciwko brakowi społecznej efektywności większości dotychczasowych działań. A jeżeli tak — to jest to jednocześnie ogromny ruch społeczny, który może przynieść niezwykle pozytywne rezultaty, jeżeli potrafimy go zdyskontować w sferze metod rządzenia, w sferze nowych rozwiązań politycznych, ekonomicznych i organizacyjnych.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI



Fot. I. DĄBROWSKI

„Gdy wieje wiatr historii
Ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła...”

Gałęzińskiego cytuję „Jedność”,
gazeta Międzyzakładowego Komite-
tu Strajkowego, której ukazało się
cztery numery.

Rzeczywiście, ludzie jakby się wy-
prostowali. W stoczni i w mieście.
Czwarty dzień strajku, czwartek.

Komunikaty, które płyną z głośni-
ków „Warskiego”, z rzadka już ty-
ko zadręczały o sprawy porządkowe;
apele o ład i dyscyplinę stały się
bezpierdmiotowe wobec postawy za-
łogi. W mieście poruszenie i dezo-
rientacja pierwszych dni, które wy-
rażały się w gwałtownym przyspie-
szeniu zakupów, minęły. Szczecin z
powagą i zrozumieniem dostosowuje
się do nowego rytmu, wyznaczanego
nie tylko brakiem komunikacji...

Rozmowy z komisją rządową, roz-
poczęte przed południem, kontynu-
owane są o 17.00. Odczytana zostaje
zredagowana wersja postulatów.
Odpowiada premier Barcikowski:

„Chciałbym mieć czas na prze-
analizowanie tych rzeczy. Nie są to
sprawy, które dotyczą tylko jednej
grupy zawodowej, a muszą mieć na-
stępstwa w skali kraju...”

Przypominam to, co mówiłem ra-
no, że przyjęte ustalenia będą miały
charakter generalny... Jakże ko-
szty tego będą?

Proponuję, abyśmy umówili się w
ten sposób, że zaproponujemy ter-
min następnego spotkania wówczas,
kiedy już będziemy gotowi do udzie-
lenia tej odpowiedzi...”

Marian Jurczyk:

„Panie premierze, powtarzam, że
występuję w imieniu 82 zakładów.
Jest rzeczą prostą i zrozumiałą —
każda poważna decyzja wymaga od-
powiedniego czasu. W związku z tym
czas ten wyznaczą sobie, szanowni
panowie, sami, pod warunkiem, że
my nie przerywamy strajku okupa-
cyjnego...”

Argumenty premiera, by pertrak-
tować pracując, nie spotykają się z
przychylnym przyjęciem. W sukurs
przychodzi inny członek komisji rząd-
owej:

„Nazywam się Andrzej Żabiński,
jestem sekretarzem KC. Chciałem
nawiązać do wypowiedzi premiera.
Przecież towarzysze i koleżdy ni-
czym nie ryzykują. Zdajemy sobie
sprawę z własnej siły, poważnie trak-
tujemy wszystkie postulaty. O ile
podnosimy problem pracy, mamy na
uwadze, by zażegnać kryzys. Przecież
każdy z nas zdaje sobie sprawę, że
złamanie słowa wobec was to jest
po prostu klęska, nikt na to nie po-
jdzie.”

Mówię to z całą odpowiedzialno-
ścią, mówię to ucieszywszy, zdając so-
bie sprawę, że komuś się to może nie
podać. Jednak jeszcze raz pona-
wiam gorącą prośbę o rozpatrzenie
takiej możliwości, bo to stworzy wa-
runki do normalnego życia kraju, a
my przecież jesteśmy na miejscu...
Jeszcze raz zaznaczam, że w pełni
zdajemy sobie sprawę z waszej siły
i z powagi sytuacji.”

Ktoś z prezydium MKS:

„Panie premierze, szanowni pano-
wie, proszę zrozumieć naszą bardzo
dobrą wolę w tych rozmowach. W
związku z tym, że poszliśmy na tak
duże ustępstwa... Przy postulatach
wymagających skonsultowania sy-
tuacji, budżetu, w ogóle finansów,
dajemy wam, panowie, doświadcze-
nie, terminy, nie żądamy tej odpowie-
dzi teraz, natychmiast. Natychmiast
żądamy odpowiedzi na postulaty, na
które można jej udzielić...”

Przewodniczący MKS, M. Jurczyk:

„Może ja jeszcze raz. Ponieważ
pierwszy i ostatni punkt naszych po-
stulatów nie wymaga długich ana-
liz, uważam, że te odpowiedzi mo-
głyby być już w ciągu kilku godzin...
I gdybyśmy mieli postulat numer 1
zrealizowany (samorządne związki za-
wodowe — J. B.), uważam, że o dal-
szych postulatach łatwiej by nam
było dyskutować...”

K. Barcikowski:

„Moje stanowisko wynika tylko
z jednego, z poważnego stosunku do
naszych rozmów...”

Skąd tak głęboka nieufność? Za-
biera głos jeden z zastępców Jurczy-
ka, w pierwszej chwili pozornie nie
na temat:

„Proszę zebranych, wydarzyła się
straszna katastrofa. Na wieść o tej
katastrofie krwioawcy naszej sto-
czni oddali 52 litry krwi. Nie było o
tym wzmianki. Natomiast była
wzmianka w naszej lokalnej prasie,
że oddali krew inni, w innym
mieście. Jest to dla nas naprawdę
jasny znak, że jesteśmy jako stocz-
nia po prostu dyskryminowani. Przez
cały czas próbuje się urabiać nam
złą opinię w mieście, na każdym kro-
ku, że wszystko przez nas się dzie-
je. Utrzymujemy w jak największym
porządku zakład, robimy, co
możemy, i w produkcji jak trzeba to
pracujemy... Zresztą był tego do-
wody po Grudniu. Natomiast wła-
dze — odczuwamy to od Grudnia —
psują nam opinie...”

Dzisiejsze spotkanie zakończy M.
Jurczyk zdaniem: „Uważam, drodzy
państwo, że komisja rządowa jest
zwolniona...”

Część ludzi pasknie śmiechem.
Znaczenie później napisze Ryszard
Kapuskiński: „Na Wybrzeżu rozegra-
ła się również batalia o język, o
nasz język polski, o jego czystość
i jasność, o przywrócenie słowom

DIALOG



Fot. J. BOLDOK

jednoznacznego sensu, o oczyszczenie
naszej mowy z frazesów i bredni, o
uwolnienie jej z trapiącej ją plagi —
plagi niedomówników”.

Nie zamierzam odbierać chleba hi-
storykom ruchu robotniczego w Pol-
sce odtwarzając szczegółową kronikę
wydarzeń. Szczególnie ciekawe i waż-
ne wydają mi się formujące się na
naszych oczach nowe elementy kul-
tury politycznej. Jednym z nich jest
umiejętność prowadzenia dialogu w
każdych warunkach, umiejętności,
która na Wybrzeżu wszyscy musieli
doskonalić z dnia na dzień, bo to
też była racja stanu.

W trakcie pertraktacji toczących
się w piątek późnym wieczorem Ma-
rian Jurczyk zaczyna od ponownego
przeczytania listy postulatów. Bez
„niedomówników”:

„Postulat numer jeden. Odpowiedź
premiera na wniosek jest niewystar-
czająca... Przedstawiciele strajkują-
cych załóg uważają, że istniejące
związki nie sprawdziły się w swej
pracy, choć reformowane są przez
cały okres ich istnienia. Dowodzi te-
go obecna sytuacja strajkowa, w
której istniejące związki nie uczest-
niczą, a prasa tego nawet nie zau-
waża... Uważamy, że dotychczas
podjęte przedsięwzięcia, ani zapo-
wiedziane przez CRZZ, nie są w sta-
nie zmienić sytuacji... Przecież my
niczego innego nie chcemy, tylko za-
być rolę wolnych niezależnych
związków zawodowych była tylko
obrona interesów ludzi pracy, które
to interesy są polską racją stanu...”

Kiedy przewodniczący MKS koń-
czy czytać zmodyfikowaną listę po-
stulatów, których teraz jest 34 (ostat-
ni: „Umożliwić natychmiastowy, os-
obisty bezpośredni kontakt z MKS w
Gdańsku...”), wymiana zdań, która
wnosi niewiele nowego, zdaje się
ciągnąć w nieskończoność:

K. Barcikowski: „Jestem zaskocz-
ony sposobem postawienia sprawy
i formą dokumentu. Miałem okazję
stwierdzić z tej trybuny o zbliżeniu
się stanowisk. Natomiast teraz mu-
szę stwierdzić, iż w tej chwili mamy
do czynienia z dokumentem prakty-
cznie zaczynającym sprawę od no-
wa...”

M. Jurczyk: „Mnie się wydaje, pa-
nie premierze, że to jest jakieś nie-
porozumienie. Uważaliśmy, że rząd
żądał dosyć konkretnego sprecyzo-
wania trzeciej kolejnej wersji (no-
stulatów). W związku z tym formu-
łowaliśmy to szczegółowo. Ja to w
ten sposób rozumiem, tu nie ma żad-
nych nowych postulatów...”

K. Barcikowski: „Cała rozmowa z
naszej strony nie polegała na żąda-
niu. Polegała na próbach doszukania
się porozumienia. Tego porozumie-
nia będziemy szukać. Zgłosiliśmy
proponując zredagowania tekstu, pro-
ponując, żeby działa się to przy
udziale towarzyszy. Przyjeliśmy póź-
niej wasze propozycje. Ale nie na
zasadzie żądania. Proszę nie suger-
ować tutaj nam, że myślimy żądać.
Natomiast żądanie jest zawarte w co-
drugim akapicie przedłożonego do-
kumentu. Nam trzeba porozumieć się
w tych sprawach, znaleźć wspólnie
stanowisko i redakcję nie przez „ża-
danie”, lecz uzgodnienie tego, na
co się zgadzamy...”

M. Jurczyk: „Panie premierze, ja-
ko człowiek pracy, bez żadnego przy-
gotowania do prowadzenia takich
spraw, uważam, że powinniśmy po-
stąpić w ten sposób. Kopię pisma
wreśliłymi premierowi i czekamy
na odpowiedź. I uważam, że z mo-
jej strony dyskusja jest zamknięta.
Ja nie jestem w stanie prowadzić
konfrontacji z panami...”

Wniosek Andrzeja Żabińskiego, by
poważyć wspólną komisję redakcyj-
ną, zostanie przyjęty i będzie to bo-
dajże największy dorobek tego dnia
od brasku naznaczonego nerwami
i napięciem: po mieście rozeszła się
wiadomość, że w szczecińskich pla-
cówkach służby zdrowia ogłoszono
ostry dyżur...

Premier Barcikowski wspomni
później o tych rozmowach, że były
„twarde i męskie”.

W sobotę przejaśnia się, dosłownie
i w przenośni. Zmiana tonu i atmo-
sfery. Premier kolejny raz dyskutuje
postulaty dochodzi do punktu 17
— zaopatrzenie w mięso:

„Różnica jest tu jest niewielka,
dotyczy spraw redakcyjnych. Ja po-
 prostu będę was musiał prosić, aby
nadać temu zapisowi charakter tak-
ki, że: poprawiać zaopatrzenie w mię-
so, a jeśli to nie będzie możliwe” w
odczuwalnej skali, b r a c e pod uwagę
wprowadzenie kartek na mięso.

Tutaj jest moja prywatna prośba.
Wystąpiłem za sprawą, o której
chciałem was po prostu poinformo-
wać, a wyjdzie, że zgłosiłem postulat.
Nie jest to głupia rola? Moja nie-
zręczność tu jest znaczna. Mo kole-
dzy mogą powiedzieć: cholera, po-
słali Barcikowskiego na tocznicę i je-
szcze tutaj miesza w sprawach pań-
stwowych. Czyli — znajdziemy redak-
cję, jesteśmy o krok, sprawa w je-
dnym słowie...”

Wreszcie lista dobiega końca. K.
Barcikowski mówi:

„Postulat 34. »Żądamy umożliwie-
nia bezpośredniego, osobistego, na-
tychmiastowego kontaktu przedsta-
wicieli Trójmiasta z naszym Komite-
tem...”

Co prawda tutaj tak to jest napi-
sane, jakby oni z wami mieli nawią-
zywać kontakt. Ja jestem za tym —
żartuje premier — żebyście wy na-
wiązali ten kontakt. Zgoda na to.
Proszę bardzo. Sprawy techniczne są
do szczegółowego ustalenia. Możemy
pomóc...”

Do tej pory sala MKS witała de-
legację rządową powstaniem z miejsc
i nieprzyjemną ciszą. Po raz pierwszy
premierowi przerywają oklaski.

„Jesteśmy bliscy uformalizowa-
nia porozumienia... Czy musi trwać
strajk? Ja bym bardzo prosił —
wyjdźcie wy z kolei w tej sprawie
na przeciw. Jeżeli nawet trudno nam
będzie podjąć decyzję generalną, to
dwie rzeczy załatwicie: jest to sprawa
służb miejskich i portów. Muszę
powiedzieć, że nie widzę tego ryzy-
ka, które by przemawiało za tym,
żeby utrzymywać te przedsiębior-
stwa w postojach...”

Kiedy prezydium MKS obraduje z
komitetami strajkowymi poszczególnych
zakładów, wydaje się, że tym
razem propozycja zostanie przyjęta.

Delegaci 118 załóg podejmują de-
cyzję odmowną, żądają natomiast
gwarancji, że wystąpić do Gdań-
ska wróć na salę obrad.

Na niektórych twarzach zaskocze-
nie. Ktoś mówi: — No, jasne, prze-
cież nie uwierzamy im tak od razu...”

Tamtego dnia o „kryzysie zaufa-
nia” oficjalnie przebiegało się jeszcze
półgębkiem. A przecież „kryzys za-
ufania” to mało powiedziane. Za chwi-
lę taka oto scena:

Marian Jurczyk prosi do stołu pre-
zydium strajkowymi poszczególnych
zakładów na wyjazd do Gdańska
przez dziesięciu przedstawicieli róż-
nych zakładów. Zwraca się do sali:

„Czy państwo, którzy jesteście na-
ocznymi świadkami, zgadzacie się,
by te osoby udały się do Gdańska w
celach nam wszystkim wiadomych?”

Nie padnie żadne nazwisko,

JACEK BOLDOK

aktualności

DOSTAWY NA RYNEK

W porównaniu z sierpniem ub.r.
ogólna wartość dostaw towarów na
rynek spadła o 4,7 mld zł, tj. o 4,2
proc. Złożyły się na to spadek dostaw
z produkcji krajowej o 3 proc. i do-
staw importowych o 17 proc.

Zmniejszenie dostaw towarów
rynkowych dotyczyło głównie arty-
kułów nieżywnościowych. Dostawy
wielu ważnych artykułów żywno-
ściowych były wyższe niż przed ro-
kiem.

Obniżenie dostaw towarów na ry-
nek znalazło wyraz w obniżeniu dy-
namiki sprzedaży detalicznej towa-
rów z ok. 10 proc. w okresie sty-
czeń-lipiec br. do 2,7 proc. w sierp-
niu br. Na niewielki sierpniowy
wzrost sprzedaży złożył się wzrost
sprzedaży żywności o ponad 6 proc.
przy utrzymaniu sprzedaży artyku-
łów nieżywnościowych na nie zmie-
nionym poziomie. (Sb)

ZNIWA I ZBIORY

Do końca sierpnia br., pomimo
niekorzystnych warunków atmo-
sferycznych skoszono już 80 proc. zbóż
i 60 proc. powierzchni łąk, w ra-
mach zbioru traw z II pokosu. W
chwili obecnej trudno jeszcze okre-
ślić, jak ukształtują się zbiory zbóż
i traw. Wiadomo już jednak, że nad-
mierne nawilgocenie gleby bardzo
obniżyło zbiory warzyw, a zwłaszcza
ogórków, pomidorów i wczesnych
ziemniaków. Znajduje to już wyraz
w dalszych zwykłych tendencjach
cen targowiskowych.

Niekorzystnie na poziom produk-
cji warzyw i owoców wpłynęły po-
nadto huraganowe wiatry, które w
sierpniu br. zniszczyły wiele drzew
owocowych oraz szklarni i tuneli
foliowych. (Sb)

WARUNKI ROZWOJU HODOWLI

Notowany w sierpniu wysoki
wzrost cen targowiskowych żyta (o
39 proc.) i ziemniaków (o 38 proc.)
w porównaniu z ich cenami w sierp-
niu ub.r. niekorzystnie wpłynął na
tendencje rozwoju hodowli trzody.
Wskazuje na to osłabienie zaintereso-
wania rolników zakupem prosiąt do
hodowli, wyrazem którego jest
spadek cen prosiąt w obrotach po-
między rolnikami (o 11 proc.) w po-
równaniu z sierpniem ub.r. oraz spa-
dek krycia loch na punktach kopu-
lacyjnych (o 6 proc. w porównaniu
z sierpniem ub.r.).

Czynnikami przeciwdziałającym
tendencjom do ograniczania hodowli
trzody powinna stać się podjęta nie-
dawno decyzja o podwyżce cen sku-
pu. Warto jednak pamiętać, że do
osłabienia zainteresowania rozwo-
jem hodowli trzody przyczyniło się
prawdopodobnie również zaczerp-
nięcie trudności z zaopatrzeniem w paszę
przemysłową. Ich zapasy na koniec
sierpnia br. były o 30 proc. niższe
niż przed rokiem. (Sb)

SKUP ZYWCA

Skup żywa rzeźnego w wadze po-
ubowej w sierpniu br. był o 16,6
proc. mniejszy niż w sierpniu ub.r.
łącznie natomiast w okresie minio-
nych 8 miesięcy br. o 4,3 proc. mniej-
szy niż w analogicznym okresie ub.r.
Zdecydował o tym ogólny spadek
skupu bydła (o 16 proc. w wadze ży-
wej), cieląt (o 25 proc. w wadze ży-
wej), trzody chlewnej (o 20 proc. w
wadze żywej) i drobiu (o 3,5 proc.
w wadze żywej). Wzrost w sierpniu
br. jedynie skupu owiec (o 16,7 proc.
w wadze żywej).

Dane te wskazują, że nastąpiło
prawdopodobnie pewne wzmocnienie
zainteresowania odchowem cieląt, o-
słabo natomiast zainteresowanie ho-
dowlą owiec. Trudności w pozyska-
niu odpowiednich ilościowo i jako-
ściowo pasz wpłynęły natomiast na
poziom skupu drobiu rzeźnego.

W sumie sierpień br. przyniósł wi-
doczne zmniejszenie skupu zwierząt
rzeźnych, ograniczając w sposób od-
czuwalny możliwości zaopatrzenia
rynku. (Sb)

PRODUKCJA WAŻNIEJSZYCH WYROBÓW

W sierpniu br. wydobycie węgla
kamiennego było o 2,6 proc. wyższe
niż w sierpniu ub.r., a łącznie za 8
miesięcy — 2,9 proc. wyższe, co ro-
kuje, że plan roczny może zostać
przekroczony w granicach 0,4—0,5
proc.

Produkcja energii elektrycznej w
sierpniu br. była o 3,9 proc. wyższa
niż w sierpniu ub.r., a łącznie za 8
miesięcy o 5,2 proc. wyższa. Wska-
zuje to, że zapewnienie jej wzrostu
w granicach założeń planu rocznego
(5,9 proc.) wymaga wyraźnej inten-
syfikacji pod koniec roku.

Sierpniowa produkcja stali suro-
wej była o 4,8 proc. niższa niż w
sierpniu ub.r., a łącznie za 8 miesię-
cy o 4,3 proc. wyższa. Plan roczny
zakłada natomiast jej wzrost w gra-
nicach 4,7 proc. Jego wykonanie wy-
magając więcej wydatniejszego zdyna-
mizowania w IV kwartale.

Produkcja wyrobów walcowanych
w sierpniu br. ukształtowała się na
poziomie z sierpnia ub.r., a łącznie
za 8 miesięcy była o 6,3 proc. wyższa
niż przed rokiem. Plan roczny za-
kłada jej wzrost o 7,1 proc. Wykona-
nie zadań rocznych wymaga więc
ponownej intensyfikacji produkcji.

Produkcja maszyn, urządzeń i na-
rzędzi rolniczych w sierpniu br. by-
ła o 19 proc. niższa niż w sierpniu
ub.r. Nie zagraża to realizacji zadań
rocznych, które przewidywały wzrost

produkcji tylko o 0,2 proc., a w
okresie 8 miesięcy produkcja ta by-
ła o ok. 6 proc. większa niż przed
rokiem. Potrzeby rolnictwa wyma-
gają jednak znacznego przekrocze-
nia planu produkcji i na tym odcin-
ku.

Produkcja samochodów osobo-
wych w sierpniu br. była o 25 proc.
niższa niż w sierpniu ub.r., a za 8
miesięcy o 2,8 proc. wyższa niż w
ub.r. Plan roczny zakłada jednak jej
wzrost w granicach 4,4 proc., a po-
trzeby rynku wymagają wydatnego
jego przekroczenia.

Sierpniowa produkcja ciężarówek
spadła o 18 proc. w porównaniu z
sierpniem ub.r. Łącznie za 8 miesię-
cy jest ona jednak o 1,7 proc. wyż-
sza niż przed rokiem. Zagrożenie
wykonania planu na tym odcinku
raczej nie występuje.

Produkcja nawozów sztucznych
(azotowych i fosforowych) w sierp-
niu br. była o 11 proc. niższa niż w
sierpniu ub.r. a łącznie za 8 miesię-
cy br. o 2,3 proc. niższa. Potrzeby
rolnictwa przemawiają za maksy-
malizacją tej produkcji. Przekroczenie
ubiegłorocznego jej poziomu może
się jednak okazać dość trudne.

Produkcja cementu w sierpniu br.
była o ok. 18 proc. niższa niż w
ub.r., a łącznie za 8 miesięcy jest o
ok. 3 proc. wyższa niż w analogicz-
nym okresie ub.r. Osiągnięcie jej
wzrostu w granicach 7 proc., jak to
zakłada plan roczny, wydaje się ma-
ło prawdopodobne. (Sb)

PRODUKCJA BUDOWLANO-MONTAŻOWA

W sierpniu br. produkcja podsta-
wowa przedsiębiorstw budowlano-
montażowych była o 13,8 proc.
mniejsza niż w sierpniu ubiegłego
roku. Nie zagraża to jeszcze realiza-
cji zadań rocznych. Plan roczny za-
kłada bowiem na bieżący rok obni-
żenie produkcji podstawowej bu-
downictwa o 2,1 proc. poniżej po-
ziomu z ubiegłego roku. W okresie
minionych 8 miesięcy produkcja ta
spadła natomiast tylko o 0,9 proc.

Dalsze utrzymywanie tak bardzo
jak w sierpniu br. obniżonego po-
ziomu aktywności przedsiębiorstw
budowlano-montażowych grozić może
jednak niewykonaniem wielu pla-
nowanych na br. do uruchomienia
obiektów. W sierpniu br. znalazło
ono ponadto wyraz w dużym spad-
ku wydajności pracy, bo o 8,6 proc.
w porównaniu z sierpniem ubiegle-
go roku. (Sb)

ZAAWANSOWANIE PLANÓW PRODUKCJI

W okresie minionych 8 miesięcy
br. stosunkowo niskie jest zaawanso-
wanie rocznych planów produk-
cji wielu surowców i materiałów.
Odnosi się to zwłaszcza do planów
produkcji: węgla brunatnego, gazu
ziemnego, miedzi, aluminium, o-
łowiu, cynku, pralek automatycznych,
wagonów kolejowych (pasażerskich
i towarowych), samochodów, osobo-
wych, autobusów, ciągników rolni-
czych, telewizorów czarno-białych,
magnetofonów, sody, nawozów azo-
towych, lakierów i farb, tworzyw
sztucznych, włókien chemicznych,
kautczuków syntetycznych, opon, ele-
mentów ściennych, płyt pilśniowych
i włókowych i in.

Główną przyczyną tych opóźnień
w realizacji planów produkcji są za-
kłócenia w zaopatrzeniu. Na wszyst-
kich wymienionych odcinkach pro-
dukcji potrzebna jest obecnie szcze-
gólnie wydatna intensyfikacja wy-
silków. (Sb)

ZAKŁÓCENIA W PRODUKCJI

Produkcja sprzedana społecznie-
nego przemysłu w sierpniu br. była
o 9,8 proc. mniejsza niż przed ro-
kiem. Oznacza to, że straty w pro-
dukcji szacować należy na ponad
30 mld zł. Liczyć się przy tym trze-
ba, że przestoje zakładów produkcyj-
nych, które miały miejsce w sierp-
niu br., rzutować będą na stan za-
opatrzenia produkcji również we
wrześniu br. i to w wielu przypad-
kach w stopniu jeszcze większym
niż w sierpniu.

Szczególnie pilne jest nadrobienie
opóźnień w produkcji eksportowej,
która w sierpniu br. była o 16 proc.
niższa niż w sierpniu ubiegłego roku
i produkcji rynkowej, która spada
o 8,5 proc. według aktualnych ocen,
odpowiednia mobilizacja wysiłku za-
łóg w najbliższych miesiącach może
jeszcze pozwolić na nadrobienie
powstałych zaległości. (Sb)

OBROTY HANDLU ZAGRANICZNEGO

Zakłócenia w pracy niektórych za-
kładów przemysłowych i portów od-
biły się na realizacji sierpniowych
obrotów handlu zagranicznego. Eks-
port w sierpniu br. był o ok. 10,5
proc. niższy niż przed rokiem, a im-
port o 3,4 proc. niższy. Znalazło to
wyraz zwłaszcza w spadku obrotów
z krajami II obszaru planicznego
(eksportu o 12,5 proc. i importu o
24,6 proc.).

Sierpień br. przy ogólnym ograni-
czeniu obrotów przyniósł jednak
wzrost importu z krajów socjalisty-
cznych. Jego rozmiary przewyższy-
ły poziom z sierpnia ub.r. o 20 proc.
i stały się jednym z czynników łago-
dzenia trudności spowodowanych za-
kłóceniami w produkcji.

Obecnie pierwszoplanowym zada-
niem całej gospodarki stało się nad-
robienie skutków opóźnień w eks-
porcie. (Sb)

Na dopiero co zakończonych Targach Krajowych „Jesień-80” w Poznaniu producenci stawili się z ogólną ofertą wyrobów o wartości około 213,5 mld złotych. Na podobnej imprezie rok temu przemysł i handel zawarł umowy na 255 mld złotych.

Przemysł lekki ma znów kłopoty — znane od lat — z wieloma artykułami. W I półroczu 1981 (według szacunków z sierpnia br.) zabraknie ok. 2,5 mln męskich koszul. O 30 proc. niższa od potrzeb jest oferta bielizny bawełnianych, wełnianych swetrów i rajstóp. Różnica między ofertą a zgłaszanym przez handel zapotrzebowaniem na obuwie wynosi około 4 mln par.

Od razu w tym miejscu dodajmy, że na targach dyskutowano rzeczowo, jak zlikwidować te różnice między podażą a popytem i spodziewane luki na rynku. W przypadku obuwia zaproponowano np. trzy drogi. Po pierwsze — rozważne zmniejszenie eksportu obuwia. Drugie — podjęcie produkcji obuwia (m. in. dla dzieci i młodzieży) tekstylnego na tzw. wtryskarkach bezpośrednich. Są to buty na elastycznych spodach, które chętnie kupowaliśmy dotychczas w NRD. Po trzecie — fabryki obuwia będą starały się wyjątkowo racjonalnie wykorzystywać podstawowy surowiec, jakim jest skóra.

Dobłą ocenę otrzymał „Polam”, który zgłosił ofertę wyższą od popytu określonego przez handel na 4,5 mln opraw oświetleniowych. Dodajmy, że zjednoczenie to oferowało w br. znacznie mniej nowych wyrobów (co było rok temu postulatem), za to były one bardziej dopracowane i oferowane w tzw. ilościach handlowych, a więc nie tylko o kilkadziesiąt sztuk. Niegórzej zaprezentował się — choć interesujących nowości nie miał — „Predom” w sprzęcie zmechanizowanym oraz Zjednoczenie Wyrobów Metalowych „Polmetal” z naczyniami kuchennymi.

„Pollena” oferowała na „Jesień-80” tylko środki chemii gospodarczej i to tylko na IV kwartał br. Przemysł meblarski oferował około połowy wyrobów, które ma dostarczyć w przyszłym roku. Nie mógł rozmawiać z handlowcami o szczegółach asortymentowych również przemysł elektroniczny, a także szereg innych branż.

Przyczyną tego był wyjątkowy charakter obecnych targów. Wynikał on z obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Po pierwsze — handel ma autentyczne kłopoty z oświadczeniem popytu na poszczególne grupy wyrobów. Po dokonaniu zapowiedzianych podwyżek płac, emerytur i zasiłków rodzinnych, siła nabywcza ludności znacznie wzrosła w przyszłym roku. Na co ona zostanie skierowana — trudno dokładnie przewidzieć. Meble czy telewizory? Ubiory czy sprzęt zmechanizowany? Itd.

Z drugiej strony zapowiedziana została w sierpniu zmiana programów produkcyjnych w przemyśle w stronę — podkreślmy to — zwiększenia dostaw wyrobów rynkowych. A więc sami producenci nie mogli podać szczegółów swoich planów asortymentowych.

Z tych właśnie względów tegoroczne targi traktowane są jako początek prac nad planem rynku na 1981 rok. A więc wszelkie zawarte umowy traktowane są jako „zadatek” dostaw w roku przyszłym. Dalsze szczegóły uzgadniane będą bieżąco, bądź na specjalnych giełdach w końcu br.

OFERTA RZEMIOSŁA

Na 39 Targi Krajowe rzemiosło stawiało się z ofertą o 1,4 mld zł większą niż rok temu. Dodajmy, że w planie na br. miało rzemiosło dać na rynek wyroby o wartości 28,2 mld zł, zaś najprawdopodobniej przekroczy 32 mld zł.

Na „Jesień-80” rzemiosło ekspozycyjnie szczególnie trzy grupy tematyczne. Zgłoszono szeroką ofertę zabawek oraz wyrobów z miedzi i mosiądzu. Trzecia grupa, to meble uzupełniające. Warto tę ostatnią inicjatywę gorąco pochwalić, zwłaszcza że przemysł kluczowy, a ostatnio nawet spółdzielczość coraz bardziej nastawia się na produkcję segmentów i całych kompletów. Zaś meble pojedynczych wręcz dotkliwie brakuje w sklepach.

Odnajmy też, że w lecie br. Centralny Związek Rzemiosła podpisał z centralami „Spółem” i „Samopomocy Chłopskiej” umowy na określone wyroby. Jest to o tyle ważne, że uszczelniony handel, choć miał zalety kupowania w spółdzielniach rzemieślniczych, jednak stracił od kontaktów z „tętnym” sektorem prywatnym. Podobne porozumienie ma być na dniach zawarte między CZR a „Ruchem”, który wszak ma 35 tysięcy kiosków, a więc punktów sprzedaży detalicznej w sam raz nadających się do sprzedaży przeróżnych drobnych wyrobów rzemieślniczych.

A.N.-J.

MIERNIK DLA MIERNIKA

SŁAWOMIR LIPiŃSKI

JESZCZE zanim wyciągałem notes, zanim ja zadałem pytanie, spytał mnie inżynier Mieczysław Szczepaniak: — *Pan wierzy, że pisanie coś się zatłowi? Przeżył już bowiem parę „pisań” i zawsze tylko na tym kończyło się.*

Sekretarz POP, Andrzej Izdebski, powiada jednak, że ma nadzieję, iż po artykule zajrzy do nich wreszcie jakaś bezstronna i kompetentna komisja i rzecz rozstrzygnie. Mówi to na zakończenie zebrania POP, na które mnie zaprosili. Z tej 3,5-godzinnej dyskusji w kilkudziesięcioosobowym gronie można by napisać parę raportów dotyczących spraw całego kraju, ale któryś z zabierających głos zauważył, że: „*potem będziemy proponować naprawdę inną, najpierw musimy wypracować własną bieliznę*”. Wahalem się chwilę przed przytoczeniem tego stwierdzenia, bo choć ogólnie biorąc jest słuszne, to tyle razy było nadużywane w intencji zamykania ludziom ust, że brzmi podejrzanie. W ich przypadku nie chodzi jednak o wytykanie, że produkowaliby więcej, tylko przerwy śniadaniowe trwają za długo i zwolnień chorobowych powinno być mniej, ale o to, że na rozwijanie produkcji nie pozwala im obowiązujący w gospodarce system. Ogólnie ekonomiczne przyczyny fatalnego stanu w ich branży rozumieją tu wszyscy, niezależnie od wykształcenia i zajmowanego stanowiska. Wszyscy też rozumieją, że nie oni jedni byli przez ten ekonomiczny system spychani na margines. Wszyscy są przekonani, że to trzeba zmienić.

Co jest z „Erq”?

Są pracownikami Zakładu Z-3 Centrum Naukowo-Produkcyjnego Techniki Komputerowej i Pomiarowej w Warszawie. Nazwa ich firmy kojarzy się z wielką nowoczesnością, brzmi ładnie i dumnie, ale oni wcale nie chcą się do niej przynależać i wciąż o swoich zakładzie mówią „Era”.

Bo kiedy jeszcze była „Era”, to były złote lata. „Era” parę lat temu obchodziła swoje pięćdziesięciolecie i wielu z nich pamięta jej całą powojenną historię. Ktoś wymienia nazwy dwóch firm zachodnich i powiada, że „Era” była trzecią znaną w całym świecie, od tamtych dwóch wcale nie gorszą. Nie jest to przesada, bo kiedy potem odwiedziłem Centralę Handlu Zagranicznego „Metronex”, kierownik jednego z jej działów, Zdzisław Adamski, potwierdził to. — *Dziś jeszcze spotykam klientów, którzy pytają mnie: — Co jest z „Erą”? Każdy fachowiec w branży znał bowiem te trzy literki, łatwe do wypowiedzenia w każdym języku, i każdy wspomina dawne, dobre czasy.*

Zakład produkował elektryczną aparaturę pomiarową o standardzie światowym. Dla urzędów krajowych, na eksport, na rynek wreszcie. Prawie każde urządzenie elektryczne, bardziej skomplikowane od domowej suszarki do włosów, musi bowiem mieć miernik elektryczny. Musi mieć go rzemieślnik prowadzący warsztat, uczeń w technikum, a i ten, który w technicyzowanym domu chce na poważnie majsterkować. „Erze” powodziło się więc świetnie, a w prasie pisano, że mierniki są naszą specjalnością mającą ogromne perspektywy, w tym eksportowe, choć to były czasy, kiedy o potrzebie dewiz pisało jeszcze półgębkiem, bo i takiej potrzeby nie było. W „Erze” byli bowiem fachowcy. Dla „Erzy” zaczęto wznosić nowe hale na ulicy Łopuszańskiej.

Nadszedł jednak rok 1973, różni ważni ludzie mówili, że czas wreszcie na prawdziwą nowoczesność i zmieniono nazwę „Era” na Zakład Systemów Minikomputerowych, którego produkcja poszerzona została o informatykę. Informatyka to jest to! — krzyżowano na naradach i oddat aparaturę pomiarową nikt w kierownictwie firmy czy zjednoczenia zbytnio się nie interesował. Nowe hale oddano informatyce. Trzy lata temu do ZSM przyłączono zakład „Meratronik”, produkujący elektroniczną aparaturę pomiarową i powstało obecne „Centrum”. — *Tym samym „Meratronika” też wykończono — podsumował ktoś.*

Tyle historii ogólnej. Teraz...

Fakty i przyczyny

W Centrum wytwarza się urządzenia informatyczne w tym komputery „Mera-400”. Informatyka stanowi prawie trzy czwarte wartości produkcji i tę wartość liczy się już w miliardach. Tutaj ładowano środki, na jej rozwijaniu skupiano siły. Efekty są takie, że — już zyskują się w Z-3 — ministerstwo trochę na siłę robi nowoczesność, wypycha komputery krajowym fabrykom, daje im na nie pieniądze, po czym stoją one często bezużytecznie, bo brakuje oprzyrządowania. — *Dla kierownictwa „Centrum”, dla zjednoczenia liczy się jednak informatyka, potem długo, długo nie, i dopiero cała reszta, czyli nasze miernictwo.* Tymczasem owa reszta robi firmie prawie 95 proc. całego eksportu. 73,5 proc. twardych walut zdobywają tylko mierniki elektryczne. — *Mógłbym sprzedawać znacznie więcej, gdyby tylko były —* powiada Zdzisław Adamski.

Jeszcze przed kilkoma laty obecny Z-3 wypuszczał miesięcznie 30 tys. sztuk mierników. Takich, jakich życzeli sobie klienci. Były więc mierniki w 70 typach. Każdego roku wprowadzano do produkcji około 10 nowych konstrukcji. 26 typów zakreślono obdarzono jakościowymi „jedynkami”. Wdrażano już mierniki o najwyższych parametrach, mierniki wzorcowy klasy 02. Załoga była chwalona, ludzie dostawali premie za eksport, za jakość.

Dzisiaj produkcja mierzona ilością sztuk spadła o połowę. O połowę zmniejszono też liczbę wytwarzanych typów, zrezygnowano z klasy 02, nie wdrożono nic nowego w ostatnich latach. W poszczególnych asortymentach popyt krajowy przewyższa podaż dwu, a nawet trzykrotnie, albo podaż nie ma w ogóle. — *Do fabryki przyjeżdżali nawet sekretarze Komitetów Wojewódzkich, żeby wybrać miernik dla kogoś ze swego terenu —* mówią. Do dają, że w dziale sprzedaży na pewno odchodzą niezłe interesy finansowe. — *Dam panu miernik za 2 tys. zł, idź pan do komisji, ustaw go za 5 tys. i następnego dnia ma pan pieniądze.* Z konieczności więc mierniki importujemy. Jak informuję mnie w poznańskim „Meramecie”, import w niektórych typach sięga kilkudziesięciu tysięcy sztuk. Import kosztuje, bo aparaty sprowadzane są droższe dwu, trzykrotnie od krajowych.

Eksporter zaś, czyli „Metronex” śle do „Centrum” monity: *W ostatnim okresie wycofano zostaty również z*

produkcji wprowadzone już do eksportu i cieszące się powodzeniem mierniki laboratoryjne (tu wylicza sześć typów)... „Zakład wycofał się z produkcji ośmiu dalszych ważnych pozycji eksportowych oraz w znacząco mniejszych ilościach potwierdził nasze propozycje w trzech dalszych typach...” Dlatego „katalog z wyrobami „Centrum” opracowany na lata 1978—1980 jest kompromitujący i praktycznie bezużyteczny”.

— *Gdzie tu interes? —* pytają więc w Z-3. I prowadzą mnie po halach. — *Tutaj miało pracować 140 osób na dwie zmiany. Pracuje osób 30 na jedną. Chętni by się znaleźli, bo to świetna robota dla kobiet. Cicho, czysto, na siedząco. Inż. Szczepaniak, szef działu w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym, patrząc na puste stoły w hali powiada, że to być może jest sprawa prokuratoriska.*

Inżynierowie nieraz udowadniali, że nie ma istotnych przeszkód, aby miernictwo rozwijać. Jest ono mało energochłonne, mało materiałochłonne, wreszcie mało importochłonne. Tylko około 3 proc. materiałów musimy dla niego sprowadzać. Nakłady pozwalające zwiększyć produkcję byłyby bardzo niewielkie. W zakładzie w Gostyninie, robiącym dla miernictwa elementy, od lat ciągnie się sprawa budowy zwykłego magazynu, przez co zakład uzyskalby powierzchnię pod produkcję.

Tymczasem w miernictwie ludzi zwalniano, inżynierów zabierano do innych prac, młodzi zaś, nie widząc w „Centrum” perspektyw, odchodzili sami. Konstruktorzy robią niewiele, racjonalizatorzy jeszcze mniej, bo i tak tworzyliby sobie a muzom. Zdzisław Adamski: — *Ostatnio widziałem we Francji mierniki jak cacka, a u nas od lat nie tylko jest stagnacja, ale wycofujemy się z tego, co już umieliśmy.*

Mówiąc o przyczynach tego stanu rzeczy, niektórzy widzą je także w ludziach przedtem i obecnie kierujących „Centrum”. — *Przedtem dyrektor siedział na stołku i pilnował interesu, a ci, co stworzyli obecną firmę, siedzieli raczej na interesach i pilnowali stołków —* mówi sekretarz Izdebski w trakcie zebrania. Powiada sekretarz KZ, Kazimierz Michalak, prosit potem, aby w protokole zapisywano sformułowania dosłownie, bez zastępowania ich ogólnikami, „mnie także nie wypadła inaczaj”. — *Dyrektorzy bywają u nas raz na pięć lat —* skarżą się inni. Sekretarz Izdebski mówi jednak potem, że ostatecznie dyrektorów można zrozumieć. Bo takie działania podpowiadał im system rozliczenia zakładu z produkcji:

„Centrum”, jak wszyscy, rozliczane jest z wartości produkcji. Wartość robi informatyka, a nie miernictwo. Robi ją zresztą ogólnie znana metoda. W „Centrum” wytwarzane są pakiety do drukarek, które z kolei produkowane są w Błoniu. Pakiety już raz więc są zaliczane do wartości produkcji firmy. Drugi raz zalicza sobie ich wartość fabryka w Błoniu, po czym drukarki wracają do Warszawy z powrotem. „Centrum” wstawia je do komputera, zaliczając do wartości produkcji pakiety po raz trzeci, plus to, co wytworzono w Błoniu. Dyrektor „Centrum”, Stanisław Bąk, przyznaje, że w ten sposób „krzywa rośnie, tylko dobrobytu nie ma”. Krzywa infor-

matyki jest lepsza od krzywej miernictwa jeszcze o tyle, że miernictwo jest mniej niż informatyka materiałochłonne, a bardziej pracochłonne. Wydajność na miernikach elektrycznych jest czterokrotnie niższa niż na pakietach. Informatyka opłaca się więc, miernictwo za to jest piątym kołem u jej wozu. — *Integracja tak różnych zakładów w „Centrum” to jak połączenia kurczaka z zegarkiem —* mówi ktoś.

Mówią tak zresztą nie od dzisiaj. Pokazują mi pisma, protokoły. Nawet taśmę magnetofonową z narady sprzed roku, na której aktywnie był „Ery” i byłego „Meratronika” ustalili program działań mających miernictwo wyprowadzić z impasu. Szczegółowe, alternatywne projekty zmian opracował zespół inżynierów. Ich wnioski za swoje przyjęli wszyscy.

Najwięcej entuzjastów zyskała koncepcja wydzielenia z „Centrum” obu zakładów i przywrócenia im dawnych nazw. Żeby wszystko było po staremu. Za program minimum przyjęto zaś koncepcję większego ich usamodzielnienia, uporządkowania więzów organizacyjnych, tak pogmatwanych, że strach, oraz rozliczania miernictwa nie z wartości produkcji, a z jej ilości i asortymentu. Ludzie proponują, aby wszyscy kierownicy odrodzonej „Ery” wybrani zostali demokratycznie, przez samą załogę. — *My się tu wszyscy znamy. I zapewniam, że nie byłoby więcej urzędników niż mają ich obecnie.*

Mówią też, że niepotrzebne jest im żadne zjednoczenie. Utworzyliby z innymi, mniejszymi zakładami o podobnym profilu produkcji, wspólnie zrzeszenie. Rządziłoby w nim kolegium szefów tworzących je firm, wspólnie prowadziłoby badania, wspólnie wybierano by komisje problemowe, opracowujące szczegółowy polityki zrzeszenia.

Z tymi postulatami dyrekcja nie podjęła dyskusji. Wybrała milczenie.

Rozmowy

Idąc do dyrektora „Centrum”, Stanisława Bąka, spodziewałem się, że — jak mnie ostrzegano — ugnę się pod balastem przedstawionych mi trudności obiektywnych, wynikających z konieczności stosowania się do reguły gry. Ale dyrektor stwierdził po prostu, że *to nieprawda, iż miernictwo nie rozwija się*. Bo wartość jego produkcji, nieznacznie nieprawdą, ale rośnie. W Z-3 mówią mi więc o cenach za mierniki, które skoczyły dwukrotnie, o zastępowaniu asortymentów tańszymi, droższymi. Kiedyś skonstruowali miernik uniwersalny, dla harcerza — jak go określił. Liczył tak: koszt pracy przy nim wynosi 49 zł, materiał około 200, więc młodzież majsterkująca będzie miała miernik za niecałe 300 zł. Cenę ustalili jednak inni. Prawie trzy razy wyższą.

Kierownik Adamski białoli, też, że ostatnio o kilkadziesiąt procent podwyższono ceny mierników eksportowych. Boi się, że teraz wielu klientów zaśnie mu się w nos. — *Rozprowadzają wysokie koszty informatyki na miernictwo.* W Z-3 złożąc więc, że droga i importochłonna informatyka, ogromny aparat administracyjny „Centrum” wpływa na niezawinione przez nich ceny.

Dyrektor Bąk o postulatach mówi: *„Ja wiem, kto robi ten ruch, co się za tym kryje”*. Według niego, kryją się więc za tym konstruktorzy, którzy kiedyś zarabiali na pozorych

modernizacjach. Pozorych, bo dyrektor widzi pilną potrzebę unifikacji w produkcji mierników.

Żeby wzrosła wydajność, żeby to była produkcja przemysłowa, a nie manufaktura. Konstruktorzy odpowiadają, że i owszem, problem unifikacji istnieje i teraz nad tym pracują, ale dyrektor, na miernikach po prostu nie zna się. Za dużo elementów chciałby wyeliminować. Urządzenia są różne, więc i różne muszą być mierniki. Nie mówiąc o tym, że klienci zagraniczni mają wymagania. W Z-3 odbijając piłeczkę mówią z kolei, że wiedzą, co kryje się za unifikacją. — *Skoro w żadnym asortymencie nie zaspokajamy potrzeb, to wystarczy produkować jeden asortyment, a wartość produkcji i tak wzrośnie. Nie myśli się już o tym, że wszystkie typy są niezbędne. Czy dyrektor nie widzi potrzeby wspomnienia miernictwa? —* Przewidyujemy jego dynamiczny rozwój — powiada. — *O ile sztuk? —* pytam. — *Ja operuję wartościami. — No więc konkretnie? Okazuje się, że konkretnie nie ma. Dyrektor unosi palec do góry i powiada, że nie wie, co tam zdecydować, które potrzeby zostaną wyeliminowane, a które uznane za pilne.*

Wystąpienie z wnioskiem o samodzielność miernicznych zakładów, czy choćby zmianę sposobu ich rozliczania, dyrektor uważa za nierozsądne. — *Nie może być tak, że jeden rozliczany jest inaczej, drugi inaczej.* W Z-3 mówią po prostu, że przecież krowa rozliczana jest z ilości litrów mleka, a świnia z kilogramów wagi. Zderzanie argumentów w ten sposób jest może niezręczne, ale ludzie z Z-3 nie mieli okazji dogadania się przedtem, zanim nie zostali w tej dyskusji pośrednikami.

Dyrektor mówi też, że na przykład na licencyjnej produkcji wskaźników Weiganda „Centrum” osiąga już 60 proc. wydajności licencjodawcy. Jest to więcej niż na miernikach i w ten sposób one powinny być wytwarzane. O tej licencji w Z-3 mówią, że jest naszą hańbą. Bo robiliśmy aparaty z dokładnością 0,2, podczas gdy te wskaźniki mają dokładność do 20 proc. Nasi konstruktorzy bez trudu by te wskaźniki zrobili, byłby tylko problem sprowadzenia maszyn. Ale postanowiono wydać pięć razy więcej pieniędzy i kupić całą licencję. W ogóle o kupowaniu przez nas licencji technicznych na jednym z zebranych ktoś powiedział, że skoro nie umiemy ich opłacać, wykorzystajmy, to pewnie lepiej byłoby, gdyby kupiono licencję na dobrą, taną kielbase.

Z rozmowy z dyrektorem niewiele więc wyszło. Ale ponieważ była ona chaotyczna, umówiliśmy się na następną. Ta druga była już bardziej rzeczowa. Dyrektor powiedział, że ponieważ więcej ludzi zatrudnił nie może, jedyną drogą zwiększenia produkcji mierników, drogą — według niego — zresztą rozsądniejszą ekonomicznie, jest uprzemysłowienie ich wytwarzania. Zgodził się, że w obecnym systemie wyroby droższe, materiałochłonne są preferowane. Ale potrzebę usamodzielnienia miernictwa nie widzi. Na dowód, że nie jest ono w „Centrum” dyskryminowane, ma fakt, że nie zaspokajają potrzeb i w innych wyrobach. Nie dają tyle, ile potrzeba wskaźników Weiganda, układów sterowania do obrabiarek itp.

W Z-3 rozumieją jednak, że właśnie dlatego, iż dyrektor musi wybierać między tak różnymi wyrobami, preferował będzie układy sterowania, a nie mierniki. Oni, gdyby byli samodzielnymi, rozliczani z ilości i asortymentu, wybierali by nie musieli.

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 15. bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzone informacje złożoną przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego o polsko-radzieckich rozmowach przeprowadzonych w Moskwie w dniach 10 i 11 września br. Rada Ministrów zaaprobowala przebieg i wyniki rozmów. Pomoc udzielona przez ZSRR będzie mieć istotne znaczenie dla przezwyciężenia powstałych w naszym kraju napięć społeczno-gospodarczych.

W kolejnym punkcie obrad Rada Ministrów rozpatrzyła projekt bilansu węgla i paliw na IV kwartał br. Stwierdzono, iż sytuacja w tej mierze kształtuje się niekorzystnie. Wyistniało zagrożenie pełnej realizacji planu. W tych warunkach rytmiczności i wydajna praca przemysłu węglowego staje się czynnikiem o szczególnym znaczeniu dla funkcjonowania całej gospodarki narodowej. Ustalając zasady rozdysponowania węgla, na miejscu pierwszym postanowiono pełną realizację niedawnych decyzji rządu zwiększających o 900 tys. ton dostawy węgla dla ludności oraz zaspokojenie potrzeb energetyki. Wymaga to wprowadzenia we wszystkich działach przemysłu i w całej gospodarce koniecznych oszczędności w zużyciu węgla. Podjęto odpowiednie ustalenia.

Rada Ministrów rozpatrzyła również i przyjęła uchwałę w sprawie dodatkowych zadań oszczędnościowych na rok bieżący i przyszły. Stwierdzono, że obecna trudna sytuacja ekonomiczna kraju i potrzeba wykonania programów społecznych wymaga dalszego pogłębienia reżimu oszczędzania we wszystkich ogniwach gospodarki i administracji. Łącznie, dodatkowy program oszczędnościowy na 1980 rok zamknąć się kwotą 11—12 mld zł, a razem z zadaniami już realizowanymi kwotą 31—34 mld zł.

Przyjęty program ma charakter doradczy. Zakłada podejmowanie przez przedsiębiorstwa i instytucje, z inicjatywą własną, dalszych kroków ograniczających niecelowe w obecnym warunkach wydatki i podnoszących efektywność gospodarowania.

Rada Ministrów powzięła decyzję w sprawie skupu zboża ze zbiorów 1980 roku, zaopatrzenia w pasze trzosiwe oraz w sprawie importu zboża w roku gospodarczym 1980/81.

Biorąc pod uwagę, że plony i zbiory zboża będą niższe niż oczekiwano,

a plony innych roślin uprawnych, np. ziemniaka, ulegną zmniejszeniu, jak również kierując się trudną sytuacją w bilansie paszowym, ustalono plan skupu zboża z tegorocznych zbiorów na poziomie 3 mln 800 tys. ton.

W kolejnym punkcie porządku dziennego rozpatrzone i przyjęto uchwałę w sprawie badań i analiz kosztów utrzymania. Przewiduje się przede wszystkim okresowe rozpatrywanie analiz kształtowania się wskaźników kosztów utrzymania poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych ludności, a na tej podstawie podejmowanie decyzji określających działania w kształtowaniu polityki płac, świadczeń społecznych i cen.

Dla zapewnienia obiektywnych ocen zmian w kosztach utrzymania z tytułu ruchu cen towarów i usług, przewidziano opracowywanie i przedkładanie rządowi informacji i analiz zarówno przez Główny Urząd Statystyczny jak i przez Instytut naukowy wskazany przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

Rada Ministrów zwróciła uwagę na konieczność obliczania wskaźni-

ków kosztów utrzymania dla grup społeczno-ekonomicznych, a więc rodzin pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej, rodzin robotniczych, chłopskich, emerytów i rencistów, a w ramach tych grup dla rodzin o różnych poziomach założeń, w tym dla rodzin pracowników oraz emerytów i rencistów, w najniższych grupach dochodów, a także dla rodzin niektórych grup zawodowych. Podkreślono potrzebę stosowania metodologii badań ruchu cen towarów i usług do aktualnej sytuacji rynkowej, jak również opracowywania niezbędnych ekspertyz w zakresie niektórych zjawisk związanych z badaniem zmian cen, mających wpływ na koszty utrzymania.

Biorąc pod uwagę dużą wartość poznawczą badań budżetów rodzinnych, uznano za konieczne szersze informowanie społeczeństwa o ich wynikach.

W następnym punkcie obrad Rada Ministrów rozpatrzyła wstępnie projekt uchwały o usprawnieniu kooperacji przemysłowej. W ocenie rządu dotychczasowy system kooperacji, jak i zdolności produkcyjne bazy podzespołowej są niewystarczające. Powoduje to napięcia i trudności w realizacji zadań gospodarczych, prze-

de wszystkim: zaś zahamowania i brak rytmiczności produkcji, stosowanie technologii zastępczych z reguły bardziej pracochłonnymi i nie zawsze gwarantujących właściwą jakość, a także niedobór części zamiennych.

Nowa uchwała rządu modyfikuje zasady funkcjonowania kooperacji, zmierza do stworzenia sprawnego systemu powiązań oraz zsynchronizowania kooperacji przemysłowej z całokształtem procesu planowania i zarządzania działalnością gospodarczą. Kooperacja oparta zostanie na systemie wieloletnich umów.

Określona została odpowiedzialność producentów za terminową i właściwą co do jakości produkcję elementów i zespołów, a także system kar i nagród zmodyfikowany pod kątem zwiększenia zainteresowania przedsiębiorstw działalnością kooperacyjną.

Zgodnie z postanowieniami uchwały, produkcja zespołów i elementów kooperacyjnych będzie rozwijana zarówno w drodze przedsięwzięć dofinansowanych jak i długofalowych. Podstawą będą wieloletnie programy opracowywane przez resorty gospodarcze.

BEZ NIEGO WSZYSTKO NIC NIEWARTE

STEFAN ANCEREWICZ

Sprawy służby zdrowia zajęły wiele miejsca w porozumieniu gdańskim i szczecińskim. Jest to wymowne potwierdzenie faktu, że oczekiwania społeczeństwa na dobrą i sprawną opiekę zdrowotną pozostają w poważnym stopniu nie spełnione, a dostępność świadczeń leczniczych w ostatnich latach — wbrew poglądom oficjeli — uległa odczuwanemu przez ludzi pogorszeniu. Strajkujący robotnicy powiedzieli to ostro i publicznie, przy czym charakterystycznym novum jest, że po raz pierwszy w obronie służby zdrowia wystąpili jej podopieczni. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę, że nakłady na ochronę zdrowia są niedostateczne i nie zawsze były właściwie wykorzystywane, o czym od kilku lat usiłowała przekonać rząd sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej, niestety — z około 120 konkretnych dezyderatów i wniosków większość nie doczekała się realizacji a pewna część nawet rzeczowej odpowiedzi.

JEDENASTEGO września br. komisja zebrała się na kolejnym posiedzeniu, by całociowym spojrzeniem objąć obecny stan zdrowotny polskiego społeczeństwa i funkcjonowanie ochrony zdrowia. Podstawą dyskusji był poselski dokument poświęcony temu tematowi opracowany — co chce podkreślić — przed przeszło rokiem, a cennym jego uzupełnieniem stała się złożona na wstępie informacja Najwyższej Izby Kontroli. Z tych dwóch tekstów czerpie wszystkie wskaźniki i liczby, które przytaczam niżej.

Trwająca ponad 8 godzin poselska debata objęła właściwie wszystkie problemy nurtujące dziś naszą służbę zdrowia. Opisać jej w całości nie sposób, chciałabym więc zsyntetyzować najważniejsze wątki, które decydują o obrazie całoci.

Oceniając ogólnie stan zdrowotny społeczeństwa posłowie podkreślili, że nie odpowiada zań bynajmniej tylko służba zdrowia. Zdrowie jest przecież pochodną ogólnych warunków życia i pracy, a procesów dewastacji środowiska naturalnego nie udało się dotąd w zadowalający sposób zahamować, niepokoi też bardzo wysoki procent stanowiący pracy w przemyśle, na których występują szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia. Należy też już tylko sygnalizować przypominając, jak ogromne znaczenie dla zdrowia ma problem palenia i picia alkoholu, przy czym ten ostatni jest odrębnym zagadnieniem samym w sobie.

Jesteśmy społeczeństwem starzejącym się — to wiadomo — a już badania z 1968 r. wskazywały, że około 10 proc., tzn. 350 tys. osób z populacji powyżej 65 roku życia wymaga nieustannej, wielostronnej — opieki społecznej w miejscu zamieszkania, ponieważ 4 proc. spośród nich przebywa stale w łóżku, a 8 proc. nie może fizycznie opuścić domu. Części tych ludzi opiekę zapewnia rodzina, pewna ich liczba znalazła miejsce w domach opieki społecznej, ale większość wymaga opieki medycznej i socjalnej ze strony służby zdrowia i organizacji społecznych. Jest ona na dziś dalece niewystarczająca, co zresztą sygnalizowaliśmy wielokrotnie na naszych łamach, nie może więc dziwić fakt, że na przyjęcie do domów pomocy społecznej oczekuje w kraju 12 tys. osób zakwalifikowanych i 23 tys. wymagających umieszczenia, przy czym ci zakwalifikowani z reguły oczekują w szpitalach. W dyskusji jeszcze raz podkreślono, że wybudowanie odpowiedniej liczby miejsc w domach opieki społecznej pozwoliłoby natychmiast zwolnić wiele tysięcy szpitalnych łóżek, których nam nieodmiennie brakuje.

Szpitala, aparatura, leki

I tak dochodzimy do problemu inwestycji w służbę zdrowia, a właściwie do całego kompleksu spraw uzbrojenia materialnego medycyny, którego trzy główne elementy wypunktowałem wyżej. O naszym majątku szpitalnym aż pisać hadko, tak znany to już temat, ale posłowie z uporem musieli powrócić doń raz jeszcze. Jest stary i wyeksploatowany, wymaga gwałtownej odbudowy i rozbudowy, a zamiast powtarzania liczb i wskaźników, którym operowano w materiałach i dyskusji przypominę tylko na co dzień nieświadomym fakt, że w Warszawie na przestrzeni ostatnich 25 lat nie wybudowaliśmy żadnego nowego, miejskiego szpitala.

Według decyzji Prezydium Rządu z 1973 r. — jak stwierdził w swoim wystąpieniu dyr. Romanowski z Najwyższej Izby Kontroli — w latach 1976-80 miało być oddanych do użytku 44 000 nowych łóżek szpitalnych. Później liczbę tę zmniejszono do 27 tys. łóżek. Nie była ona zbyt wielka jeżeli zważyć, że w latach 1956-60 udestępniliśmy ponad 23 tys. łóżek, a w kolejnej pięcioletce następne 22 tys. nowych miejsc w szpitalach, ponadto w latach siedemdziesiątych rozwinął się potencjał budownictwa

chomionych w przemyśle zamrożono około 30 mld zł dewizowych. Warto też wspomnieć, że zakupy na rzecz służby zdrowia stanowią 0,7 proc. naszego zadłużenia za granicą.

Wreszcie sprawa leków. Jest niewątpliwą zasługą właśnie komisji sejmowej, że przed dwoma niespełna laty Prezydium Rządu podjęło uchwałę o poprawie zaopatrzenia przemysłu farmaceutycznego w surowce i maszyny, jak również o zwiększenie importu leków gotowych. Tylko, że decyzje te pozostały w sporej części na papierze i poprawa, która nastąpiła, jest jeszcze dalece niezadowalająca. A NIK w swojej informacji pokontrolnej jeszcze w lipcu ub. r. alarmowała, że w np. w Gdańsku sytuacja jest niepokojąca i na tyle poważna, że nabiera cech problemu politycznego. Wzrost niezadowolonych społeczeństwa wyrażał się m. in. w częstym, ostentacyjnym i publicznym niszczeniu recept przez pacjentów w wyniku bezskutecznych poszukiwania leku — cytując znów dosłownie przedstawiciela NIK.

Wnioski z tej sytuacji płyną jednoznacznie — trzeba rzeczywiście doinwestować przemysł farmaceutyczny w surowce i urządzenia, rozważyć proporcje importu i eksportu leków gotowych, całą uwagę skierować na zaopatrzenie kraju. Ale zarówno w tej, jak i w dwóch poprzednio omówionych kwestiach, po pierwsze, trzeba mieć armaty i tu należy zrewidować udział nakładów na służbę zdrowia w dochodzie narodowym i budżecie państwa.

Na ten cel przeznaczają się 3-4 proc. dochodu narodowego i 6-7 proc. budżetu, są to kwoty mniejsze od wydatkowanych choćby w CSRS i NRD, gdzie na ochronę zdrowia przeznaczają się ponad 5 proc. dochodu narodowego.

Dynamika wzrostu środków finansowych wydatkowanych z budżetu państwa na ochronę zdrowia ludności w ostatnich latach wskazuje jednoznacznie. W budżecie na rok 1970 nakłady te stanowiły 8,9 proc., na rok 1976 — 7,9 proc., 1977 — 6,9 proc. Wydatki budżetu państwa wzrosły ogółem o 21 proc., gdy wydatki na ochronę zdrowia powiększyły się w tym samym czasie tylko o około 5 proc. Równocześnie nakłady na inwestycje ochrony zdrowia również relatywnie maleją z 2 proc. w 1960 r. do 1,2 proc. w roku 1978 w stosunku do wszystkich nakładów w gospodarce społecznej.

Posłowie byli zgodni, że udział nakładów na ochronę zdrowia w dochodzie narodowym powinien wzrosnąć do co najmniej 5 proc., choć były też głosy, że dopiero nakłady rzędu 7 proc. pozwolą na osiągnięcie istotnego postępu. W jednej kwestii nikt natomiast nie miał wątpliwości — komisja sejmowa powinna być odpowiednio wcześniej informowana o zamierzeniach dotyczących planu i budżetu, aby mieć możliwość rzeczywistego współudziału w nadawaniu tym dwóm dokumentom ostatecznego kształtu.

ZOZ i lecznictwo podstawowe

Każde pieniądze, a szczególnie większe trzeba umieć dobrze i z po-

żytkiem wydawać, gdy tymczasem obecny model organizacyjny służby zdrowia nie zyskał sobie powszechnego aprobaty. W dyskusji głosy były podzielone, większość posłów była zdania, że należy poszukiwać nowych, lepszych struktur organizacyjnych, pozostali byli zdania, że idea zespoleonego lecznictwa jest słuszną, trzeba tylko doskonalic jej praktyczną realizację mając szczególnie na uwadze specyfikę dużych miast, a przede wszystkim uźbroić zoz-y w techniczne możliwości działania. Osobiście przychyliłbym się do zdania mniejszości, a w każdym razie należałoby chyba niesłychanie ostrożnie negować obecną koncepcję organizacyjną w całoci i poszukiwać nowych form. Nie tylko dlatego, że permanentne reorganizacje niczego dobrego nie przynoszą — po prostu odzucenie zespoleonego lecznictwa w całoci tylko dlatego, że teoretyczne założenia nie wszędzie spełniły oczekiwania, byłoby wylaniem dziecka razem z kąpielą.

Po pierwsze, negatywne opinie o zoz-ach są często formułowane w środowiskach wielkomiast, gdzie rzeczywiście mnogość placówek służby zdrowia może stawać pod znakiem zapytania celowości zespoleństwa — swoje sformułowane przed kilku laty zastrzeżenia w tym względzie wypowiedzieli posłowie obecnemu na posiedzeniu ministrowi zdrowia i opieki społecznej Marianowi Siłwińskiemu. Po drugie — spodziewane dobroczynne skutki zespoleństwa lecznictwa były wielce reklamowane, a przecież potencjał materialny służby zdrowia nie zwiększył się przez to ani na jotę, przybyła natomiast pod opiekę wieś i powstały duże jednostki organizacyjne wymagające szczególnie sprawnego zarządzania i — wobec narastających zadań — lepszego wyposażenia i mocnych służb technicznych, co musiało wykażać, że składano obietnice na wyrost.

Bądźmy więc sprawiedliwi w ocenach — zoz-y terenowe, szczególnie tam, gdzie jest odpowiadająca potrzebom baza materialna zdają egzamin. Postępujmy rozważnie — doskonalmy istniejące struktury przedciwdziałając administracyjnym rozdrobniom, zapewnijmy kadry zarządzającą na odpowiednim poziomie, podciągajmy bazę do wymagań współczesnego modelu lecznictwa wycofując się z niego tam, gdzie jest wyraźnie nieadekwatny, ale bądźmy ostrożni w kategoriach osądach i decyzjach.

Myślę również, że negatywną ocenę funkcjonowania lecznictwa w całoci spowodowała w poważnym stopniu — tu już całkowicie uzasadniona — krytyka lecznictwa podstawowego. W tej dziedzinie — mimo głośzonych hasel — w ostatnich latach nie było nie tylko poprawy, ale nastąpiło pogorszenie. Abstrahując od kwestii materialnej — choć wszyscy wiemy, że przychodni przybywa nam jeszcze wolniej niż szpitale — wystarczy przyrzec się bliżej, jak wygląda zatrudnienie w lecznictwie rejonowym, którego odpowiedni wzrost jest warunkiem zwiększenia dostępności do lekarza.

Rządowy program rozwoju ochrony zdrowia zakładał, że do 1990 r. przybędzie nam 21 tys. lekarzy i 6,3 tys. lekarzy dentystów, w ciągu sie-

dmu lat jego realizacji przybyło już 13,6 tys. lekarzy i 3,3 tys. dentystów, czyli „wykonano” więcej niż połowę zadań. Tylko, że świeżo upieczeni adepci medycyny nie trafili do lecznictwa podstawowego.

W objętym kontrolą NIK okresie 3 lat (77-79) liczba lekarzy zwiększyła się w kraju z 59 tys. do 66,7 tys., tj. o 13 proc., natomiast w placówkach, w których potrzeby były największe, tzn. w poradniach ogólnych w miastach tylko o 8,6 proc., a na wsi o 2,8 proc. W 12 województwach liczba godzin zatrudnienia lekarzy w poradniach ogólnych uległa zmniejszeniu, np. w woj. gorzowskim i leszczyńskim o ponad 10 proc. Jeszcze gorzej sytuacja przedstawia się na wsi, gdyż zatrudnienie lekarzy w ośrodkach zdrowia zmniejszyło się w 22 województwach, np. w przemyskim o ponad 20 proc. Jeszcze większe dysproporcje wystąpiły w zatrudnieniu lekarzy dentystów.

Gdy zaś spojrzymy tylko na zatrudnienie absolwentów akademii medycznych, zobaczymy następujący obraz. Dla 6 województw mających najniższy wskaźnik zatrudnienia lekarzy przewidziano w planach na lata 1978/79 skierowanie do pracy 526 nowych lekarzy, a zatrudniono 246. Natomiast dla 6 województw najbardziej nasyconych lekarzami przewidziano 919 absolwentów, a przyjęto do pracy 1144.

Lecznictwo podstawowe kuleje, bo brakuje w nim lekarzy, których model pracy w rejonie jest przy tym mocno zurzędniczały. Z dotychczasowego sklerania się różnych koncepcji na ministerialnym forum jeszcze nie nie wynika, choć wszyscy wiedzą, że ludzie chcieliby mieć do dyspozycji dobrego, doświadzonego lekarza domowego, o wysokim quantum wiedzy medycznej. Pisaliśmy już nieraz na ten temat, więc powtórzę jedynie skrótkowo — potencjalnym kandydatom trzeba stworzyć odpowiednie zachęty placowe i mieszkaniowe oraz zagwarantować należyte warunki pracy, jak też zapewnić odpowiadającą ich pozycję rangę w środowisku nacylając cały aparat służby zdrowia ku centralnej postaci lekarza domowego. Wydaje się, że pora najwyższa, by skończyć dyskusję na ten temat i zacząć rzeczywiste działania, czego zresztą domagali się posłowie.

Zawód społecznego zaufania

Tak mówi się powszechnie o lekarzach, a ja osobiście rozciągnąłbym to pojęcie na wszystkich fachowców i pracowników medycznych. Oczekujemy od nich bardzo wiele, przede wszystkim nieskazitelną postawę etycznie-moralną i jakże często doznajemy rozczarowań. Nie ukrywano tych faktów podczas poselskiej dyskusji, odwrotnie, zostały one nawet wyeksponowane. Bo prawdą jest, że w ostatnich latach nastąpił — może użyję tu zbyt mocnego słowa, ale nie znajduję innego — upadek morale lekarskiego, z którego przecież biorą wzór wszyscy inni ludzie w bieli. Kto i kiedy ma jednak zaszcześcić dobre wzorce — mówili posłowie — jeżeli etykę lekarską na wiele lat wyrzucano poza nawias studiów lekarskich, jeśli zastrzeżenia budzi postawa niektórych prominentów medycyny.

Trudno ocenić, ile w obiegowych opiniach jest emocji i ile przesady, faktem jest jednak, że środowisko służby zdrowia w poważnym stopniu zostało moralnie złamane. Jak wielki mieli na to wpływ krzywdząco zaniżone płace, to temat do osobnych rozważań, ale niewątpliwie był to czynnik bardzo istotny. Pamiętajmy przecież, że pracownicy służby zdrowia, od których tak wiele zależy, niewiele w zamian dając mogli obserwować wokół siebie innych, których obowiązki i status zawodowy był społecznie znacznie mniejszy rangi, a którzy szli w górę materialnie i życiowo znacznie szybciej niż np. lekarze.

Trzeba więc poważnie zastanowić się nad sposobami osiągnięcia poprawy istniejącej sytuacji, nie tylko przez konieczną znaczną poprawę sytuacji materialnej, ale również przez ścisłe egzekwowanie wymagań, tylko że obejmujące wszystkich — od góry do dołu. Zasadnicze zadania w tym zakresie — podkreślali posłowie — stoją przed samym zainteresowanym środowiskiem, w którym powinny zacząć działać mechanizmy samoczystyszczenia. Ich forma jest sprawą do rozważenia, wiadomo natomiast, że obecnie działające organy dyscyplinarne nie spełniają pokładanych w nich nadziei.

Poselska debata trwała długo, a nie wyczerpała wszystkich tematów, bo dzień pracy też ma swój koniec. Zabrakło w niej wystąpienia ministra zdrowia i opieki społecznej oraz przewodniczącego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, którzy przedstawiają swoje poglądy komisji po wznowieniu obrad, co nastąpi w ostatniej dekadzie tego miesiąca. Już to jednak co zostało powiedziane wystarczy, aby przypomnieć, jak wiele społeczeństwo oczekuje od służby zdrowia, i jakich działań trzeba, aby służba zdrowia mogła te oczekiwania spełnić. A są one konieczne, bo — jak powiedział ktoś w dyskusji — zdrowie nie jest wprawdzie wszystkim, ale bez niego wszystko jest nie niewarte.

orzecznictwo

ZASTOSOWANIE OGÓLNYCH WARUNKÓW UMÓW Z 1974 R. O REALIZACJĘ INWESTYCJI BUDOWLANYCH DO OSÓB FIZYCZNYCH

Jan S. zawarł umowę z Wojewódzką Spółdzielnią Budownictwa Wiejskiego w B., zgodnie z którą miało mu wybudować za cenę 1 150,033 zł oborę o 24 stanowiskach w terminie do 30 września 1977 r.

Budowa obory została zakończona w dniu 4 października 1977 r., jednak przy jej odbiorze stwierdzono pewne usterki, m. in. posadzka pod stanowiskami krów wymagała zmiany przez powiększenie spadku.

Ostatecznie roboty poprawkowe zostały wykonane przez Spółdzielnię do dnia 7 listopada, ale zamawiający nie mógł rozpocząć od razu użytkowania obory, gdyż trzeba było jeszcze poczekać na stężenie betonowych podkładów poprawionej posadzki.

Z tej przyczyny Jan S. wystąpił do Sądu Rejonowego w T. o zasądzenie na jego rzecz od Spółdzielni: 77 151 zł tytułem kar umownych za przekroczenie terminu oddania obory o 46 dni, a nadto 72 000 zł z tytułu utraconych przezeń korzyści w wyniku niewykonania przez Spółdzielnię umowy w ustalonym terminie.

Sąd Rejonowy zasądził na rzecz Jana S. odszkodowanie w wysokości 6160 zł.

Od tego wyroku powód Jan S. wniosł rewizję zarzucając, że ogólne warunki umów o realizację inwestycji budowlanych (Monitor Polski z 1974 r. Nr 14, poz. 94), w oparciu o które Sąd Rejonowy zasądził odszkodowanie w tak niskiej wysokości jego nie dotyczy, gdyż mają zastosowanie jedynie do rozliczeń pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej.

Sąd Wojewódzki zmienił zaskarżony wyrok i zasądził na rzecz Jana S. dodatkową kwotę 24 090 zł.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego zaskarżył z kolei Prokurator Generalny rewizją nadzwyczajną.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę w dniu 8 listopada 1979 r. nr III CRN 191/79, oba wyroki niższych instancji uchylił i przekazał sprawę Sądowi Rejonowemu do ponownego rozpoznania, wypychając następujący pogląd prawny:

Jakkolwiek ogólne warunki umów o realizację inwestycji budowlanych, stanowiące załącznik nr 2 do zarządzenia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dnia 8 kwietnia 1974 r. (Monitor Polski nr 14, poz. 94) dotyczą tylko umów pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej, to jednak wspomniane zarządzenie nie sprzeciwia się zastosowaniu jego postanowień w umowie o roboty budowlane, w której zamawiającym jest osoba fizyczna, a wykonawcą — jednostka gospodarki społecznej.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) W sprawie niniejszej nie miałyby również zastosowania postanowienia ogólnych warunków umów o realizację inwestycji budowlanych stanowiące załącznik nr 2 do zarządzenia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych (MP z 1974 r. nr 14, poz. 94) skoro, jak to trafnie podkreślił Sąd Wojewódzki, warunki te dotyczą tylko umów między jednostkami gospodarki społecznej. Zauważyć jednakże należy, że powołane zarządzenie nie sprzeciwia się bynajmniej przyjęciu w umowie o roboty budowlane postanowień tego zarządzenia w sytuacji, gdy zamawiającym jest osoba fizyczna a wykonawcą jednostka gospodarki społecznej. Tak też uczyniły strony w sprawie niniejszej, powołując się w umowie na ogólne warunki umów o realizację inwestycji budowlanych. Dlatego też trafnie przyjął Sąd Rejonowy w T., że w sprawach rozliczeń o roboty budowlane, wykonane przez powołaną Spółdzielnię na rzecz powoda, obowiązują, stosownie do zawartej (...) umowy, ogólne warunki umów o prace projektowe w budownictwie oraz o realizację inwestycji budowlanych i o wykonanie remontów budowlanych i instalacyjnych, stanowiące załącznik nr 2 do zarządzenia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dnia 8 kwietnia 1974 r. (MP Nr 14, poz. 94), w związku z czym powodowi przysługiwało od wykonawcy odszkodowanie w wysokości 0,01 proc. wartości budowy za każdy dzień zwłoki w realizacji w/w umowy.

Odmienne więc stanowisko Sądu Rewizyjnego nie jest słuszne. Trafny jest również zarzut rewizji nadzwyczajnej kwestionującej ustalenie przez Sąd Rejonowy okresu zwłoki, za jaki powodowi przysługiwałoby odszkodowanie.

W pozwie z dnia 1 grudnia 1978 r. powód twierdził, że zwłoka Spółdzielni w budowaniu omawianej obory wyniosła 46 dni, natomiast wyrokiem z dnia 27.XII.1978 r. Sąd Rejonowy zasądził na jego rzecz odszkodowanie za 55 dni zwłoki, przyjmując, że powód mógł rozpocząć użytkowanie obory dopiero po 25.XI.1977 r., gdyż musiał czekać przez 17 dni na całkowite zespoleenie się betonu użytego przy robotach poprawkowych zakończonych w dniu 7.XI.1977 r. Stwierdzenie, że powód nie mógł wcześniej użytkować obory stoi w sprzeczności z jego oświadczeniem (na rozprawie w dniu 27. XII.1977 r.) że zaczął ją użytkować w dniu 20.XI.1977 r.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W myśl § 3 umowy (...) zawartej przez strony, Spółdzielnia zobowiązała się do wybudowania omawianej obory w terminie do dnia 30 września 1977 r., oddanie jej do użytku miało nastąpić po tym terminie, bez wskazania konkretnej daty. W tej sytuacji — termin odbioru inwestycji powinien być ustalony przez wykonawcę stosownie do § 27 cyt. wyżej ogólnych warunków umów wprowadzanych w życie zarządzeniem ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dnia 8 kwietnia 1974 r. (MP Nr 14, poz. 94). (...)

Zwłoka w realizacji w/w umowy wyniosła więc 38 dni (...)

Z powyższych względów oba zażądane wyroki należało uchylić i sprawę przekazać Sądowi Rejonowemu w T. do ponownego rozpoznania."

nowe przepisy i zarządzenia

WARUNKI TECHNICZNE DLA NOWO WZNOSZONYCH BUDYNKÓW

W nr 17 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z dnia 3 lipca 1980 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki (poz. 62).

Obszerne to rozporządzenie, składające się z 286 paragrafów, ustala warunki techniczne, jakim powinny odpowiadać budynki ze względu na konieczność zapewnienia przy ich projektowaniu, budowie i utrzymaniu wymagań prawa budowlanego.

Przepisy rozporządzenia mają także zastosowanie przy odbudowie, przebudowie, rozbudowie i przy remoncie połączonym z modernizacją lub wymianą elementów.

Rozporządzenie nie dotyczy natomiast m. in. budynków już istniejących oraz budynków objętych założeniami (dokumentacją), zatwierdzonymi przed jego wejściem w życie. Treść rozporządzenia ujęta została w szereg działów, a mianowicie: 1. Przepisy ogólne, 2. Warunki i wymagania obowiązujące przy sytuowaniu budynków, 3. Dojazdy do budynków i urządzeń, 4. Warunki konstrukcyjno-budowlane, jakim powinny odpowiadać budynki i urządzenia (a więc: wymagania ogólne, posadowienie budynków, ściany i słupy budynków, stropy i pomosty, dachy, stropodachy i tarasy, schody, balkony, balustrady itp., zaopatrzenie w zimną i ciepłą wodę, urządzenia do usuwania nieczystości, ścieków i wody opadowej, zaopatrzenie w gaz, ogrzewanie budynków, wentylacja, klimatyzacja oraz przewody dymowe i spalnicowe, instalacje i urządzenia elektryczne, dzwigi), 5. Warunki, jakim powinny odpowiadać pomieszczenia (pomieszczenia na pobyt ludzi, higieniczno-sanitarne, techniczno-gospodarcze, garaże dla samochodów, pomieszczenia dla inwentarza żywego), 6. Warunki zabezpieczenia przed pożarem i wybuchem (w tym m. in. warunki wykonczenia wnętrz w pomieszczeniach i budynkach, oddzielenia przeciwpożarowe oraz ewakuacja z pomieszczeń i budynków), 7. Wymagania szczególne, jak np. zabezpieczenie przed wilgocią oraz przed hałasem i drganiami itd., 8. Warunki szczególne dla budynków tymczasowych, 9. Wymagania związane z wyglądem budynków, 10. Warunki dla terenowych urządzeń budowlanych (m. in. dla ogrodzeń), 11. Przepisy przejściowe i końcowe.

Nowe rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1981 r.

OKRESY POŁOWAŃ NA ZWIERZĘTA LOWNE

Z dniem 1 września 1980 r. weszło w życie rozporządzenie ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego z dnia 1 sierpnia 1980 r. w sprawie okresów polowań na zwierzęta łowne (Dz.U. NR 17, poz. 63), które zastąpiło dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie z 17 listopada 1975 r.

Nowe rozporządzenie obejmuje listę 29 gatunków zwierząt łownych i podaje dla każdego z nich dozwolone okresy polowań.

Terenowe władze wojewódzkie mogą jednak w szczególnie uzasadnionych wypadkach skrócić ustalone w rozporządzeniu okresy polowań na poszczególne gatunki zwierząt łownych po uprzednim zasięgnięciu opinii lub na wniosek wojewódzkiej rady łowieckiej albo właściwego okręgowego zarządu lasów państwowych.

Zwierzęta nie wymienione we wspomnianych 29 punktach podlegają całkowitej ochronie. Należą tu: mufiony (owce i jagnięta), wydry, wiewiórki, drogie guszczyki, cietrzawki-kury, bazyliki-kury (poza osobnikami hodowlanymi), białonose, przepiórki, derkacze, bekasiki, kwiczoły i paszki.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

W. MARKIEWICZ: — Dziś czas najwyższy uświadomić sobie, jak ogromną, rozstrzygającą rolę ma mieszkanie w poprawie warunków życia. W kształtowaniu nastrojów społeczeństwa i w rozwiązywaniu wielu istotnych kwestii społecznych, kulturowych i moralnych naszego narodu.

To właśnie mieszkalnictwo niejako po drodze rozwiązuje wiele problemów wydawałoby się odległych od siebie, np. jak trwałość rodziny, zapobieganie demoralizacji i zjawisk patologii społecznej. Wzrost dla przykładu problem alkoholizmu. Pod względem spożycia alkoholu nasz kraj nie jest w czołówce światowej natomiast zasadniczo wyróżnia go sposób spożycia alkoholu. Pijaństwo i wszystkie związane z nim przejawy demoralizacji oddziałują tak szkodliwie na młodzież dlatego, że dzieją się na zewnątrz — na ulicy, bez hamulców, jakie stwarza dom.

Własne mieszkanie odgrywa ogromną rolę w kulturowym rozwoju. Wprawdzie trudno dowodzić, że oglądanie w gronie rodzinnym telewizji zawsze oddziaływało pozytywnie na wiedzę i nastroje społeczeństwa — dzienniki poglobały często poczucie irytacji — ale nie sposób nie docenić roli tego środka masowego przekazu w popularyzacji różnych treści z zakresu historii narodowej, literatury, teatru.

A. ANDRZEJEWSKI: — Od lat postulujemy zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego i domagamy się nadania mu należnej rangi w polityce społeczno-gospodarczej. Formalnie, taką rangę mieszkanie uzyskało w momencie, gdy program mieszkaniowy został w roku 1972 potwierdzony uchwałą sejmową. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych odchodziło od przyjętych założeń stało się oczywiste, choć nigdy o tym oficjalnie nie mówiono. Wystąpiły wówczas wyraźne opóźnienia w realizacji planu. Budownictwo wzrosło z 194 tys. mieszkań w r. 1970 do 280—290 tys. mieszkań w latach ostatnich, gdy plan roku 1979 zakładał oddanie 340 tys. mieszkań. A przy tym w porównaniu z rozwojem inwestycji innych produkcyjnych działów gospodarki, był to rozwój znacznie powolniejszy.

Milczącym odstępstwem od programu mieszkaniowego i jego celów w zakresie likwidacji niedoborów mieszkań przed 1990 rokiem były dalekie przebiegi zadania na lata 1981—1985. Wytyczne mówiły o 1 milionie 700 tysiącach mieszkań, ale z tego 150 tys. miały stanowić mieszkania modernizowane, które nie powiększają zasobów. A więc zakładały, że przybędzie jedynie 1 mln 550 tys. nowych.

S. KUKURYKA: — To nie jest tajemnica, że nie udało się zrealizować takiej skali zamierzeń modernizacyjnych. Nie jest do tego przyczyną budownictwo. Zresztą modernizacja nie zmniejsza deficytu samodzielnych mieszkań. Nie znaczy to, że problem przestał istnieć. Nie można dopuścić do dekapitalizacji istniejących zasobów i zaniedbania remontów oraz konserwacji, zwłaszcza że sytuacja pod tym względem w budynkach rad narodowych i prywatnych zasobach mieszkaniowych jest nagła.

A. ANDRZEJEWSKI: — Program perspektywiczny przewidywał budowę co najmniej 1900 do 2100 tys. mieszkań. Odejsie od programu nastąpiło, choć było już jasne, że lata siedemdziesiąte przyniosły pogłębiecie niedoboru mieszkań, że należy raczej podjąć wysiłki, by plany budownictwa mieszkaniowego powiększyć.

Przed VIII Zjazdem przeprowadzono w PTE raz jeszcze analizę i ocenę aktualnego stanu gospodarki mieszkaniowej w kraju, stanu niezwykle krytycznego. Ekspertyza ta stanowiła niejako uzasadnienie ekonomicznej, społecznej i politycznej konieczności powrotu do ustaleń programu perspektywicznego i wydatnego w stosunku do wytycznych przedjazdowych zwiększenia budownictwa mieszkaniowego w latach 1981—1985. Te postulaty i uzasadnienia są nie tylko aktualne. Stały się dziś ostrzejsze.

E. KUMINEK: — Warto podkreślić, że niezależnie od naszej rzeczywistości mieszkaniowej prace analityczne i badawcze prowadzone są cały czas. Przed półtora miesiącem zakończono aktualną prognozę mieszkalnictwa do 2000 roku. Uwzględniła ona w dużej mierze kwestię powiązań mieszkalnictwa z gospodarką narodową. Przy przyjętych założeniach wzrostu gospodarczego — bo autorzy prognozy nie dysponowali takimi danymi — ukazuje ona możliwości zwiększenia miejsca mieszkalnictwa w rozwoju kraju. Opracowanie to uwzględniło również potrzeby w zakresie rozwoju infrastruktury społecznej. Sądzę, że te właśnie materiały — obok ekspertyzy o której mówił prof. Andrzejewski — stanowią dość duży zasób aktualnej wiedzy o mieszkalnictwie. Nie startujemy więc z punktu zerowego. Mamy przesłanki do formułowania programu.

A. ANDRZEJEWSKI: — Dziś już mamy pełniejszy obraz niż w momencie opracowywania ekspertyzy. Opublikowane z opóźnieniem dane spisu powszechnego, dotyczące gospodarstw domowych wskazują, że nadwyżka liczby gospodarstw domowych nad liczbą mieszkań, która wynosiła w 1970 roku 1,3 mln, w końcu 1978 roku powiększyła się do

OTWARTE DRZWI

cji, wywołuje najdłuższe skutki społeczne.

Program dziś formułowany musi liczyć się z obecnymi realiami, ale również z określoną na przyszłość koncepcją zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych. Nie mogą pozostać poza nim sprawy budownictwa mieszkaniowego na wsi. Rolnicy to znaczna grupa ludności naszego kraju, której państwo pomaga w rozwiązywaniu potrzeb w znacznie mniejszym stopniu niż ludności miejskiej. Zaznaczył się tam w ostatnich latach bardzo silny wzrost niedoboru mieszkań związany m.in. z procesami przekształceń rodziny wiejskiej. Na nowo ustalić trzeba również założenia polityki mieszkaniowej, która objęłaby wszystkie aspekty zaspokajania potrzeb społecznych w tej dziedzinie. Istotną jest przy tym sprawa określenia w nowej sytuacji roli społeczeństwa i jego pozycji w stosunku do tych, którzy mieszkania budują i rozdzielają.

E. KUMINEK: — Istotną rolę w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego odgrywa dziś system rozdania mieszkań. Negatywnie waży na tym przekazywanie znacznej ich części do rozdania przez innych niż spółdzielczość dysponentów. W roku 1971 z wybudowanych 124 tys. mieszkań — mam na myśli budownictwo spółdzielcze — spółdzielnie przydzieliły członkom oczekującym w trybie bezpośrednim 62 tys. mieszkań. W roku 1978, kiedy rozmiary budownictwa osiągnęły prawie 167 tys. mieszkań, do rozdania przez spółdzielnie przypadło tylko 66 tys. A więc zaledwie 4 tys. więcej niż przed rozpoczęciem realizacji programu. Stąd wziął się gwałtowny przyrost oczekujących na mieszkania w latach siedemdziesiątych. W roku 1972 w spółdzielczych rejestrach było 1 mln 30 tys. członków i kandydatów pełnoletnich. W końcu 1978 r. liczba ta wzrosła do 1 777 tys., w tym ponad 1,3 mln członków i kandydatów, którzy wnieśli do spółdzielni pełny wkład. To był powód, dla którego w odczuciu społecznym nastąpiło zmniejszenie możliwości uzyskania mieszkania w tym okresie, mimo zwiększenia rozmiarów budownictwa. W konsekwencji spowodowało to załamanie zaufania do władzy co do możliwości uzyskania mieszkania, wraz z wszystkimi konsekwencjami, o których była już mowa. Za konieczne uważałem dziś należy przywrócić naturalnego związku między strukturą inwestorską budownictwa mieszkaniowego a przeznaczeniem budowanych mieszkań.

S. KUKURYKA: — Dla samej spółdzielczości niezwykle ważna jest ilość mieszkań do rozdania. Była ona za mała w stosunku do potrzeb i oczekiwań. Wielokrotnie o tym mówiliśmy i na walnych zjazdach spółdzielców, i w Sejmie. Nie zawsze nasze postulaty były uwzględniane. Pracujemy również nad usunięciem słabości systemu rozdania mieszkań w samej spółdzielczości. Jeśli mamy tu coś usprawnić, to musimy przede wszystkim wyprzedzać wiedzę, iloma mieszkańami będziemy dysponowali. Resorty, które zgłaszają potrzeby mieszkaniowe, powinny zawiązać z nami wieloletnie umowy i dać środki na ten cel. Spółdzielczość powinna być dysponentem całej puli mieszkaniowej. Wówczas będzie można stworzyć system stanowiący rodzaj umowy społecznej między członkiem a spółdzielnią, między zakładem a spółdzielnią.

R. WITKOWSKI: — W sprawie przydziałów: jestem zdecydowanie za tymi, którzy uważają, że powinien być jeden dysponent wybudowanych przez inwestora mieszkań.

Poza budownictwem powszechnym powinno się więc rozdzielać najwyżej kilka, a nie kilkadziesiąt procent mieszkań, jak to jest obecnie. Prawdziwą kontrolę a zatem i realizację celów społecznych umożliwia tylko rozdział przez spółdzielnię. W Poznaniu, gdzie spółdzielnia czeka na mieszkanie 12 lat, mamy 50 proc. lokali dla oczekujących w kolejce. Poprawić sytuację szybko może tylko zmiana w proporcjach podziału.

T. RUSZCZYŃSKI: — Mówiliśmy o proporcjach w rozdziale mieszkań pomiędzy poszczególnymi dysponentami: spółdzielczość, zakłady pracy i terenowe organy administracji państwowej. Ja się generalnie z tymi wypowiedziami zgadzam. Trzeba powiedzieć jednak też o przydziałach lokali przez tych, w których dyspozycji one pozostają. Wypaczenia w przydziałach mieszkań są sprawą wyjątkowo irytującą społecznie. Uważam, że powinniśmy doprowadzić do pełnej jawności przydziałów. Także mieszkań z tzw. rezerwy. Chodzi o to, aby wszystkie mieszkania były rozdzielane pod kontrolą społeczną.

W. MARKIEWICZ: — Pan mówił o zasadzie jawności i kontroli społecznej nad przydziałami. Kryją się za tym bardzo niebezpieczne implikacje natury moralnej. Ciągłe sadyzmy, że demokracja może się rozwijać tylko przez organizację masowej kontroli, a przy tym naruszyć można przeciwieństwo do intymności życia prywatnego. Zasada jawności generalnie słuszną wcale nie jest taka prosta i wcale nie musi korespondować z wymogiem demokracji. Moim zdaniem, trzeba dążyć do tego, żeby przydział mieszkań był wynikiem zawartego kontraktu: wstępującego do spółdzielni, spełniania wymaganych warunków i na tej podstawie otrzymywanie mieszkania w ustalonym terminie. To jest sprawa praworządności a nie jawności.

S. KUKURYKA: — W kryteriach rozdania mieszkań mamy również nadmiar priorytetów. Chciał w powszechnym budownictwie spółdzielczym ta jawność rozdania jest jeszcze zachowana w największym stopniu. Jest natomiast problem pozostałości dysponentów, którzy rozdzielają 60 proc. mieszkań budowanych w kraju.

W. MARKIEWICZ: — Poruszona tu kwestia wiąże się z problemem samorządności. Spółdzielczość jest z natury swojej samorządna. Niestety, ta jej przyrodzona niejako cecha, mogąca odegrać ogromną rolę wychowawczą w społeczeństwie została przy ogólnych tendencjach do administracyjnego — ja to nazywam — biurokratyzmo-manipulacyjnego działania całkowicie zaprzepaszczone. Odrodzenie jej jest niezwykle ważną dziś sprawą.

S. KUKURYKA: — Ja się zgadzam, że w spółdzielczości mieszkaniowej trzeba usprawnić funkcjonowanie samorządności. Największą wagę przywiązujemy do działalności spółdzielni podstawowych. U nas demokrację na tym szczeblu widać już w działaniu. Przecież administracja spółdzielni spotyka się na co dzień z mieszkańcami. Mamy walne zgromadzenia, a uprawnienia samorządowe są znaczne.

R. WITKOWSKI: — Ja również uważam, że spółdzielczość mieszkaniowa zrobiła w tym zakresie bar-

dzo dużo. Samorząd jest rzeczywistym gospodarzem osiedla, spełnia nie tylko funkcję kontrolną i opiniotwórczą, ale ma także konkretne uprawnienia władcze. Sądzę nawet, że przykład spółdzielczości mieszkaniowej może być wzorem, który warto upowszechnić w innych organizacjach społecznych. To, co ogranicza samorządność, to nadmiar limitów. W sytuacji, w której limituje się wszystko i nakłady inwestycyjne, i fundusz płac, i zatrudnienie — praktycznie brak miejsca na funkcjonowanie samorządności.

E. KUMINEK: — Jest problem samorządności całej spółdzielczości, spółdzielni podstawowej i samorządności mieszkańców osiedla. I pan zasadniczo mówi tylko o jednym — najniższym ogniwie. Nie wypieruję to jednak problemu.

R. WITKOWSKI: — Powiem otwarcie, że odczuwam niedosyt przysłuchując się tej dyskusji. Nie znajduję w niej niczego, poza ogólnymi sformułowaniami, co by mnie jako prezosa spółdzielni podstawowej wyjaśnił mogło, w jaki sposób uregulować zamierzamy wiele nie rozwiązywać dziś problemów mieszkaniowych. Nie mogę się doszukiwać przede wszystkim zapowiedzi konkretnego wsparcia dla praktyki budowlanej ze strony nauki. A ta pomoc jest dziś potrzebna i to bardzo. Ze strony różnych dyscyplin naukowych. Wprawdzie w Poznaniu spółdzielczość współpracuje z wyższymi uczelniami, m.in. z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Wiem jednak, że tego typu związki między spółdzielczością a naukowymi placówkami należą do rzadkości.

Pomoc ze strony nauki ograniczająca się do raportów o stanie mieszkalnictwa w Polsce i ogólne programy sprawy nie wyczerpuje. One muszą być wsparte bardzo konkretnymi argumentami. A ponadto musi być jakiś ciąg dalszy tych opracowań, które by odpowiadały na pytanie, jak to zrealizować. Jest dziś bardzo wiele nie rozwiązanych problemów z dziedziny programowania planowania i samego procesu realizacyjnego w budownictwie mieszkaniowym. Konieczne jest przekształcenie technik planowania, liczenia kosztów, na które nie da się odpowiedzieć bez udziału nauki. Potrzebna jest inwentaryzacja tego, co już zrobiliśmy i mamy, i tego, na co w pierwszej kolejności rezerwowaliśmy środki. Jeśli nie znajdzie się praktyczna od tych ogólnych programów do praktyki realizacyjnej to my właściwie nie jesteśmy w stanie ocenić, na ile ten większy program — wyjątkowo dziś ważny — jest realny.

W. MARKIEWICZ: — Zostałem niejako wyzwany do zabrania głosu na temat roli nauki w rozwoju mieszkalnictwa w Polsce. Mój przedmowa nie był wprawdzie konsekwentny w ocenie praktycznego stanu rzeczy w tej dziedzinie — mówił bowiem również o przykładach dobrej współpracy z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Sprawili mi to szczególną przyjemność, bo byłem organizatorem i pierwszym dyrektorem tego Instytutu.

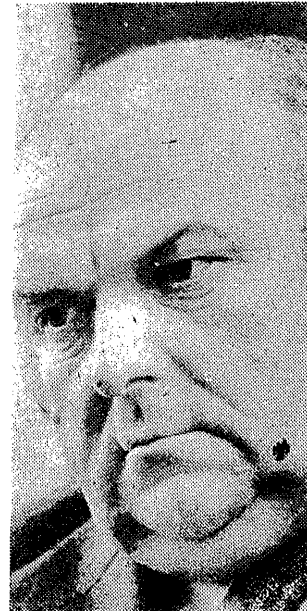
Sądzę jednak, że sprawa ta ma charakter ogólniejszy. Jest egzemplifikacją zjawiska — jak nauka wchodzi w krwioobieg życia społecznego. Jakiej dziedziny by się nie tknęła natrafiamy na lukę między nauką a praktyką. Zapewne obie strony są



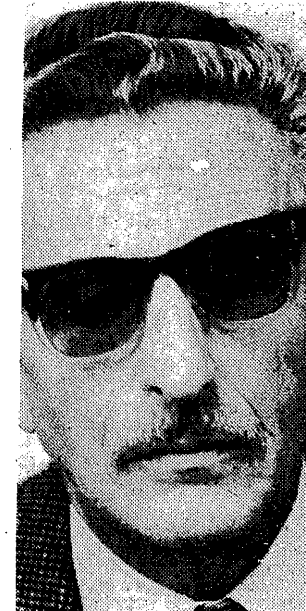
Adam Andrzejewski



Ryszard Jajszczyk



Stanisław Kukuryka



Edward Kuminek

DO MIESZKANIA

tu winne, ale przede wszystkim winien jest system, który należy uznać za system, który należy nazwać biurokratycznym-manipulacyjnym. Bo przecież istnieje ogromne bogactwo prac dotyczących problemu, którym dziś się zajmujemy. Weźmy na przykład kompleks opracowań i badań nad wzorcami konsumpcji. Wynika z nich ponad wszelką wątpliwość, że posiadanie własnego mieszkania jest tym oczekiwaniem, wobec którego ustępują wszystkie inne.

Jaki wpływ miały te badania na politykę społeczną i gospodarczą kraju? Praktycznie żaden, chociaż w proklamowanej dziesięć lat temu polityce zorientowanej na człowieka, organy decyzyjne nie powinny były mieć najmniejszych wątpliwości, na co w pierwszej kolejności przeznaczać środki.

Istnieje całe bogactwo materiałów zebranych przez socjologów miasta i urbanistów. Są badania prowadzone od wielu lat przez Komitet Badań Rejonów Urbanizacyjnych PAN. Sam pisałem przed wieloma laty pracę o programowaniu rozwoju nowych osiedli na przykładzie Konina. Już wówczas forsowaliśmy tezę, że budowę regionu przemysłowego należałoby zacząć od budowy infrastruktury społeczno-kulturalnej. Zanim zjawia się przyszłość mieszkańcy, należałoby zbudować najpierw szkołę, dom kultury. Bo od tego zależy kształtowanie nawyków życia zbiorowego, kulturalnego.

Chciałbym się tu zastrzec co do jednej sprawy. Nie jestem socjologiem mieszkaniowym. Jakkolwiek miałem się do różnych specjalistycznych dziedzin, w tym także i spraw związanych z kwestią mieszkaniową. Wezwałem mnie np. do uczestnictwa w powołanym przez KC PZPR zespole do spraw realizacji programu mieszkaniowego do 1985 r. i powierzono mi przewodniczenie grupie roboczej, która pracowała nad tym zagadnieniem. Zaprosiłem do współpracy spore grono fachowców — naukowców znakomicie znających te sprawy i muszę powiedzieć, że zespół ten przez całe miesiące pracował bez wytchnienia. Wprawił cały swój czas, intelekt i dobrą wolę, by jak najrzetelniej ocenić sytuację i wyciągnąć z niej wnioski na przyszłość.

W tym gronie — przy redakcyjnym stole — znów spotykam dwie osoby z tego zespołu. Jestem niezwykle rad, że jak stangielci, jeszcze raz stają oni do podwignięcia tego ciężaru. Ze niepoważaniem w realizacji tego, nad czym tak usilnie pracowali, nie zdołali ich zniechęcić. Przypuszczam za osobisty charakter tej refleksji, ale każdy z nas, którym na sercu leży ratowanie Rzeczypospolitej, z gorącością sobie przypomina, ile razy słuszne rady i wnioski nie były brane pod uwagę.

Krytyczna uwaga pod adresem nauki, w dziedzinie mieszkaniowości jest cenna i zapładniająca do myślenia, jak wykorzystać ten dotychczasowy dorobek. Ale wyrzuty nie mamy sobie co robić. Gdyby ktoś zapytał np., czy polska socjologia, przewidziała kryzys, który dziś przeżywamy, to z całą stanowczością odpowiedziałbym, że tak. W tym przypadku socjologia nie skrewiła.

R. MAJ: — Dotychczasowa dyskusja nie udzieliła nadal odpowiedzi na pytanie, które interesuje mnie najbardziej jako przedstawiciela instytucji zrzeszającej osoby oczekujące na mieszkania — jakie są realne możliwości zaspokojenia ogromnych potrzeb mieszkaniowych? Ustaliśmy, że budownictwu mieszkaniowemu należy przyznać kluczową ro-

lę w programach rozwojowych. Jest to jasne przynajmniej dla grona tu obecnych. W gospodarce jest jednak jeszcze kilka innych kluczowych problemów do rozwiązania. I wszystkie one ze sobą konkurują. Być może w innych środowiskach wysuną się inne problemy, które trzeba jak najszybciej załatwić, nawet kosztem budownictwa mieszkaniowego.

Mielśmy już przed laty opracowany dobry program mieszkaniowy. Jednak w trakcie realizacji został on, mówiąc łagodnie, zepchnięty na boczny tor. Inne potrzeby okazały się silniejsze, miały większą siłę przebicia niż mieszkaniowe. Jestem przekonany, że w przyszłości, w której kolejka oczekujących jest długa. Ludziom musimy powiedzieć przede wszystkim, kiedy ta kolejka skróci się.

S. KUKURYKA: — Powtarzam uparcie, że mamy w gospodarce nadmiar słusznych celów, uznanych za priorytetowe. W gospodarce planowej priorytety wydają mi się w ogóle rzeczczą wątpliwą. Skoro jest plan, to w samym planie powinny być uregulowane proporcje nakładów na różne cele.

W. MARKIEWICZ: — Niejednokrotnie, między innymi i na łamach „Życia Gospodarczego”, pisałem na wpół żartobliwie, aby zakazać używania terminu: priorytet. I nie chodziło tu tylko o zabieg stylistyczny. Jeśli się bowiem powie, że mieszkaniowość ma absolutne pierwszeństwo — to powszechnie wiadomo, że ono ma prawo — tak jak w kolejce kobieta w ciąży, czy kaleka — być przed wszystkimi. Namoziliśmy tymczasem tyle priorytetów, że wśród nich sprawa budownictwa mieszkaniowego utonęła.

R. JAJSZCZYK: — Nigdy jeszcze nie podejmowano w dyskusjach kwestii jawności metod ustalania podstawowych proporcji rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza podziału środków inwestycyjnych na różne cele. Nie przeszkadzało to wcale składać deklaracji i tworzyć werbalne priorytety m.in. dla budownictwa mieszkaniowego. Całość nakładów inwestycyjnych dzielono arbitralnie: na budownictwo mieszkaniowe przeznaczano się dajmy na to w roku 15 proc. całości nakładów inwestycyjnych, a na jakąś branżę przemysłową 10 proc. W przypadku budownictwa efekt był z góry określony — finalnym produktem miało być mieszkanie. Natomiast w innych przemysłach nie było wiadomo, jakie będą końcowe efekty społeczno-ekonomiczne tych nakładów. W opracowywaniu planów nie brano pod uwagę żadnych alternatyw, nie dość uwagi zwracano na hierarchię celów społeczno-gospodarczych, na konieczność zmian w strukturze inwestycji. Dlatego wydaje mi się, że trzeba wprowadzić zasadę społecznej dyskusji i akceptacji planu we wszystkich jego proporcjach. Wtedy być może będziemy bardziej skromni w określaniu planów rozwojowych różnych gałęzi gospodarki, bądź w składaniu przyrzeczeń rozwiązania problemu mieszkaniowego.

E. KUMINEK: — Nie używajmy słowa rozwiązanie...

R. JAJSZCZYK: — Dobrze, raczej należałoby powiedzieć: rozwiązanie lub też składaniu przyrzeczeń o samodzielnym mieszkaniu dla każdej rodziny czy oddzielnego pokoju dla każdej osoby.

S. KUKURYKA: — Musimy sobie powiedzieć, że już w samym planie społeczno-gospodarczym, mieszkania nie powinny być kwalifikowane do sfery nieprodukcyjnej. Sugeruje to, że mieszkania są obciążeniem gospodarki. A to nie jest prawda. Dzisiaj koszty budowy mieszkań są blisko w 40 proc. finansowane środkami własnymi ludności. A więc jest to dziedziną, która zabiera z rynku znaczne środki finansowe.

R. JAJSZCZYK: — Trudno dociec, czy dzieje się to za sprawą planu, czy nie, ale brak jest koordynacji między zadaniami budownictwa mieszkaniowego, a przemysłami produkującymi niezbędne wyroby i materiały. W minionym dziesięcioleciu poniesiono olbrzymie nakłady inwestycyjne w wielu resortach. Ale programy rozwojowe poszczególnych resortów tylko w niewielkim stopniu uwzględniły te wymagania i zadania, które wynikały dla nich z perspektywicznego programu mieszkaniowego. W konsekwencji ilość wytwarzanych w kraju materiałów i wyrobów niezbędnych dla budowy mieszkań jest mniejsza niż wynika z potrzeb wykonawstwa budowlanego.

Powstaje więc pytanie — kto, i w którym momencie ustalał te proporcje i relacje? Bo przecież plan to jest ustalenie zadania, i określenie niezbędnych środków na jego urzeczywistnienie. Mieszkaniówka jest tą dziedziną, w której te zadania da się prosto zbilansować z podstawowymi potrzebami techniczno-materiałowymi. Instytutu resortu budownictwa i inne placówki naukowo-badawcze znają doskonale zależności między ilością czy powierzchnią budowanych mieszkań a potrzebami materiałowymi.

S. KUKURYKA: — Wiadomo już, że zasadniczym hamulcem będzie infrastruktura komunalna. Budownictwo mieszkaniowe wchodzi na nowe, nieuzbrojone tereny. Koszty urbanizacji i uzbrojenie terenów są olbrzymie. Rosną więc i koszty mieszkań.

T. RUSZCZYŃSKI: — Uważam, że należy wprowadzić jednolity katalog cen w całym kraju i zamrozić koszty budownictwa w okresie od 1981 do 1985 r.

S. KUKURYKA: — Tego nie da się zrobić. Trzeba się liczyć z tym, że koszty budownictwa mieszkaniowego będą stale rosły. Tak jest na całym świecie. Tylko nieznaczny udział we wzroście kosztów budownictwa mieszkaniowego ma wzrost cen na materiały budowlane. W większości ten wzrost wynika właśnie z kosztów związanych z uzbrojeniem terenów. Założenie, że uda nam się utrzymać na nie zmienionym poziomie koszty budownictwa mieszkaniowego przez kilka lat jest nierealne. Rozważyć trzeba natomiast, jak uniknąć przeczucia wzrostu kosztów na społeczeństwo.

I druga sprawa związana z ilością. Możliwości produkcyjne samego resortu budownictwa są duże. Natomiast jest problem udziału innych resortów w realizacji programu mieszkaniowego. Chodzi o stworzenie takiego systemu budownictwa mieszkaniowego, który zmuszałby inne resorty do udzielania mu pomocy. To jest istotny warunek przyspieszenia.

T. RUSZCZYŃSKI: — Nie negując potrzeby znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego, musimy jednak ocenić realistycznie obecne możliwości. Uważam, że istnieją warunki, żeby budować

więcej. Moim zdaniem, nie uda się jednak w najbliższej przyszłości zwiększyć radykalnie rozmiarów samego budownictwa społecznego. Widzę natomiast szansę na wyraźne zaktywizowanie i to właśnie od zaraz budownictwa jednorodzinnego. Trzeba jednak stworzyć system faktycznego poparcia dla tego typu budownictwa.

S. KUKURYKA: — Zgadza się, że duże rezerwy tkwią w budownictwie jednorodzinnym. Budownictwo jednorodzinne nie ma jednak praktycznie żadnej pomocy z zewnątrz. Te domki jednak jakoś rosną, widać efekty. Oczywiście, można znów powiedzieć, że nie ma terenów uzbrojonych. Zgoda. Ale takich terenów nie ma również dla budownictwa społecznego. Przeprowadźmy krótki rachunek. Do samej budowy mieszkań społecznym państwem musi dużo dopłacać — jak wiadomo, przedsiębiorstwa wykonawcze są wysoko nierentowne. Domki jednorodzinne budują sami zainteresowani. Może rzeczywiście tu tkwią znaczne rezerwy przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. I na przygotowanie terenów dla budownictwa jednorodzinnego skierować należałoby większe niż dotychczas nakłady. Pod warunkiem, że system zabudowy — mam na myśli zabudowę intensywną — zapewnił będzie racjonalne wykorzystanie terenów.

R. MAJ: — Zająć się trzeba również infrastrukturą społeczną na osiedlach już budowanych. To, co się obecnie tam dzieje, jest przerażające. W nowoczesnych i ładnych osiedlach mieszkaniowych małe dzieci dowozi się do szkół autobusami. W moim osiedlu, w którym żyje już 25 tys. mieszkańców, jest jedna szkoła. I ta jedna szkoła musi być czynna od 7 rano do późnego wieczora. Jakże strata w edukacji młodego pokolenia ponosimy z tego tytułu? Może są one niewymiernie, ale kiedyś dadzą znać z pewnością o sobie. Może należałoby się zastanowić — czy dalej budować ileś tam tysięcy nowych mieszkań, czy przerzucić nakłady na rozwój infrastruktury w istniejących osiedlach?

W. MARKIEWICZ: — Jeśli już człowiek dostaje mieszkanie — o toż to, zawsze używamy terminu: państwo daje — człowiek dostaje, choć tak dalekie jest to od prawdy! — to radość z tego faktu potrafimy mu całkowicie zatruć. Sposób wykonania mieszkania, trudności z jego urządzeniem, wygląd osiedla, komunikacja, zaopatrzenie, brak placówek opiekuńczo-wychowawczych, wszystko to staje się razem drogą cierniową, skutecznie niszczącą zadowolenie całej rodziny z posiadania upragnionego własnego domu.

T. RUSZCZYŃSKI: — Nie wszystko przecież było złe. Osiągnęliśmy zadowalający standard powierzchni i wyposażenia mieszkań spółdzielczych — zgodny z ustaleniami V Plenum i Uchwały Sejmowej. W minionym dziesięcioleciu nastąpiło zwiększenie średniej powierzchni budowanych mieszkań z 43 m kw. do 52 m kw. Jakość budownictwa natomiast istotnie z roku na rok ulegała pogorszeniu. Zarówno pod względem jakości wykonania, jak i jakości materiałów. Budowaliśmy mieszkania coraz gorsze. Nie tylko budowlani za to odpowiadają, ale także inwestorzy, również spółdzielczość.

R. MAJ: — Możemy sobie w tym gronie jasno powiedzieć, że rzeczywistość byłaby znacznie gorsza, gdyby spółdzielczość zaczęła dokładać

przestrzegając wszystkich przebiegów wynikających z prawa budowlanego: przestrzegając rygorów odbioru budynków. A więc tych wszystkich zagwarantowanych prawnie wymagań, których dotychczas nie respektowano za cichą zgodą obu stron: inwestora i wykonawcy. Walka toczyła się bowiem nie o jakość, a ilość mieszkań. Jakość ich powinna jednak odpowiadać ustalonym normom. Bo już nawet nie chodzi o kłopoty, jakie ma z tym spółdzielnia. Zła jakość mieszkań najbardziej bije w samego użytkownika i zwiększa wydatnie ich społeczny koszt.

S. KUKURYKA: — Jest jeszcze sprawa struktury mieszkań. Budować mieszkania duże czy małe? Na pewno powinniśmy budować dużo dużych mieszkań. To wynika ze struktury potrzeb. Ale w tej sytuacji gospodarczej jest to niemożliwe. Jakże więc budować?

E. KUMINEK: — Można użyć przedwrotnego określenia: mieszkanie społecznie potrzebne.

S. KUKURYKA: — Myślę, że to określenie jest prawidłowe.

T. RUSZCZYŃSKI: — Podnieść należy także kwestię mieszkań rotacyjnych dla młodych małżeństw. Jestem oczywiście za przydzielaniem znacznie większej ilości mieszkań młodym małżeństwom. Ale nie wiem, czy budowa mieszkań rotacyjnych jest właściwą drogą, skoro w spółdzielniach mieszkaniowych 95 proc. wniosków o zmianę lokali dotyczy wymiany mieszkania mniejszego na większe. Obserwuje się obecnie ogromny nacisk na zdobywanie dużych mieszkań, wszyscy mają bowiem świadomość, że wymienić potem mniejsze na większe to sprawa wręcz nie do załatwienia. Powinna być rotacja mieszkań, ale niekoniecznie poprzez budowę i zwiększenie liczby małych lokali. Myślę że te sprawy rozstrzygać powinny władze lokalne, które najlepiej znają sytuację.

S. KUKURYKA: — To nie jest prawda, że rodziny z mieszkań rotacyjnych nie wychodzą. Natomiast zastanowić się trzeba czy należy budować małe mieszkania rotacyjne. Moim zdaniem, należałoby budować duże lokale, np. M-6 i przejściowo podzielić na mniejsze lokale rotacyjne. Traci co prawda na tym funkcjonalność w okresie przejściowym, ale za kilka lat mamy pełnowartościowe mieszkania. Przeszkoda są tu, niestety, sztywne układy konstrukcyjne naszego budownictwa uprzemysłowionego.

R. JAJSZCZYK: — Zbyt mało uwagi poświęca się w całym systemie zarządzania mieszkaniami ich utrzymaniu i konserwacji. Utrwaliło się myślenie, że skoro dom jest już zbudowany, a jego żywotność wynosi sto lat, to nawet jak przez kilka lat nie będzie się prowadziło bieżącej konserwacji, nic takiego się nie stanie. Zaplecze remontowo-konserwacyjne cierpi na permanentny brak środków materiałowych i finansowych. Znaczna część naszych zasobów stopniowo ulega dekapitalizacji. W wielu przypadkach są to procesy nieodwracalne. Państwowe zasoby mieszkaniowe są niedofinansowane, bo czynsze najmu są stosunkowo niskie. Dwie trzecie środków przeznaczonych na utrzymanie tych zasobów pochodzi z dotacji budżetowych. Jednak w przypadku napięć ekonomicznych w gospodarce możliwości zwiększenia dotacji są ograniczone. Zarządca nie jest więc w stanie wywiązać się z tych obowiązków, które nakładają na niego przepisy.

Ale nawet dysponując odpowiednimi środkami finansowymi — jak w przypadku spółdzielczości mieszkaniowej — administracja nie może za pieniądze pochodzące z kieszonki lokatorów nabyć potrzebnych materiałów, aby utrzymać budynek w należytym stanie.

R. MAJ: — Spółdzielczość mieszkaniowa jest organizacją, która utrzymuje się z pieniędzy zebranych od swoich członków. Fundusze te przeznacza się głównie na bieżącą konserwację i utrzymanie mieszkań. Pieniądze więc są, tylko że kupienie zwykłej kłamki jest nie lada problemem i wymaga odpowiednich zezwoleń i limitów. Przeprowadzenie remontu dachu jest często niemożliwe, ponieważ rzemiosło obowiązujące ściśle limity wydatków na gospodarkę nieuspołecznioną. Konserwator nie może naprawić zwykłej kuchenki gazowej, bo nie może kupić części zamiennych ani w centralki zaopatrzeniowej, ani w sklepie. Może jednak kupić te części jako osoba prywatna. Najczęściej zresztą robi to i na swój prywatny rachunek wykonuje fuchę, tyle że lokator płaci kilkakrotnie drożej.

T. RUSZCZYŃSKI: — Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy powinny być podwyższone czynsze mieszkań tzw. kwaterekowych. Moje poważne wątpliwości biorą się

stąd, że mieszkania te w dużym procencie zamieszkują grupy słabsze ekonomicznie; często renciści. Rozważyć natomiast należałoby, w jakim stopniu i zakresie powinno się udzielać pomocy socjalnej tym członkom spółdzielni, którzy otrzymują mieszkania teraz i ponoszą z tego tytułu wysokie opłaty. Jestem również za tym, aby zwiększyć pomoc finansową państwa służącą utrzymaniu w należytym stanie technicznym prywatnych budynków czynszowych.

S. KUKURYKA: — Nie jest prawdą, że w tych kwaterekowych lokalach mieszkają tylko renciści i emeryci, a podwyżka czynszów godziłaby w ich skromne dochody. Nie jestem w ogóle zwolennikiem automatycznego podniesienia opłat mieszkaniowych. Jednak różnice w tych opłatach są nie do przyjęcia. Budują poczucie krzywdy i przy każdej próbie porządkowania polityki mieszkaniowej będą dawały o sobie znać. Rozważać można, czy ludność powinna w większym stopniu niż dotychczas finansować budownictwo mieszkaniowe. W każdym razie nie może się to odbywać tylko kosztem tych, którzy otrzymują mieszkania nowe. Zwiększa się otrzymują je teraz przeważnie ludzie młodzi o niskich dochodach. Czynsz za mieszkanie waha się w granicach 15-24 złote za metr kwadratowy, a to już dla młodego małżeństwa stanowi obciążenie znaczne.

R. JAJSZCZYK: — System ustalania cen za mieszkania, a więc i opłat ponoszonych przez lokatorów jest niesłychanie rażąco niesprawiedliwy i zupełnie przypadkowy. Dokonujemy obecnie podwyżek placowych. Ale czy jest sprawiedliwe, że taką samą podwyżkę dostanie ten, kto płaci za pełnowartościowe mieszkanie 300 zł i ten, kto płaci 1500 zł. Na tym tle rodzi się również rozgorzeczienie społeczne.

R. WITKOWSKI: — Należy po prostu wprowadzić dodatki dla najniższej zarabiającej, którzy zajmują mieszkania spółdzielcze.

A. ANDRZEJEWSKI: — Żeby się nasza dyskusja nie rozeszła, proponuję zebrać wynikający z niej wniosek, co do których byliśmy tu wszyscy zgodni.

Pierwszy wniosek dotyczy zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Jak ustaliliśmy, mimo trudnych warunków gospodarczych, rysują się pewne możliwości realizacji podwyższonego w stosunku do planu programu. Pod warunkiem jednakże, że ten program byłby traktowany jako aktywny czynnik procesu ogólnego porządkowania gospodarki narodowej, a również życia społeczno-politycznego w kraju. Nie może być natomiast traktowany jako obciążenie rozwoju gospodarczego wymuszone żądaniem, pod wpływem których trzeba coś zrobić.

Drugi wniosek — to zasadnicza zmiana nieaprobowanego przez społeczeństwo systemu podziału mieszkań. Postawmy tu kropkę nad „i”. W obecnej sytuacji, przy tak ogromnej liczbie oczekujących w kolejkach spółdzielczych, do rozdziału bezpośredniego przez spółdzielczość należałoby przeznaczyć około 90 proc. mieszkań z budownictwa spółdzielczego. Pozostałe 10 proc. i to co budują we własnym zakresie zakłady pracy musi wystarczyć na zaspokojenie tych tzw. produkcyjnych potrzeb mieszkaniowych. To jest posunięcie konieczne dla skrócenia kolejki oczekujących.

Trzeci kolejny wniosek — sprawa otwarcia dla każdego potrzebującego drogi do mieszkania. Otworzyć trzeba zapisy do spółdzielni, a wstąpienie do niej uwarunkowane może być jedynie zgromadzeniem pełnego wkładu. Jednocześnie nastąpić musi wzrost pomocy dla budownictwa indywidualnego na obszarach podmiejskich i na wsi. Wiąże się to ze zmianą w systemie finansowania całego budownictwa mieszkaniowego i przekształceniem obecnego systemu przedmiotowego na podmiotowy pozwalający na dotarcie z pomocą do tych, którzy jej najbardziej potrzebują.

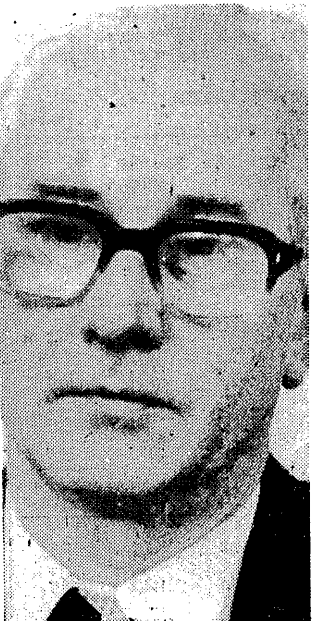
Jako wniosek czwarty odnotujemy potrzebę zmniejszenia nacisku na nowe mieszkania przez stworzenie zarówno indywidualnych, jak i grupowych możliwości dla modernizacji starych zasobów. Ostatni wniosek dotyczy stworzenia warunków do rzeczywistej społecznej kontroli i udziału społeczeństwa w rozwiązywaniu swych potrzeb mieszkaniowych. Nie ma tu jednej recepty, bo muszą one być różne, w zależności od rodzaju budownictwa. Największą wagę przywiązywać należałoby jednak do odbudowania autorytetu spółdzielczości mieszkaniowej i form gospodarki zasobami. A może ona go odbudować tylko wtedy, jeśli będzie dla administracji równorzędnym partnerem. Jeśli budować będzie przede wszystkim dla swych członków.

Dyskusję opracowali:
TERESA GÓRNIKA
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



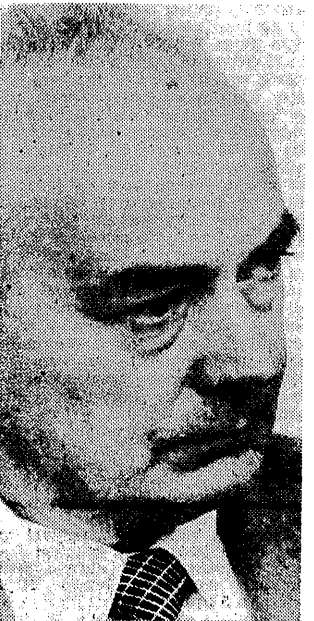
Ryszard Maj



Władysław Markiewicz



Tadeusz Ruszczyński



Ryszard Witkowski

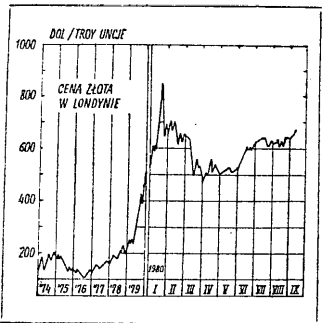
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję *)

	5.IX.	8.IX.	10.IX.	12.IX.
Londyn	651,0	672,8	686,5	685,5
Zurych	651,5	651,5	685,5	685,5
Paryż	649,9	661,4	676,2	679,5

*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W drugim tygodniu września cena złota wykazywała dalszą, silnąwyżkę. Na giełdzie londyńskiej wzrosła ona w omawianym okresie z 651 dolarów za troy uncję w dniu 5.IX. do 685,5 dolara w dniu 12.IX., a więc aż o 34,5 dolara na troy uncję. Warto przy tym zwrócić

uwagę, że w dniu 10.IX. cena złota w Londynie wynosiła nawet 686,5 dolara za troy uncję. W sumie, w drugim tygodniu września cena złota osiągnęła poziom najwyższy od lutego br., w którym był on rekordowo wysoki, dochodząc do 850 dolarów za troy uncję (por. tabela 1 i wykres).

Przyczyną silnej wyżki ceny złota w omawianym okresie była zbliżająca się sesja ministerialna krajów OPEC, poświęcona polityce cen ropy naftowej (tabela 1). Nie jest to zjawisko nowe. W tygodniu poprzedzającym każdą z czterech ostatnich sesji ministerialnych krajów OPEC cena złota rosła, choć skala tej wyżki była bardzo zróżnicowana, wynosiła bowiem od 1 do 13 proc. W drugim tygodniu września cena złota wzrosła o 5,3 proc., co mieściło się mniej więcej w połowie tego przedziału i oddaje chyba dość wiernie obecny stan. Faktorem jest jednak, że wyżka ceny złota połączona z sobą silny wzrost ceny srebra oraz wpłynęła na wzmożenie cen metali nieżelaznych (por. niżej: „Na rynkach towarowych”).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych charakteryzowały, raczej dość znaczne wahania niż zmiany kursów walut. Spróbujmy bliżej uzasadnić tę tezę rozpoczynając — jak zwykle — od dolara. Wyżka stopy oprocentowania w USA z 11,5 na 12 proc., dokonana w końcu poprzedniego tygodnia nie wpłynęła na wzmożenie kursu waluty amerykańskiej. Zjawisko to tłumaczy się tym, że wspomniany wzrost stopy oprocentowania w USA miał bardzo krótkotrwały wpływ na wyżkę stopy oprocentowania depozytów dolarowych na Eurorynku (tzw. Libor), która zaczęła ponownie

oscylać powyżej 12 proc. Już w połowie drugiego tygodnia września Libor zaczęła się jednak kształtować ponownie poniżej 12 proc. stało się tak w wyniku konwersji dolarów na złoto związanej ze zwykłą jego ceną, co w sumie doprowadziło do osłabienia kursu dolara.

Dopiero w końcu omawianego okresu kurs waluty amerykańskiej wykazał pewne wzmocnienie pod wpływem nowej podwyżki stopy oprocentowania w USA. Tym razem została ona podjęta równoległe przez cztery największe amerykańskie banki prywatne (Bank of America, Citibank, Chase Manhattan Bank oraz Manufacturers Hanover Trust), które podwyższyły swe prime rate (stopy oprocentowania dla najlepszych klientów) z 12 na 12,5 proc. Wspomniane wyżej wzmocnienie kursu dolara w końcu omawianego okresu nie zdołało jednak zapobiec temu, że w drugim tygodniu września wykazał on — podobnie jak w poprzednim tygodniu — dalsze, choć nieznaczne osłabienie w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych, lub też — jak w przypadku franka francuskiego — utrzymał się na tym samym poziomie co w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 2).

Podobne wahania wykazał funt szterling, choć ich przyczyną była inna. Na niższe kursy waluty brytyjskiej w omawianym okresie działały przede wszystkim pogłoski o możliwości obniżenia stopy pożyczkowej Banku Anglii w związku z informacjami o zmniejszeniu podaży pieniądza oraz o tym, że w sierpniu stopa inflacji w Wielkiej Brytanii wzrosła w skali rocznej (w stosunku do sierpnia ub.r.) 16,3 proc., a więc obniżyła się w stosunku do lipca (por. niżej: Oceny

KURSY WALUT

Tabela 2

	5.IX.	8.IX.	10.IX.	12.IX.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,415	2,417	2,403	2,415
Gułden holenderski (w gułd. za dol.)	1,939	1,937	1,936	1,935
Frank belgijski (w frank. za dol.)	28,54	28,50	28,53	28,58
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,784	1,777	1,780	1,780
Lir włoski (w lirach za dol.)	847,3	847,2	845,6	847,1
Frank francuski (w fr. za dol.)	4,141	4,132	4,135	4,141
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,633	1,623	1,631	1,630
Jen japoński (w jenach za dol.)	218,6	216,6	216,4	212,7
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	72,98	73,03	73,03	73,15
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,64	12,59	12,59	12,80
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,154	4,146	4,150	4,153
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,814	4,811	4,818	4,822
Ecu (w dol. za ecu)	1,421		1,422	1,421

i Wskaźniki). W końcu tygodnia wyraźnie się jednak, że Bank Anglii utrzymał swą stopę pożyczkową na dotychczasowym poziomie. Wraz z tym kurs funta szterlinga powrócił do poziomu, na jakim kształtował się w końcu poprzedniego tygodnia. Oceny dotyczące dalszego kształtowania się kursu waluty brytyjskiej są jednak nadal bardzo zróżnicowane.

Z informacji dotyczących rozwoju sytuacji na rynku kredytowym na odnotowanie zasługuje porozumienie zawarte między rewolucyjnym rządem Nikaragui oraz bankami, które udzieliły kredytów temu krajowi, jeszcze w czasie rządów Somozy. Po-

rozumienie to nie polega na uzyskaniu nowych kredytów w celu spłaty starych (tzw. refinancing), lecz na rewizji warunków na jakich zostały udzielone te ostatnie (tzw. rescheduling). Porozumienie to jest interesujące już choćby dlatego, że nastąpiło z pominięciem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a więc również akceptacji zaleceń ekspertów tej organizacji dotyczących polityki gospodarczej kraju dłużnika. Do bliższych szczegółów porozumienia między rządem Nikaragui i bankami zagranicznymi będącymi wierzycielami tego kraju wypadać nie będzie powrócić w niniejszym przeglądzie.

wiadomości gospodarcze

SYTUACJA GOSPODARCZA ŚWIATA W OCENIE UNCTAD

Konferencja NZ ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) przewiduje w swej prognozie na lata osiemdziesiąte słaby wzrost gospodarczy świata, wzrost stopy bezrobocia w krajach uprzemysłowionych oraz zjawiska kryzysowe w krajach rozwijających się. Tempo wzrostu gospodarczego świata, po spadku w roku 1979, będzie się nadal zmniejszać w roku bieżącym, natomiast w roku 1981 ma nastąpić niewielka poprawa. Przewiduje się, że średnie ceny surowców, z wyłączeniem ropy, wzrosną w tym roku o 13 proc., panującą niepewność co do ewolucji cen żywności.

W krajach OECD produkt wewnętrzny w roku 1980 ma wzrosnąć jedynie o 0,7 proc., zaś w roku 1981 — o 1,7 proc. W roku 1979 wzrost ten wyniósł 3,3 proc. RFN i Japonia zarejestrują znaczne deficyty bilansów płatniczych, głównie ze względu na słabszy wzrost gospodarczy ich partnerów handlowych. Łączne nadwyżki płatnicze krajów OECD, które w roku 1978 wynosiły 32 mld dol., przekształcą się w deficyt w wysokości 54 mld dol. w roku 1980. Mniej więcej połowa deficytu pozycji bieżących przypadnie na OECD na RFN i Japonię, co oznacza „dramatyczną zmianę” w stosunku do roku 1978. Stopa bezrobocia, która w roku 1980 w USA, we wszystkich głównych krajach OECD, będzie szczególnie wysoka w USA, W. Brytanii i Francji. (em)

ŚWIATOWA KONFERENCJA ENERGETYCZNA

12 września zakończyła się XI Światowa Konferencja Energetyczna, która obradowała przez 5 dni w Monachium z udziałem około 5 tys. ekspertów z 64 krajów. Uczestnicy wystosowali pilny apel o zapoczątkowanie dialogu między państwami uprzemysłowionymi, naftowymi i rozwijającymi się. W przedwieczeniach do poprzedniej konferencji tego typu przedmiotem debaty w Monachium były nie tylko problemy ściśle techniczne i ekonomiczne, ale również związki między zaopatrzeniem w energię a perspektywami gospodarczymi, zjawiskami społecznymi i zanieczyszczeniem środowiska. Oczekuje się potrojenia w najbliższym 40-leciu zapotrzebowania na energię w świecie.

Przewodniczący końcowego posiedzenia konferencji, Sven O. Hultin (Finlandia) wskazał, że zużycie energii w krajach rozwijających się wzrosło do roku 2020 z 1,7 gigaton ekwiwalentu ropy rocznie do 10,4 gigaton. Łączne zapotrzebowanie całego świata wzrosło w najbliższym 40-leciu z 6,7 do 24 gigaton. Ponieważ kraje rozwijające się same potrzebują coraz więcej paliw płynnych, dla krajów uprzemysłowionych pozostawać będzie co dyspozycji coraz mniej ropy. Nierówne rozłożenie zasobów nośników energetycznych w świecie kryje w sobie zapalny materiał polityczny. Takie kraje, jak Indie, wydają już obecnie 70 i więcej proc. dewizowych wpływów z eksportu na zakup ropy. Nie istnieje możliwość zaspokojenia drastycznie wzrastającego popytu eksploatacją stwierdzonych obecnie zasobów nośników energii. Ropa wyczerpałaby się po 28 latach, gaz ziemny — po 46 latach, a złóż węgla kamiennego — po 100–130 latach. Uczestnicy konferencji monachijskiej wskazali jednak, że rezerwy paliw stałych, płynnych i gazowych w świecie nie są dotąd zbadane. Zapewne w krajach rozwijających się istnieje znaczne nierozpoznanie jeszcze złóż. Właśnie dlatego tej grupie państw należy udzielić pomocy w ich zbadaniu i udostępnieniu. Zgromadzeni w Monachium eksperci nie mieli wątpliwości co do potrzeby rozwoju energetyki jądrowej i kontynuacji prac nad wykorzystaniem jako niewyczerpanego źródła energii syntezę jądrową. (em)

PRODUKCJA I SPOŻYCIE CUKRU

„World Sugar Journal” przewiduje, że w sezonie 1980/81 światowe spożycie cukru będzie o 1 mln ton większe niż produkcja, gdy tymczasem w sezonie 1979/80 deficyt cukru wynosił 6,84 mln ton. Światowa produkcja cukru w okresie od kwietnia 1980 do lipca 1981 ma wynieść 88,12 mln ton wobec 84,67 mln ton w sezonie 1979/80, zaś konsumpcja obliczana jest na 89,09 mln ton w sezonie 1980/81 wobec 81,51 mln ton w sezonie 1979/80.

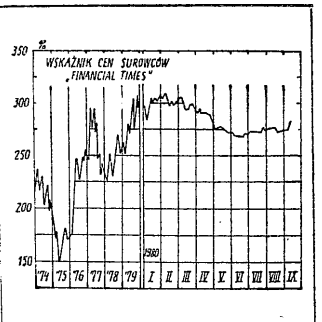
Światowa produkcja i konsumpcja cukru (w mln ton)		Sezon 1979/80		Sezon 1980/81 (prognoza)	
Kraj		produkcja	konsumpcja	produkcja	konsumpcja
ZSRR	7,50	13,10	8,0	12,50	10,50
EWG	13,34	10,75	12,40	10,50	10,50
USA	5,13	9,70	5,37	9,20	9,20
Kuba	6,70	0,535	6,50	0,500	0,500
Meksyk	3,0	3,30	3,20	3,40	3,40
Brazylia	7,0	6,0	8,0	6,0	6,0
Indie	4,30	5,40	6,0	5,80	5,80
Filipiny	2,38	1,19	2,60	1,23	1,23
Tajlandia	1,09	0,500	1,40	0,600	0,600
Australia	2,96	0,790	3,23	0,790	0,790
RPA	2,24	1,23	1,70	1,23	1,23

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW („Financial Times”)

(I.VI.1952 = 100)

	Wskaźnik
4.IX.	275,3
8.IX.	280,5
11.IX.	281,4
Przed miesiącem	276,5
Przed rokiem	289,0



W drugim tygodniu września ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą wyżkę, wzrastając z 275,3 w dniu 4.IX. do 281,4 w dniu 11.IX. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym o 6,1 punkta niż przed tygodniem i o 4,9 punkta niż przed miesiącem, niższym jednak niż w odpowiednim okresie ub. roku o 7,6 punkta (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia wyżki ogólnego wskaźnika cen surowców w drugim tygodniu września sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Zmiany cen zbóż i pasz** były zróżnicowane: ceny pszenicy wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny kukurydzy i jęczmienia odpowiednio obniżyły się. Na wyżkę cen pszenicy w omawianym okresie działały przede wszystkim zwiększone zakupy firm eksportowych, które spodziewają się dużego popytu ze strony krajów importujących. Na odnotowanie zasługują jednak również nowe oceny zbiorów soi i kukurydzy w USA ogłoszone przez znaną firmę prywatną C. Leslie. W ocenie tej przewiduje się, że zbiory soi w USA wyniosą w br. 1,797 mld buszli, a więc będą niższe nie tylko niż w ub.r., w którym wyniosły 2,26 mld buszli, lecz również niż we wcześniejszej ocenie dotyczącej br., w której przewidywano, że wyniosą one 1,85 mld buszli. Według oceny firmy C. Leslie zbiory kukurydzy w USA wyniosą 6,591 mld buszli. Jest to wprawdzie prognoza bardziej optymistyczna niż oceny giełdowe, niższa jednak niż zbiory kukurydzy w ub. r., które wyniosły, w USA 7,76 mld buszli. Nowa ocena zbiorów ogłoszona przez firmę C. Leslie wywołała wyraźne zaniepokojenie, szczególnie w zakresie soi. W tej sytuacji z dużym zainteresowaniem oczekuje się na nową ocenę zbiorów zbóż przez Ministerstwo Rolnictwa USA.

	11.IX.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	421,0	416,0	411,3	416,0	101,2
kukurydza centy/busz.	331,8	338,8	317,8	269,8	122,7
jęczmień dol./tona	136,7	138,6	133,0	108,7	125,9
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f. szt./tona	1109,0	1103,5	1263,5	1901,0	58,3
kakao centy/kg	1077,0	1036,0	1042,0	1563,0	68,9
cukier centy/lb	34,9	32,1	32,6	9,8	356,1
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	92,3	92,7	84,8	68,5	134,7
wetna pensy/kg	285,0	284,0	282,0	266,0	107,1
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	46,0	52,0	53,0	63,0	73,0
METALE					
złom stali dol./tona	94,5	93,2	69,8	88,2	107,1
miedź elektr. f. szt./tona	866,0	820,0	895,5	935,0	92,6
wetna pensy/kg	7280,0	7100,0	7175,0	6820,0	106,7
cyna pensy/kg	321,8	318,8	318,0	317,0	101,5
ołw pensy/kg	363,0	346,0	356,0	550,0	66,0
srebro uncja	801,0	676,0	662,5	543,0	147,5
INNE					
kaučuk pensy/kg	65,5	66,3	59,0	59,3	110,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — kukurydza, skóry ciężkie; Bradford — wetna. Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaučuk, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg; 1 busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

● **Ceny innych artykułów żywnościowych** wykazały tym razem zgodne zmiany w stosunku do poprzedniego tygodnia. W zakresie kawy i ziarna kakao była ona jednak wyraźnie niższa niż w zakresie cukru. Na podkreślenie zasługują również, że mimo pewnej wyżki cen kawy i ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia, utrzymują się one nadal na niskim poziomie, a w stosunku do odpowiedniego okresu ub.r. wykazały nawet dalszą niżkę.

Na wzrost cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęły przede wszystkim informacje o zainteresowaniu jego zakupami przez Wenezuelę, Chiny i Polskę. Wzmacniając na ceny cukru podzielała również informacja znanej firmy O. Licht, że ZSRR postanowił opóźnić zbiory buraka cukrowego, wobec niskiej zawartości cukru. Przy sprzyjającej pogodzie może to przyczynić się do zwiększenia cukrowości, grozi jednak również stratami wskutek mrozów. Informacje podane przez znaną londyńską firmę C. Czarnikow, że zbiory buraków cukrowych w EWG będą lepsze niż przewidywano dotychczas nie wpłynęły na rynek. Nie zmieniła ona bowiem wcześniejszych ocen, w których przewidywało się, że światowy bilans cukru zamknie się w br. nadwyżką popytu nad podażą.

● **Ceny metali nieżelaznych** wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia choć wzrost ten był nierównomierny. Za główną przyczynę wyżki cen tej grupy towarowej uważa się wzrost ceny żelaza. Na wzrost cen miedzi działały ponadto takie czynniki jak: podwyżka jej cen w USA będąca wynikiem 10-tygod-

niowego strajku, który — jak dotąd — zakończył się tylko w zakładach największego koncernu Kennecott, podczas gdy w zakładach innych koncernów utrzymuje się nadal. Warto jednak zwrócić uwagę, że równoległe z tym sygnalizowana jest wyżka zapasów większości metali nieżelaznych w składach giełdy londyńskiej. Wskazuje to bowiem, że jeśli wyżka cen złota nie utrzyma się, już w następnym tygodniu nastąpić może niżka cen metali nieżelaznych. Jeśli zaś uwzględnimy, że przyczyną wyżki ceny złota jest zaniepokojenie związane z możliwością podwyżki cen ropy naftowej na sesji ministerialnej krajów OPEC, warto zatrzymać się nad nią pokrótce.

● W komentarzach jakie ukazały się przed rozpoczęciem sesji ministerialnej krajów OPEC, wskazywano na możliwość podwyższenia ceny ropy przez Arabię Saudyjską z 28 na 32 dolary za baryłek oraz zmniejszenie wydobycia przez ten kraj będący największym eksporterem ropy wśród krajów OPEC. Sądząc na podstawie dotychczasowego stanowiska Arabii Saudyjskiej, będzie ona jednak uzależniała obie te decyzje od możliwości powrotu do jednolitej ceny ropy naftowej w ramach OPEC oraz zahamowania jej wzrostu przez inne kraje zrzeszone w tej organizacji. Obecna sytuacja na rynku ropy naftowej działa niewątpliwie wzmacniając na pozycję Arabii Saudyjskiej. Charakterystyczne są bowiem wysoki stan zapasów ropy w krajach importujących oraz nadwyżka podaży nad popytem, w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych.

oceny i wskaźniki

W trzech poprzednich przeglądach przedstawiliśmy dane dotyczące bieżącego rozwoju koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Japonii. Tym razem zatrzymamy się nad rozwojem sytuacji w RFN.

Pierwszy kwartał br. upłynął w tym kraju jeszcze pod znakiem dobrej koniunktury. W okresie tym produkt narodowy brutto RFN wzrósł o 5,8 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu 1979 r. W drugim kwartale br. sytuacja uległa już

jednak bardzo zasadniczej zmianie. W okresie tym produkt narodowy brutto zwiększył się tylko o 1,5 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu 1979 r., a więc tempo wzrostu gospodarczego uległo silnemu zahamowaniu.

Obniżenie tempa wzrostu produktu narodowego brutto RFN w drugim kwartale br. spowodowało, że w skali całego pierwszego półrocza br. wzrost on tylko o 3,6 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu ub.r. Jeśli uwzględnić, że w I półroczu 1979 produkt narodowy brutto tego kraju zwiększył się odpowiednio o 4,7 proc., a w II półroczu tego roku o 4,4 proc., tendencja pogorszenia koniunktury gospodarczej RFN staje się już bardzo wyraźna. Potwierdzają to zresztą także inne, ogłoszone ostatnio dane.

Wskaźnik produkcji przemysłowej po wyeliminowaniu czynników sezonowych, ukształtował się wprawdzie w lipcu br. na poziomie o 1,5 wyższym niż w czerwcu, niższym jednak niż w lipcu 1979 o około 2,4 proc. Produkcja ogółem była w okresie czerwiec—lipiec br. niższa o 2,5 proc. niż w odpowiednim okresie ub. roku, w tym: produkcja przemysłu przetwórczego niższa odpowiednio o 2 proc., a budownictwa aż o 8,5 proc. Tylko produkcja przemysłu wydobywczego utrzymała się na tym samym poziomie, co w odpowiednim okresie ub.r.

Sytuacja na rynku pracy w sierpniu znalazła wyraz we wzroście ilości bezrobotnych o 11 442 osoby do łącznej liczby 864,6 tys. osób. I choć stopa bezrobocia utrzymała się na poziomie 3,7 proc., jest to już trzeci kolejny miesiąc, w którym następuje dalszy wzrost ilości bezrobotnych (dane z poprzednich miesięcy — por. poprzedni przegląd). Według oceny przewidywanego federalnego Urzędu Pracy J. Stingla we wrześniu nastąpić powinna przejściowa poprawa na tym odcinku. W czwartym kwartale rysuje się jednak niebezpieczeństwo dalszego wzrostu liczby bezrobotnych, która w końcu br. przekroczyć już może 1 mln osób.

Bilans rozrachunków bieżących RFN w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy br. zamknął się deficytem w wysokości 17,4 mld marek, a więc znacznie wyższym niż w odpowied-

WSKAŹNIK CEN DETALICZNYCH (w proc.)

Tabela 5

	Sierpień 1980	Lipiec 1980	Czerwiec 1980	Sierpień 1979	Zmiana w ciągu roku w %
Holandia (1975 = 100)	134,8	134,3	133,1	126,0	7,0
USA (1967 = 100)	247,8	247,6	244,7	218,9	13,2
W. Brytania (1974 = 100)	267,9	265,7	263,2	229,1	16,9
RFN (1976 = 100)	116,8	116,6	116,2	110,9	5,3
Francja (1970 = 100)	252,4	248,7	247,2	222,1	13,6
Japonia (1975 = 100)	137,8	137,4	136,2	127,1	8,0
Włochy (1976 = 100)	183,3	181,6	180,0	151,9	20,7
Belgia (1976 = 100)	141,4	140,6	140,2	132,7	6,6

Wzrost gospodarczy krajów RWPG pod wieloma względami zależy od tego, do jakiego stopnia tendencje rozwoju produkcji społecznej zgaszają się z charakterem reprodukcji ludności — pisze w „Wpiorach Ekonomicznych” (nr 7/1980) sekretarz Rady Naukowej Akademii Nauk ZSRR, zajmujący się społeczno-ekonomicznymi problemami demografii, Raisa Galeckaja.

AUTORKA wskazuje na wstępie, że w europejskich krajach socjalistycznych niektóre główne tendencje naturalnego ruchu ludności kształtują się niezbyt korzystnie. Jest to przede wszystkim niski przyrost naturalny i wzrost szeregu wskaźników śmiertelności, szczególnie mężczyzn. Posuwa się proces starzenia ludności. Jeśli lata 1950—1990 charakteryzowały się wyższym tempem przyrostu ludności, to w latach następnych — szczególnie 1990—1978 — następuje zwolnienie rozwoju demograficznego. Średni przyrost ludności obniżył się w Bułgarii z 0,8 do 0,5 proc., na Węgrzech — z 0,7 do 0,4 proc., w Polsce — z 1,8 do 0,9 proc., w Rumunii — z 1,2 do 1 proc., w Czechosłowacji — z 1 do 0,7 proc. W NRD niekorzystne relacje między przyrostem i przyrostem naturalnym przyczyniły się do zmniejszenia liczby ludności z 18,9 mln w 1947 r. do 16,8 mln w 1978 r. Obecnie najwyższy przyrost naturalny ludności notuje się w Polsce i Rumunii.

Struktura ludności według wieku (lata 1977—1978, w proc.)

	0—14 lat	15—54 lat	55—64 lat	65 lat i powyżej
Bułgaria	79	5	5	11
Czechosłowacja	79	4	5	12
NRD	74	4	6	16
Polska	84	4	3	9
Rumunia	33	4	4	9
Węgry	77	5	5	13

Obniżenie tempa przyrostu naturalnego ludności spowodowane zostało tym, że liczba urodzeń zmniejszała się szybciej niż liczba zgonów. W ostatnim okresie można zaobserwować względną stabilizację współczynnika śmiertelności, chociaż w niektórych latach i w pewnych krajach występowało nawet jego zwiększenie (por. tabela 2), co wiąże się z procesem starzenia się ludności. Procent ludności w wieku do 15 lat utrzymuje się w europejskich krajach socjalistycznych albo na tym samym poziomie co w okresie przedwojennym, albo obniżył się, przy czym występuje to w tych krajach, gdzie liczba urodzeń zmniejszała się szczególnie gwałtownie (Rumunia i Bułgaria). Obecnie udział młodzieży w wieku 0—14 lat w ogólnej liczbie ludności wynosi (w proc.): w NRD — 20, na Węgrzech — 21, w Bułgarii — 22, w Czechosłowacji — 24, w Polsce — 25, w Rumunii — 27. Równocześnie we wszystkich krajach nastąpiło zwiększenie udziału grup starszych roczników. Proces ten szczególnie intensywnie rozwija się w Bułgarii i NRD, nieco słabiej — na Węgrzech i w Czechosłowacji, znacznie słabiej — w Polsce i Rumunii. Takie zmiany struktury wiekowej ludności same w sobie są zjawiskiem pozytywnym, ponieważ wiążą się one z wydłużeniem średniej długości życia. Obecnie w europejskich

SYTUACJA DEMOGRAFICZNA W EUROPEJSKICH KRAJACH RWPG

Tabela 1

	Wskaźnik śmiertelności (liczba zgonów na 1000 mieszkańców)			Śmiertelność niemowląt (zgony w wieku do 1 roku na 1000 urodzeń)		
	1950	1960	1978	1950	1960	1978
Bulgaria	10,2	8,1	10,5	94	45,1	22,2
Czechosłowacja	11,5	9,2	11,5	78	23,5	18,7
NRD	11,9	13,6	13,9	72	38,8	13,1
Polska	11,6	7,6	9,3	111	54,8	26,9
Rumunia	12,4	8,7	9,7	117	74,6	30,3
Węgry	11,4	10,2	13,1	86	47,6	24,0

skich krajach socjalistycznych jest ona mniej więcej jednakowa (70 lat). Występuje przy tym dość istotna różnica między długowiecznością mężczyzn i kobiet. Kształtuje się ona różnie w poszczególnych krajach: w Bułgarii i Rumunii wynosi 5 lat, na Węgrzech i w NRD — 6, w Czechosłowacji — 7, w Polsce — 8.

Dzięki wysokiemu i stabilnemu tempu rozwoju gospodarczego w krajach socjalistycznych wzrastała stale liczba ludności pracującej, przy czym wzrost ludności aktywnej zawodowo wyprzedzał przyrost ludności zdolnej do pracy, a znaczną część zapotrzebowania gospodarki narodowej na siłę roboczą w NRD, Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech zaspokajała aktywizacja zawodowa kobiet.

W większości europejskich krajów socjalistycznych zasoby siły roboczej są ograniczone, chociaż w ramach tych ogólnych tendencji występują określone różnice. We wszystkich krajach osiągnięto praktycznie stan pełnego zatrudnienia. Ludność nie pracującą w wieku produkcyjnym stanowią głównie kobiety — gospodynie domowe. Możliwość włączenia większej liczby kobiet do procesu produkcji społecznej jest uzależniona od dość sprzecznych czynników. Już teraz wysoki stopień aktywizacji zawodowej kobiet odbija się niekorzystnie na tempie reprodukcji ludności. Równocześnie rozwój sfery usług, w której znajdują najszerzej zastosowanie prace kobiet oraz stworzenie możliwości pracy w niepełnym wymiarze godzin, będą sprzyjały wzrostowi ich zatrudnienia.

Jednak mimo że w poszczególnych krajach podejmuje się starania w celu podniesienia stopnia zatrudnienia kobiet, to źródło przyrostu siły roboczej już nie odegra w przyszłości ważniejszej roli we wzroście aktywizacji zawodowej ludności. Można więc stwierdzić, że obecnie zostały prawie całkowicie wyczerpane dodatkowe źródła przyrostu siły roboczej, prócz naturalnego przyrostu

ludności zdolnej do pracy. Ponieważ w perspektywie dynamika wskaźnika śmiertelności będzie oddziaływała w mniejszym stopniu na przyrost naturalny ludności niż dynamika urodzeń, właśnie rozrodczość znajduje się w centrum uwagi demografów w europejskich krajach socjalistycznych. Badają oni czynniki, które na nią wpływają i opracowują konkretne posunięcia stymulujące jej wzrost.

Spadek liczby urodzeń (por. tabela 3) jest uzależniony od wielu czynników. Przede wszystkim zależy ona bezpośrednio od liczby zawieranych małżeństw, chociaż wzrost liczby małżeństw nie zawsze pociąga za sobą wzrost liczby urodzeń. Związek między oboma tymi zjawiskami jest dość złożony. W ostatnim okresie dynamika zawierania małżeństw wykazuje trzy typy zmian. Po pierwsze

	1950	1960	1965	1970	1975	1978
Bułgaria	25,2	17,8	15,3	16,3	16,6	15,5
Czechosłowacja	23,3	15,9	16,4	15,9	19,5	18,4
NRD	16,5	17,0	16,5	13,9	10,8	13,9
Polska	30,7	22,6	17,4	16,6	18,9	19,0
Rumunia	26,2	19,1	14,6	21,1	19,7	19,1
Węgry	20,9	14,7	13,1	14,7	18,4	15,7

— zawiera się więcej małżeństw w młodym wieku. Po drugie — różnica wieku między вступающими w związek małżeński mężczyznami i kobietami zmniejszała się z 5 do 3,5 lat. Po trzecie — wzrosła liczba małżeństw zawieranych powtórnie. Wraz ze wzrostem liczby zawieranych małżeństw rośnie liczba rozwodów, a niestabilne z demograficznego punktu widzenia stosunki rodzinne prowadzą do spadku liczby urodzeń, ponieważ krótkotrwałe małżeństwo prowadzi z reguły do urodzenia tylko jednego dziecka. Większa część rozwodów (prawie 2/3) przypada na małżeństwa trwające stosunkowo niedługo (poniżej 10 lat), to znaczy na te grupy ludności, które są w wieku najbardziej sprzyjającym rozrodczości, tj. 20—30 lat.

Pewien wpływ na obniżenie liczby urodzeń wywarło także zwiększenie socjalnej mobilności ludności i zmiany w strukturze zatrudnienia w gospodarce narodowej wszystkich krajów socjalistycznych, szczególnie zaś zmniejszenie udziału zatrudnionych w rolnictwie, gdzie dzietność jest wyższa niż wśród ludności miejskiej. Ponadto różnica w dzietności rodzin wiejskich i miejskich zmniejszała się, a tendencje do zmniejszenia liczby urodzeń wystąpiła tak w mieście, jak i na wsi. Proces ten trwa i występuje obecnie silniej na wsi. Badania wykazują, że np. na Węgrzech 62 proc. ankietowanych małżeństw planuje liczbę dzieci. Zdaniem specjalistów, uzyskane wyniki wyrażają dąsyce ustabilizowane tendencje i mogą być podstawą prognoz dotyczących dzietności rodzin na dłuższy okres czasu. Jednakże trzeba brać pod uwagę, że „ideal” w opinii ankietowanych różni się od rzeczywiste zrealizowanego modelu rodziny. Zdaniem ankietowanych w 1970 r. małżeństw na Węgrzech, „idealna” liczba dzieci przypadająca na jedno małżeństwo powinna wynosić 2,4, zaplanowana przez nie liczba dzieci

mała powierzchnia większości budowanych mieszkań i in. Podstawowym czynnikiem obniżenia dzietności kobiet jest jednak ich szeroki udział w działalności ekonomicznej i społecznej. Chodzi nie tylko o sam fakt pracy kobiet poza domem i związane z tym trudności w wykonywaniu funkcji macierzyństwa, lecz także o oddziaływanie zespołu społeczno-kulturalnych czynników, wpływających na kształtowanie poglądów na temat pożądanej liczby dzieci w rodzinie. W latach 1950—1977 udział kobiet pracujących w grupie wiekowej od 15 do 49 lat zwiększył się w Bułgarii z 69 do 73 proc., na Węgrzech — z 34 do 50 proc., w NRD — z 49 do 64 proc., w Czechosłowacji — z 53 do 61 proc. Żeby ułatwić pracującym kobietom wykonywanie funkcji macierzyńskich podjęto starania o ulepszenie sfery usług, a w szczególności podjęto rozbudowę sieci placówek opieki nad dzieckiem (tabela 4). Prócz tego upowszechnia się

Wzrost liczby dzieci w żłobkach i przedszkolach (na 10 tys. dzieci w wieku przedszkolnym)

	1950	1978
Bułgaria	3296	4922
Czechosłowacja	2333	4373
NRD	3200	7762
Polska	1033	2726
Rumunia	—	4054
Węgry	2913	5386

system przedłużonego przebywania dzieci w szkołach, rozszerzyła się sieć szkół z internatami i pozaszkolnych placówek dla młodzieży. W letnich okresach dzieci przebywają na obozach, w bazach turystycznych, wyjeżdżają na letniska. Jednakże wzrostowi zatrudnienia kobiet nie towarzyszył odpowiedni rozwój usług, w tym także żłobków i przedszkoli. W większości krajów dopiero w dalszej perspektywie planuje się zwiększenie do 100-procentowego pokrycia zapotrzebowania na miejsca w przedszkolach dla wszystkich dzieci w wieku od 3 do 6 lat, a w żłobkach — dla wszystkich zainteresowanych. Dlatego przedmiotem wielu badań demograficznych jest problem pracy zawodowej kobiet w

wieku rozrodczym. Celem tych badań jest wyjaśnienie przyczyn, dlaczego kobiety nie chcą mieć dzieci i jakie należy stworzyć warunki, które umożliwiłyby optymalne kojarzenie aktywności zawodowej z funkcjami macierzyńskimi.

W sytuacji demograficznej, jaka wytworzyła się w latach siedemdziesiątych, charakteryzującej się tendencją do pomniejszenia rodziny w większości krajów socjalistycznych, prowadzi się aktywną politykę pronatalistyczną, w ramach której podejmuje się różne środki zapewniające nie tylko wyrównywanie dochodów rodzin małodzieńnych i wielodzietnych, lecz także stymulujących rozrodczość. Polityka mierza przede wszystkim do zwiększenia liczby urodzeń drugiego i trzeciego dziecka, zwłaszcza w tych grupach ludności, gdzie jest ona niska. Podwyższa się np. sumę zasiłków rodzinnych dla rodzin z dwójkiem i trojgiem dzieci, gdy tymczasem wysokość zasiłków dla rodzin z większą liczbą dzieci pozostaje niezmieniona. Zapewnia się także dodatkową pomoc ekonomiczną dla młodych małżeństw. Nagromadzone doświadczenie wskazuje, że tylko dostatecznie silne bodźce (zastosowane na Węgrzech i w Czechosłowacji) wywierają istotny wpływ na zwiększenie rozrodczości. Dzięki takim środkom udało się na Węgrzech zatrzymać rozpoczęty w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych proces depopulacji kraju, który ustąpił miejsca modelowi rozszerzonej — na niewielką skalę — reprodukcji ludności.

W wyniku oddziaływania polityki demograficznej realizowanej na Węgrzech i w Czechosłowacji wzrosła w tych krajach liczba rodzin z dwójkiem i trojgiem dzieci. Wprowadzone ostatnio posunięcia w NRD także przyczyniły się do wzrostu liczby urodzeń. Jednakże zdaniem węgierskich i czechosłowackich demografów, najważniejszym rezultatem zastosowanych środków jest zahamowanie tendencji w kierunku gwałtownego spadku liczby dzieci w rodzinie i wzrostu liczby rodzin bezdzietnych. Coraz częściej zwracają oni uwagę, że nie rozwiązuje to całkowicie problemu. Ważnym instrumentem polityki demograficznej powinno, ich zdaniem, stać się aktywne propagowanie wszelkimi dostępnymi środkami „socjalistycznego modelu rodziny” z dwójkiem—trojgiem dzieci.

W planach rozwoju gospodarki narodowej krajów RWPG przewiduje się dalsze polepszenie ochrony zdrowia matki i dziecka, rozwój sieci placówek opieki nad dzieckiem, rozszerzenie ulg dla rodzin wielodzietnych, zwiększenie ilości i poprawę jakości towarów dla dzieci, co świadczy o stałej trosce tych krajów o sprawy rozwoju rodziny.

E.M.

z krajów socjalistycznych

348 MLN TON ROPY

Wydobycie ropy naftowej w ZSRR w I półroczu bieżącego roku wyniosło 348 milionów ton i było o 3 proc. wyższe od osiągniętego w tym samym okresie ubiegłego roku. Plan na cały rok 1980 przewiduje wydobyć 606 mln ton. W połowie roku wykonano więc 57 proc. rocznego planu.

98 STATKÓW DO ZSRR

Do 1985 r. Jugosławia sprzeda Związkowi Radzieckiemu 98 statków. Zostało to ustalone w porozumieniu zawartym między przedstawicielami przemysłu stoczniowego SFRJ i radzieckiego „Sudoimportu”. Ustalono, że 56 statków będzie jednostkami pełnomorskimi, a 42 — rzeczynymi. Wartość kontraktu wynosi około 1,3 mld dolarów. Porozumienie musi być jeszcze zatwierdzone przez rządy obu krajów. Oczekuje się, że nastąpi to pod koniec br.

CSRS—RWPG

Obroty towarowe Czechosłowacji z państwami RWPG zwiększyły się w roku 1979 o 9,3 proc. Na kraje te przypada 65,9 proc. całkowitych obrotów zagranicznych handlu z CSRS. Struktura handlu zagranicznego CSRS z poszczególnymi krajami socjalistycznymi przedstawiała się w 1979 r.: z ZSRR — 34,9 proc., z NRD — 10,5 proc., z Polską — prawie 8 proc., z Węgrami — 5,6 proc., z Rumunią — 3,3 proc. i z Bułgarią — 2,32 proc. Ponadto wymiana towarowa z Kubą osiągnęła wartość 958 mln koron, z Wietnamem — 324 mln koron i z Mongolią — 222 mln koron. W 1980 r. kontynuowano rozwój handlu między Czechosłowacją i krajami RWPG. Do krajów tych CSRS dostarcza szeroki asortyment wyrobów przemysłu maszynowego;

obrabiarki, samochody osobowe i ciężarowe, autobusy, maszyny dla przemysłu poligraficznego i inne. Dużą rolę w wymianie handlowej odgrywa eksport wyrobów przemysłu metalurgicznego, niektórych rodzajów surowców i materiałów. Istotnym artykułem importowanym z krajów RWPG są urządzenia dla przemysłu chemicznego, elektronicznego, maszyny cyfrowe, maszyny budowlane i drogowe, samoloty, urządzenia dla przemysłu górniczego i inne. W krajach RWPG Czechosłowacja zakupuje także surowce i materiały. Na przykład dostawy surowców i paliw ze Związku Radzieckiego obejmują 80 proc. czechosłowackiego importu tych towarów, przy czym stanowią to 100 proc. gazu ziemnego, 93 proc. ropy naftowej, 83 proc. rudy żelaza i 60 proc. bawełny. Czechosłowacja zawarła ponad 250 umów o specjalizacji i kooperacji z krajami RWPG, w tym 70 umów wielostronnych. Około 70 proc. tych umów dotyczy przemysłu maszynowego, 11 proc. przemysłu chemicznego, zaś pozostałe dotyczą przemysłu produkującego artykuły spożywcze i rynkowe. W obrotach towarowych Czechosłowacji z krajami RWPG zwiększa się udział wyrobów produkowanych na podstawie umów o specjalizacji i kooperacji. W eksporcie wyrobów, w których produkcji specjalizuje się Czechosłowacja, udział Związku Radzieckiego wynosi 58,3 proc., Polski — 19,9 proc. oraz NRD — 10,8 proc. Z kolei czechosłowacki import produkcji specjalistycznej w ogólnej wartości eksportu wynosi z NRD: — 33,4 proc., z ZSRR — 29,6 proc. i z Polski — 11,3 proc.

BILANS ENERGETYCZNY JUGOSŁAWII

Plany rozwoju bazy energetycznej Jugosławii przewidują zwiększenie wydobycia węgla do 82 mln ton w

1985 r. Pod koniec obecnego planu pięcioletniego rafinerie jugosłowiańskie mają przerabiać 20 mln ton ropy naftowej (4,8 mln ton z własnego wydobycia i 15 mln ton z importu). Zużycie gazu ziemnego ma osiągnąć w połowie lat osiemdziesiątych 8 mld m sześć. a zużycie energii elektrycznej 81—83 mld kWh. 94,78 proc. jugosłowiańskich zasobów energetycznych stanowi węgiel, 1,8 proc. — ropa naftowa, 2,55 proc. — gaz ziemny, 0,87 proc. — uran. Energię wody w rzekach jugosłowiańskich ocenia się na 65 mld kWh rocznie.

WRL — KRAJE ROZWIJAJĄCE SIĘ

Na kraje rozwijające się przypadało w ostatnich latach średnio nieco ponad 8 proc. węgierskiego eksportu. Wartość węgierskiego eksportu do niektórych krajów rozwijających się nie odbiega od wartości towarów sprzedawanych przez WRL na rynkach krajów kapitalistycznych. Np. Irak zajmował w ubiegłym roku piąte miejsce na liście odbiorców węgierskich towarów wśród krajów niesocjalistycznych (przed takimi państwami jak W. Brytania, Francja i USA). W 1979 r. Kuwejt, Libia, Syria i Algieria zakupiły w przybliżeniu tyle samo węgierskich towarów co np. Grecja, Belgia, Turcja czy Finlandia. Ważne rynki zbytu dla węgierskich towarów stanowią także Liban, Iran, Nigeria, Indie i Brazylia. Udział krajów rozwijających się w imporcie WRL jest nieco mniejszy i wynosi około 6 proc. Według danych z 1979 r. Brazylija zajmuje szóste miejsce na liście krajów niesocjalistycznych eksportujących swe towary na Węgry, wyprzedzając m. in. Francję i Holandię. WRL zakupiła w 1979 r. więcej towarów w Iraku niż w USA, Szwecji czy Belgii. Kraje rozwijające się są odbiorcami około 40 proc. produkcji eksportowej węgierskiego prze-

mysłu maszynowego w rozrachunku nierublowym; dostarczają one z kolei na Węgry 50 proc. produktów rolnych, importowanych przez ten kraj z państw niesocjalistycznych. Struktura węgierskiego eksportu do krajów rozwijających się wygląda następująco: maszyny i urządzenia, środki transportu i części zamienne — 35 proc.; artykuły przemysłowe powszechnego zastosowania i wyroby metalowe — 21 proc.; surowce dla hutnictwa i przemysłu chemicznego — 21 proc.; artykuły spożywcze — 23 proc. Import WRL z krajów rozwijających się obejmuje nośniki energii, produkty rolne, a także maszyny, artykuły przemysłowe itp. Wartość węgierskiego eksportu do krajów rozwijających się przekroczyła w ubiegłym roku 700 mln dolarów (wzrost o 26 proc. w porównaniu z 1978 r.). Wartość importu z tych krajów wyniosła 655 mln dolarów (wzrost o 4 proc. w porównaniu z 1978 r.). Oczekuje się, że w roku bieżącym wskaźniki te wzrosną odpowiednio do 850 mln dolarów (eksport) i 707 mln dolarów (import).

WIĘCEJ Z TURYSKI

Tegoroczny sezon turystyczny był dla Jugosławii szczególnie korzystny. Ocena się, że tylko w Chorwacji (gdzie leży największa część wybrzeża Adriatyku) tegoroczne dochody z turystyki osiągnęły 1120 mln dolarów. W skali całego kraju dochody te będą nieporównywalnie wyższe. Zagraniczni turyści pozostawiają w Jugosławii 30 proc. więcej dewiz niż przed rokiem. Na rozwój turystyki korzystnie wpłynęła 30-procentowa dewaluacja dinara. W wakacje w Jugosławii stały się dla obywateli wielu krajów szczególnie tanie. Aby przedłużyć sezon turystyczny, wiele hoteli na wybrzeżu Adriatyku wprowadziło we wrześniu obniżkę cen sięgającą nawet 30 proc.



ODDZIAŁ W KATOWICACH

Rejonowe Centrum Informacji

o Materialach w Tychach pod patronatem

KOMITETU MIEJSKIEGO POLSKIEJ ZIENOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W TYCHACH I TYSKICH ZAKŁADÓW PRACY

organizują

w dniach od 23—25 września 1980 r. w godz. 9.00—15.00

TYSKĄ GIEŁDĘ MATERIALOWO-MASZYNOWĄ

w Z.D.K. „TEATR MAŁY” — TYCHY AL. ZMP

Imprezy towarzyszące:

1. Telefoniczne Centrum Informacji Materialowej
telefony: 27-20-67, 27-20-09 czynna wyłącznie w okresie trwania Giełdy.
2. Wystawa i sprzedaż materiałów elektronicznych i elektrotechnicznych:
— Zakłady Elektroniki Górniczej — Tychy — ul. Świerczewskiego 3.

Zapraszamy do udziału w Giełdzie przedstawicieli jednostek gospodarczych i rzemiosła uprawnionych do zawierania transakcji.

K-21

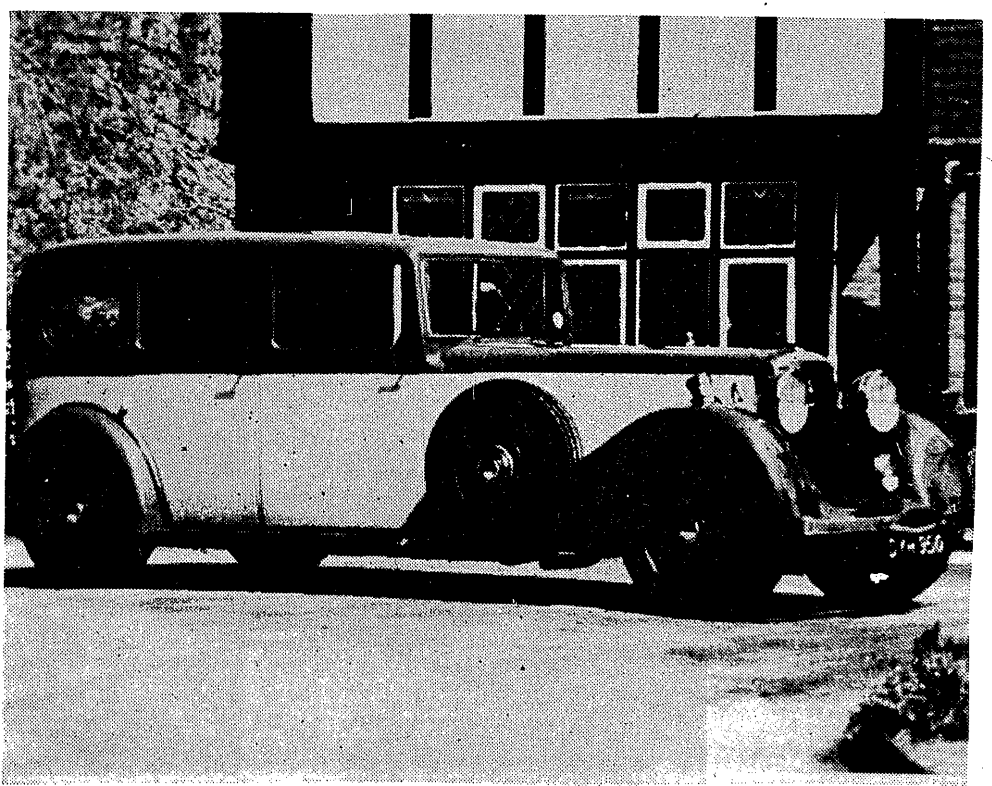


rzadku. W białcie mają one wskazać 100 cm, a w biodrach jeszcze więcej. Projektantem musiał być jakiś deprawator nieletnich, który zadał się z nadzwyczajnie rozwiniętą Lolitą.

nomini a' b' h' m' n' z'

Richard Sommers

Daimler Straight Eight z 1937 roku



Daimler Straight Eight z 1937 roku

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Anczyrewski, Jacek Bódko, Stanisław Chęstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Fiedlich, Maria Górska, Józef Górski (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jedrzejak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krasuski, Anna Kuszek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Piłarski, Andrzej Płwiński (red. graficzny), Zanetta Regel, Marzian Sikora, Karol Szwarz (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusian (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-691 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 - 00-650 Warszawa). Telefony: redakcja - 22-55-55, sekretariat - 22-55-28, zastępca redaktora naczelnego - 21-55-51, sekretarz redakcji - 22-55-52. Prezentacja i reklama - 22-55-53. W sprawie ogłoszeń i załatwienia wszelkich spraw, a w razie publikowania zastrzeżenia sobie prawo ich skracania.

WYDAWA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” - Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 25-24-11, telefon 25-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” - Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 25-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach województwa, ZA treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATA: Prezentacja i reklama - 22-55-53. Cena: RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego, do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie - 7 zł, półrocznie - 15 zł, rocznie - 31 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej: instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w porozumieniu z ich, w których nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędów pocztowych. Czynność wydawnicza opłacana prenumeratą wydawca realizuje w całości. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty rocznej w 1982 r. wynosi 35 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty kwartальной w 1982 r. wynosi 7 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” jest nielegalne. Cena prenumeraty półrocznej w 1982 r. wynosi 15 zł. Wskazywanie na prenumeratę w innych miejscach niż w Oddziale RSW „

Zam. 2386. O-69